



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 14 września 2021 | Redaktor prowadzący Dariusz Kortko | Cena gazety 5,49 zł (w tym 8% VAT) | nr 214.9798, 2

Nakład 73 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Wydarzenie

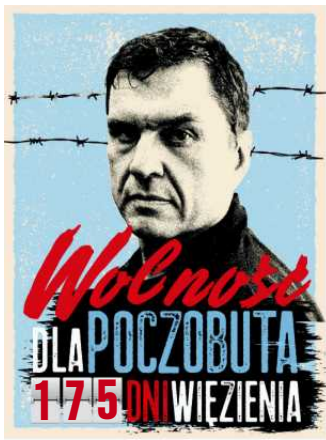
Łukaszenka ściga w Polsce

W podwarszawskim Piaseczynie zatrzymany został Białorusin Makary Małachowski. Do Polski uciekł przed represjami reżimu Łukaszenki i dostał wizę humanitarną. Funkcjonariusze tłumaczą zatrzymanie listem gończym wystawionym na Białorusi ▶ 3

Mieszkania

Martwe „lex deweloper”

Trzy lata temu rząd PiS wprowadził specustawę, która miała ułatwić budowę mieszkań przez deweloperów. Przepis jest martwy, a korzysta z niego tylko garstka inwestorów. Od 2018 r. na podstawie „lex deweloper” wydano zgodę na ok. 170 inwestycji ▶ 14



MÓJ BIZNES

Kto zarabia na modzie na rowery?

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA GAZETA

Białe Miasteczko

MEDYCY CZEKAJĄ NA PREMIERA

– Polska ochrona zdrowia kona. Albo ją dobijecie, albo ją ratujcie! – tak zareagowało Białe Miasteczko 2.0 na konferencję prasową ministra zdrowia Adama Niedzielskiego.

Z protestującymi pod KPRM medykami premier się nie spotka, za rozmowy odpowiadać będzie nowy wiceminister zdrowia, politolog Piotr Bromber ▶ 7

Brakuje szczepionek przeciwko grypie

W aptekach zapisy na zeszyt

– Do Polski zostanie sprowadzonych jesienią i zimą 3-5 mln dawek szczepionek przeciwko grypie – informuje Ministerstwo Zdrowia. Czy wystarczy dla wszystkich chętnych?

Sylvia Sałwacka

W tym roku chętni do zaszczepienia się przeciwko wirusowi grypy będą mieli do wyboru trzy szczepionki: Vaxigrip Tetra, Influvac Tetra i Fluenz Tetra. Pierwsze partie zostały już dostarczone do aptek.

– Zainteresowanie jest ogromne – mówi Paweł Rutkiewicz z Apteki pod Złotym Lwem na Starym Rynku w Poznaniu. Farmaceuci w całym kraju prowadzą rezerwacje. Wielkopolska Apteka w Poznaniu w ciągu ostatnich kilku dni zapisała już „na zeszyt” około 50 rodzin.

Lekarze ostrzegają przed gripą

Zeszłej jesieni podczas potężnej fali zachorowań na koronawirusa o grypie się nie mówiło, ale specjaliści przestrzegają, by jej nie lekceważyć. – Sezony grypowe są jak sinusoida. W jednym zachorowań jest mniej, w kolejnym wirus ude-

rza mocniej – mówi dr Agnieszka Mastalerz-Migas, konsultantka krajowa ds. medycyny rodzinnej i ekspertka Ogólnopolskiego Programu Zwalczania Grypy.

– I choć grypa jest łagodniejszą infekcją niż COVID-19, to dla osób starszych i przewlekle chorych, z obniżoną odpornością, może być równie zabójcza.

To dlatego Wielka Brytania przygotowuje się do uruchomienia największego w historii programu szczepień przeciwko grypie. Brytyjskie władze przypominają, że „zaszczepienie się przeciwko grypie jest tak samo ważne jak szczepienie przeciwko COVID-19”. Darmowy program szczepień przeciwko grypie w Wielkiej Brytanii ma objąć ponad 35 milionów obywateli.

Kto się zaszczepi za darmo

Liczba szczepionek, które będą mogły kupić od producentów poszcze-

gólne kraje Unii Europejskiej, zależy od wcześniejszych zamówień oraz odsetka osób zaszczepionych w poprzednich latach. W minionym sezonie przeciwko grypie w Polsce zaszczepiło się 6 proc. populacji, a jeszcze rok wcześniej – jedynie 4 proc. Ważna jest też cena, jaką poszczególne rządy są gotowe zapłacić za preparat.

Zgodnie z tym algorytmem Polska ma otrzymać w tym roku 3-5 mln dawek, z czego apteki dostaną nie mniej niż 1,36 mln dawek, a przychodnie zdrowia – minimum 760 tys. Dystrybucją reszty zajmie się Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych w ramach resortowego programu bezpłatnych szczepień.

1 września weszło w życie rozporządzenie ministra zdrowia o zapo-

bieganiu grypie w sezonie 2021/2022, które uwzględnia trzynaście grup uprawnionych do skorzystania z darmowych szczepień. To m.in.: osoby po 75. roku życia, pracownicy ochrony zdrowia, farmaceuci, nauczyciele akademicki, studenci kierunków medycznych, żołnierze, mieszkańcy DPS. Szczepieniami w ich przypadku, podobnie jak to było przy COVID-19, zajmą się wybrane punkty szczepień i szpitale.

Czy program się powiedzie?

W zeszłym roku w Poznaniu program szczepień seniorów (opłacało go miasto) cieszył się ogromnym zainteresowaniem – szczepionki rozeszły się natychmiast. Ale pracownicy szpitali niezbyt chętnie się szczepili. W Górnośląskim Centrum Medycznym w Katowicach zaszczepiło się przeciw grypie tylko 340 osób z 1,2 tys. uprawnionych.

Zdaniem ekspertów bardzo trudno oszacować zapotrzebowanie na szczepionki w Polsce. – Jesteśmy nieprzewidywalni. Nie mamy nawyku szczepienia się przeciwko grypie – mówi prof. Adam Antczak, przewodniczący rady naukowej Ogólnopolskiego Programu Zwalczania Grypy. ●

Problem ze szczepionkami przeciw grypie polega w Polsce na tym, że nigdy nie wiadomo, ile osób zechce z nich skorzystać

Tomasz
Jakubowski

Chodź tu, miła, będziesz z Unii wychodziła, będziesz wychodziła

Odkąd trwa konflikt na linii rząd Morawieckiego – Unia Europejska, politycy Zjednoczonej Prawicy coraz ostrzej wyśpiewują frazy na temat tych relacji. W mediach tradycyjnych, mediach społecznościowych, a nawet przemówieniach wybuchła radosna twórczość w wymyślaniu nowych zwrotek antyunijnej piosenki. I to nagle, jakby politycy partii rządzącej dostali na to przyzwolenie. Wcześniej mało kto pozwalał sobie na granie tej melodii, bo przecież wiemy, jaki jest stosunek Polaków do obecności w UE – zdecydowana większość chce w niej być.

Tymczasem politycy PiS, i to z samej wierchuszki, postanowili sprawdzić antyunijny słuch Polaków. To nie tylko wiceszef PiS Marek Suski, który opowiada o „brukselskich okupantach”, czy wicemarszałek Ryszard Terlecki straszący „podjęciem drastycznych kroków”. To również poseł Janusz Kowalski, posłanka PiS Anna Kwiecień i inni. Codziennie wy-

brzmiewa nowa zwrotka. Czy Ryszard Terlecki lub słynny radiowiec Marek Suski powiedzieliby to, co usłyszeliśmy ostatnio, bez przyzwolenia z góry? Raczej nie. Być może już zlecono badania, jak wielki zebrałby się chór zwolenników polexitu. Jest też całkiem możliwe, że

Jest bardzo możliwe, że o wyjściu Polski z UE zdecydują dwa, może trzy głosy. A może tylko jeden – Pawła Kukiza

PiS-owi, który ma do dyspozycji media publiczne i regionalne, w dość krótkim czasie udało się narzucić antyunijną retorykę i ostatecznie wyprowadzić Polskę z UE.

Dla PiS byłoby to bardzo wygodne, bo komu potrzebna ta cała praworządność? To słowo nie rymuje się ze słowami ich ulubionych piosenek. Nie dziwny się więc, gdy media posłuszne władzy rozpoczną nadawanie wieloodcinkowej opery mydlanej o tym, jak to w Wielkiej Brytanii jest dobrze po opuszczeniu Wspólnoty i jak bardzo nie oplaca nam się ta cała Unia, której urzędnicy walczą z polską racją stanu, konstytucją, tradycją, religią. I tę piosenkę w mediach publicznych i regionalnych będą śpiewać najczęściej ludzie młodzi, urodzeni już w UE.

Dziś do podjęcia decyzji o opuszczeniu Unii wystarczy większość parlamentarna plus podpis prezydenta Dudy. A znając wygibasy, jakie potrafią wyczyniać w politycznym tangu koalicjanci Jarosława Kaczyńskiego, całkiem możliwe jest to, że o wyjściu Polski z Unii zdecydują dwa, trzy głosy, a może nawet tylko jeden. Całkiem możliwe, że ostatnią zwrotkę tej piosenki zaśpiewa Polakom ktoś taki, jak łatwomaniupulowalny i robiący pomyłki przy głosowaniach Paweł Kukiz. ●

Andrzej rysuje



Paryż

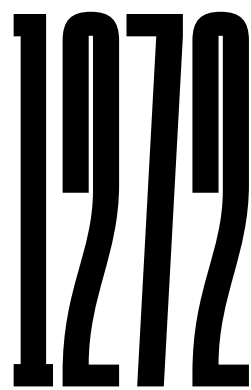
Opakowany Łuk Triumfalny



FOT. RAFAEL YAGHOZADEH / AP

Owiniecie Łuku Triumfalnego w 25 tys. m kw. biodegradowalnej folii to projekt zmarłego w zeszłym roku bułgarskiego artysty Christo oraz jego żony Jeanne-Claude (zmarła w 2009 r.). Pomysł z lat 60. XX w. miał zostać zrealizowany w 2020 r., ale z powodu pandemii udaje się to dopiero teraz. Instalację będzie można oglądać od 18 września do 3 października. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Tłok na orbicie



Tyle satelitów umieszczono na orbicie okołoziemskiej w zeszłym roku. W tym – już 1385.

O rosnącym znaczeniu przestrzeni kosmicznej świadczy wydzielenie w 2019 r. Sił Kosmicznych Stanów Zjednoczonych jako jednego z sześciu rodzajów sił zbrojnych USA
► **Wyborcza.pl**

Białoruski Wolny Chór Pieśnią w reżim Łukaszenki

Ukrywają twarze za białoczerwono-białymi maskami. Uderzają bez zapowiedzi, jak partyzanci. Tyle że zamiast bomb mają patriotyczne pieśni. Białoruski Wolny Chór załaził za skórę Łukaszence.

Jego członkowie nie ujawniają swojej tożsamości w obawie przed aresztowaniem. Podczas występów na żywo owijają głowy białym materiałem i zakładają czerwone weneckie maski – tak by ich twarze przypominały historyczną flagę Białorusi.

Ta ostrożność nie jest przesadna. Reżim zdelegalizował wykonywane przez nich patriotyczne pieśni jako „ekstremistyczne”. Zdemaskowani członkowie grupy byli aresztowani, karani wysokimi grzywnami, torturowani. Część śpiewaków uciekła z kraju, pozostali działają w ukryciu. Białoruska dziennikarka Hanna Walynets wylicza, że chór liczy około stu śpiewaków i sześćoro dyrygentów. Powstał latem 2020 r., gdy Białorusini wyszli na ulice, by protestować przeciwko sfalszowanym wy-



FOT. LUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA GAZETA

borom prezydenckim. Występują bez zapowiedzi na placach, ulicach i w centrach handlowych. Nagrania zamieszczają w internecie. Koncertują też za granicą. Tego lata wystąpili m.in. na pl. Wolności w Poznaniu, dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie i w Muzeum Powstania Warszawskiego. Chcieli też spontanicznie wystąpić na schodkach przed Centrum Handlowym „Złote Tarasy”, ale ochroniarze kazali im opuścić należący do centrum handlowego teren. ●

Emilia Dłużewska

Reportaż



URATOWANI PRZED ZEMSTĄ TALIBÓW

Termin w agencji wizowej mieli na poniedziałek. W niedzielę talibowie zajęli Kabul. Uchodźcy z Afganistanu opowiedzieli nam o swojej ucieczce
► **22-23**

„Wyborcza” poleca

Poradnik

Jak wyjść z długów

W ciągu ostatnich pięciu kwartałów wśród emerytów lawinowo przybywa dłużników, i to takich, którzy nie radzą sobie ze spłatą zobowiązań. Warto się zastanowić, co robić, by się nie zadłużać, a jeżeli już to się stało, jak wyjść z kłopotów.
Czytaj jutro



FOT. SHUTTERSTOCK

Informator

Komu się należy 14. emerytura

Niestety, nie wszyscy emeryci dostaną 14. emeryturę. Rząd wprowadził ograniczenia. Na najważniejsze pytania związane z nowym świadczeniem odpowiadamy w czwartek

Uciekł przed Łukaszenką, zatrzymała go polska policja

W podwarszawskim Piasecznie zatrzymano Białorusina, który zbiegł do Polski przed represjami reżimu Łukaszenki i dostał wizę humanitarną. Funkcjonariusze tłumaczą zatrzymanie listem gończym wystawionym na Białorusi.

Wiktoria Bielaszyn
Ludmiła Anannikova

„Wczoraj wieczorem przez funkcjonariuszy policji RP na wniosek Łukaszenki był zatrzymany Makary Małachowski, represjonowany obywatel Białorusi. Nie wiemy, dlaczego został zatrzymany”, taką informację przekazał „Wyborczej” w poniedziałek przed południem Aleś Zarembiuk, prezes fundacji Białoruski Dom.

Informację udało się potwierdzić „Wyborczej” u partnerki zatrzymanego – Julii. Z jej opowieści wynika, że w niedzielę ok. godz. 22.30 do mieszkania pary Białorusinów mieszkających od niemal roku w Piasecznie wtargnęła policja. Funkcjonariusze wykorzystali to, że drzwi były otwarte i – jak relacjonuje Julia – weszli do mieszkania bez pukania. Dziewczyna w rozmowie z „Wyborczą” opowiada, że policja interweniowała jakoby z powodu naruszania ciszy nocnej. Młodzi mieli rzekomo słuchać zbyt głośno muzyki, choć sama dziewczyna zapewnia, że z mieszkania, prócz rozmowy, którą akurat prowadziła z partnerem, nie mogły dobiegać żadne odgłosy.

Po sprawdzeniu paszportów policjanci mieli oświadczyć Małachowskiemu, że ten „ma jakieś problemy u Łukaszenki”, i poprowadzili go do radiowozu w celu wyjaśnienia sprawy. Dziewczyna chłopaka, mimo poleceń policji, by została w domu, również wyszła z mieszkania. Po mniej więcej 10 minutach funkcjonariusze policji poinformowali parę, że Małachowski, na podstawie listu gończego wystawionego za nim przez białoruską prokuraturę, jest poszukiwany przez Interpol i z tego powodu musi zostać zatrzymany. Skutego w kajdanki chłopaka policjanci przewieźli do komendy w Piasecznie.

Policyjny rzecznik: „Powodem zatrzymania był list gończy”

Ani on, ani jego partnerka nie zostali powiadomieni, na jakiej podstawie mężczyzna został zatrzymany.

W poniedziałek w południe w sprawę zaangażował się poseł Koalicji Obywatelskiej Michał Szczerba, podejmując interwencję poselską.

„Komendant policji w Piasecznie poinformował mnie, że policja podjęła standardowe czynności. Potwierdził też, że policja była świadoma posiadania przez mężczyznę wizy humanitarnej. Nie miałem możliwości spotkania się z panem Makarym Małachowskim.

Na kilkanaście minut przed moim przyjazdem do komendy w Piasecznie zatrzymany chłopak został przewieziony do prokuratury w Warszawie. Dodam, że od momentu zatrzymania Makarego aż do mojej interwencji mężczyzna nie miał zapewnionego tłumacza ani nie skontaktowano go z adwokatem” – relacjonował Szczerba.

Nadkom. Jarosław Sawicki, rzecznik prasowy komendanta powiatowego policji w Piasecznie, nie chce mówić o powodach zatrzymania Małachowskiego. Twierdzi, że takie polecenie policjanci otrzymali z wydziału kryminalnego Komendy Stołecznej. – Powodem zatrzymania był list gończy, który był wydany – to prawda – przez stronę białoruską, ale mężczyzna funkcjonował



również w bazie Interpolu – tłumaczy Sawicki. – Zaraz po zatrzymaniu poinformowany został prokurator i w tej chwili mężczyzna jest pod jego nadzorem. Przed południem został przewieziony do Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Według rzecznika zatrzymanie Białorusina odbyło się zgodnie z prawem. – Rozumiem państwa obawy, natomiast nie mnie się odnosić do szczegółów, właściwą osobą jest prokurator – mówi Sawicki. Noc Małachowski spędził w komisariacie. Według rzecznika policjanci nie przesłuchiwali mężczyzny.

Do czasu zamknięcia tego wydania „Wyborczej” Małachowski nie został też wczoraj jeszcze przesłuchany przez prokuraturę. Jak informuje prok. Marek Skrzetuski z Prokuratury Okręgowej w Warszawie przesłuchanie miało się rozpocząć późnym popołudniem. Jak tłumaczy, powodem opóźnienia było oczekiwanie na pełnomocnika Małachowskiego oraz tłumacza. Prokurator dodaje, że dopiero po przeprowadzeniu tych czynności prokuratura będzie mogła udzielić więcej informacji na temat sprawy. Prawdopodobnie stanie się to dopiero we wtorek.

Skrzetuski potwierdza, że do Polski dotarła nota z Białorusi w sprawie Małachowskiego, która – jak mówi – była podstawą do zatrzymania i przesłuchania. I zapewnia, że podjęcie przez prokuraturę tych czynności było konieczne.

Na pytanie, czy wpłynął również wniosek o ekstradycję, prokurator odpowiada, że na ten moment nie ma takich informacji. Dodaje też, że prokuratura kompletuje również informacje o samym zatrzymanym i jego statusie w Polsce, które weźmie pod uwagę w trakcie dalszej analizy sprawy.

Kim jest Makary Małachowski?

Makary Małachowski, obywatel Białorusi, jest synem prawosławnego duchownego Andrieja Małachowskiego z klasztoru św. Elżbiety w Mińsku. Od listopada ubiegłego roku przebywał w Polsce na podstawie wizy humanitarnej. Otrzymał ją w ambasadzie Polski w Kijowie, dokąd zmuszony był wyjechać po tym, gdy 13 sierpnia 2020 r. w Mińsku zatrzymała go milicja. Chłopak brał wtedy udział w tzw. protestach samochodowym i – jak twierdzi Białorusinów – dodawał uczestnikom odwagi, używając samochodowego klaksonu.

• **Aleś Zarembiuk, prezes fundacji Białoruski Dom: „Makary Małachowski uciekał do Polski przed prześladowaniami”. Na zdjęciu: Kraków, protest przeciwko represjom na Białorusi**

Ekstradycja jest niedopuszczalna, jeśli osoba, której dotyczy, ma w Polsce prawo azylu, grozi jej kara śmierci lub jest obawa, że w państwie żądającym wydania może dojść do naruszenia jej praw i wolności

Z relacji jego partnerki wiemy, że podczas zatrzymania OMON zniszczył samochód chłopaka, a jego samego przewiózł do mińskiego aresztu Okrestino, gdzie Małachowski spędził kilka dni. Tydzień później Małachowski miał otrzymać wezwanie do komitetu śledczego w związku z postępowaniem karnym o udziały w „masowych zamieszkach”. Aby uniknąć aresztu, represji i postępowania karnego, wyjechał na Ukrainę, a stamtąd, po otrzymaniu wizy humanitarnej, do Polski w poszukiwaniu pracy i schronienia. W ramach programu im. Kalinowskiego ma rozpocząć w Polsce studia.

Jak informuje białoruska redakcja Euro-radio, przeciwko Małachowskiemu wszczęto na Białorusi postępowanie karne na podstawie art. 364 kodeksu karnego (przemoc lub groźba wobec policjanta).

Aleś Zarembiuk, prezes fundacji Białoruski Dom, komentuje dla „Wyborczej”: „Polska stała się miejscem, w którym Białorusini szukają schronienia przed represjami stosowanymi przez białoruskie władze, nieuznawane przez Polskę. Mimo dużej solidarności Polaków i największej pomocy, jaką Białorusini od nich otrzymali, obawiamy się, że łukaszenkowska propaganda będzie wykorzystywać tego rodzaju sytuację i będzie przedstawiać Polskę jako kraj, w którym Białorusini muszą liczyć się z prześladowaniami. A Makary Małachowski uciekał do Polski przed prześladowaniami”.

Takiego samego zdania jest Centrum Białoruskiej Solidarności, inna organizacja pomagająca prześladowanym Białorusinom. Napisała na Instagramie, że Małachowski już wcześniej zgłaszał się do nich po pomoc prawną. „Jesteśmy pewni, że jego prześladowanie ma wyłącznie charakter polityczny” – czytamy na profilu CBS.

Nie pierwszy taki przypadek

To nie pierwszy przypadek, kiedy białoruskie władze występują o ekstradycję obywateli, którzy wyjechali z kraju z powodu groźby prześladowań za udział w protestach przeciwko dalszym rządów Aleksandra Łukaszenki. Najczęściej wydalani są oni z Rosji. Jednym z najgłośniejszych przypadków stała się ekstradycja mistrza świata w boksie tajskim Aleksieja Kudina, przekazanego Białorusi przez Rosję pomimo zakazu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Kudin został skazany na dwa i pół roku kolonii karnej.

Jak informuje niezależna redakcja Current Time, powołując się na raporty obrońców praw człowieka z Moskiewskiej Grupy Helsińskiej i Komitetu Pomocy Obywatelskiej, w ostatnim czasie doszło do co najmniej kilkunastu przypadków próby ekstradycji z Rosji Białorusinów biorących udział w protestach.

W 2017 roku opisywaliśmy sprawę byłego milicjanta, który uciekł z Białorusi do Polski w związku z prześladowaniami. Wcześniej zatrzymał żonę funkcjonariusza KGB z fałszywymi pieniędzmi, a także odkrył, że funkcjonariusze bezpieczeństwa są zamieszani w przemyt sprzętu komputerowego. Mimo nacisków sprawy nie ukręcił.

W odwecie wszczęto przeciwko niemu postępowanie karne o korupcję. Polska przyznała byłemu milicjantowi ochronę uzupełniającą, ale gdy z Białorusi przyszedł wniosek o jego zatrzymanie i ekstradycję, prokuratura, a później sąd rejonowy poszły KGB na rękę i aresztowali ściganego. Dopiero po nagłośnieniu sprawy przez „Wyborczą” sąd apelacyjny zwolnił mężczyznę z aresztu i uchylił decyzję sądu rejonowego o ekstradycji.

Ekstradycja jest niedopuszczalna, jeśli osoba, której dotyczy, ma w Polsce prawo azylu, grozi jej kara śmierci lub jest obawa, że w państwie żądającym wydania może dojść do naruszenia jej praw i wolności. ●

Ile stracą województwa na uchwałach anty-LGBT

PiS tańczy na „Titanicu”

Nie będzie pieniędzy na remonty dróg, nowe żłobki, wymianę kotłów, bo UE wstrzymuje dotacje. Tylko w przypadku województwa małopolskiego chodzi o ponad 10 mld zł!

Angelika Pitoń

Na Podhalu, dzięki pieniądзом z Unii Europejskiej, uruchomione ma zostać stałe połączenie autobusowe z Nowego Targu i Bukowiny Tatrzańskiej do Palenicy Białczańskiej, skąd prowadzi szlak m.in. nad Morskie Oko. Teraz można dojechać tam tylko z Zakopanego albo własnym samochodem. Rozmowy są zaawansowane, a górale zacierają ręce, bo to sytuacja, która może całkowicie zmienić oblicze podhalańskiej turystyki.

Ale ta inwestycja, jak setki innych, stoi pod znakiem zapytania. Miała zostać bowiem sfinansowana ze środków unijnych, a dokładnie – regionalnych programów operacyjnych na lata 2021-27. Wypłata tych pieniędzy może jednak zależeć od tego, czy Małopolska uchyli przyjętą dwa lata temu deklarację „w sprawie sprzeciwu wobec wprowadzenia ideologii LGBT do wspólnot samorządowych”, zwaną potocznie uchwałą anty-LGBT.

W grę tylko w przypadku tego jednego programu i wyłącznie w odniesieniu do województwa małopolskiego wchodzi 2,32 mld euro, czyli przeszło 10 mld zł! To pieniądze, z których w najbliższych sześciu latach gminy od Zakopanego, przez Nowy Sącz, po Wadowice i Oświęcim miały finansować remonty dróg, rewitalizować parki, budować centra sportowe, dofinansowywać fotowoltaikę czy wspierać przedsiębiorców.

Ile tracimy na homofobii PiS

A to zaledwie początek wyliczeń. Komisja Europejska już zablokowała bieżące rozliczenia wydatków z regionalnego programu opera-

cyjnego na lata 2014-20 – to kolejny miliard euro. Polska wciąż nie otrzymała 57 mld euro na Krajowy Plan Odbudowy. Jak podaje Tomasz Urynowicz, radny Porozumienia Jarosława Gowina – i do minionego piątku wice-marszałek sejmiku Małopolski (został odwołany przez PiS, który ma w Małopolsce większość, właśnie za sprzeciw wobec utrzymania w mocy uchwały anty-LGBT) – ta kasa miała m.in. pomóc wybudować nowe żłobki i wesprzeć bezrobotnych (90 mln euro), kupić nowe pociągi, sfinansować wymianę kotłów i wesprzeć rozwój OZE (193 mln euro) czy dofinansować szkoły (107 mln euro).

– Na homofobii polityków Prawa i Sprawiedliwości traci całe społeczeństwo – podnosi Bart Staszewski, aktywista LGBT. – Rząd podzielił ludzi, posegregował na „lepszych” i „gorszych”, a teraz próbuje tę segregację



Rząd podzielił ludzi, posegregował na „lepszych” i „gorszych”, a teraz próbuje tę segregację usprawiedliwiać bredząc o „ideologii”

BART STASZEWSKI
aktywista LGBT

usprawiedliwiać, bredząc o „ideologii”. Mamy rząd, który nie cierpi przyznawać się do błędu, który „wali głupa” i pozostaje bezkarny. To taniec na „Titanicu” – dodaje Staszewski.

To on ujawnił pierwszy zakręcony kurek z pieniędzmi płynącymi z Unii Europejskiej do Polski, a dokładniej – na Podkarpacie. We wrześniu zeszłego roku region nie dostał ośmiu milionów dotacji w ramach funduszy norweskich na Szlak Karpacki, najdłuższy, po GSB, pieszy szlak turystyczny w kraju. Powodem była właśnie uchwała anty-LGBT. Dziś Podkarpacie może stracić ponad 2,2 mld euro. W skali całego kraju, jak wyliczyła „Wyborcza”, to nawet 11 mld euro (jeśli policzymy tylko dwa projekty unijnych dotacji, które dziś stoją pod znakiem zapytania), które straci nie tylko Małopolska i Podkarpacie, ale też województwa lubelskie, świętokrzyskie oraz łódzkie.

PiS głuchy na wezwania mieszkańców i opozycji

Województwa: małopolskie, lubelskie i świętokrzyskie podpisały deklarację anty-LGBT, a dokładniej „w sprawie sprzeciwu wobec wprowadzenia ideologii LGBT do wspólnot samorządowych”. Łódzkie i podkarpackie – Samorządową Kartę Praw Rodzin przygotowaną przez Ordo Iuris. W przeciwieństwie do tego pierwszego dokumentu Samorządowa Karta Praw Rodzin nie mówi wprost o LGBT, ale zastępuje akronim sformułowaniami ogólnymi, np. że samorząd nie powinien wspierać żadnych działań sugerujących, że małżeństwo to nie tylko związek kobiety i mężczyzny.

Chociaż o konsekwencjach związanych z uchwałami anty-LGBT jest głośno od kilku tygodni, a opozycja próbuje je wycofać (to jedyny warunek, który uruchomiłby strumień pieniędzy z UE), radni w żadnym z pięciu województw zagrożonych brakiem funduszy nie zdecydowali się na ich uchYLENIE.

Tomasz Leyko z biura prasowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkar-

packiego: – Chcę zwrócić uwagę, że uchwała Sejmiku Województwa Podkarpackiego nie jest uchwałą anty-LGBT, ale jedynie sprzeciwiającą się nadmiernej afirmacji i promocji ruchów LGBT. Opozycja złożyła projekt uchwały w sprawie wycofania się ze wspomnianej uchwały, został on skierowany do dwóch sejmikowych komisji.

Pracownicy Urzędu Marszałkowskiego w Kielcach: „Procedura zmierzająca do uchylenia stanowiska sejmiku w tej kwestii nie została zainicjowana (...). Sejmik Województwa Świętokrzyskiego nie podejmował uchwały, którą można zdefiniować jako deklarację anty-LGBT. Nie mamy żadnych sygnałów, aby prawa osób LGBT były w jakikolwiek sposób naruszane w ramach wdrażania Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego” – czytamy w przesłanym do nas mailu.

„Złoty” plan Dudy

W piątek władze małopolskiego urzędu marszałkowskiego zapowiedziały „Małopolski konsensus”. PiS chce powołać przy samorządzie Radę ds. Równego Traktowania i Praw Rodziny oraz pełnomocnika, który zajmie się tymi sprawami. Ma nim zostać Dominika Studnicka, dyrektorka departamentu rodziny, równego traktowania, zdrowia i polityki społecznej. Rada ma się zaś składać z przedstawicieli sejmiku i rzecznika funduszy europejskich. – Bardzo zależy nam, by w radzie znaleźli się przedstawiciele strony społecznej, jeden przedstawiciel zajmujący się tematami rodziny i jeden reprezentujący środowisko osób LGBT – zapewniał marszałek. Szczegółów na razie brak.

Trudno mówić tu o jakimkolwiek konsensusie, jeśli radni nie widzą dyskryminacji czy homofobii w uchwalanych dokumentach. Stojący na czele sejmiku małopolskiego Jan Duda, prywatnie ojciec prezydenta RP, złożył projekt poprawki deklaracji, zastępu-

Miasta apelują do Komisji Europejskiej Nie chcą ponosić konsekwencji działań radnych sejmików

Nasz roczny budżet wynosi około 70 mln zł. Zabłokowanie przez UE pieniędzy na rozwój i poprawę życia mieszkańców oznacza zastój cywilizacyjny naszego miasta – mówi Wojciech Czapliński, zastępca burmistrza Łęczycy koło Łodzi. Władze miast i gmin coraz częściej apelują do Komisji Europejskiej, by nie wycofywała się z dotacji unijnych.

Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa, zaapelował do Very Jourovej, wiceprzewodniczącej KE, czy Heleny Dalli, komisarki do spraw równości, by Bruksela nie pozbawiała miasta środków unijnych i in-

dywidualnie oceniła krakowskie starania w sprawie LGBT. „Jako prezydent Krakowa chcę jednoznacznie podkreślić, że Kraków jest, był i zawsze będzie miastem otwartym, dumnym ze swojej różnorodności. Solidarność, tolerancja i poszanowanie praw człowieka to wartości, które są częścią duchowego dziedzictwa naszego miasta, nie mniej ważną niż historia czy kultura. Pragniemy budować przyszłość Krakowa właśnie w oparciu o to poczucie wspólnoty” – napisał Jacek Majchrowski, zapewniając, że w Krakowie nie powstała i nie powstanie żadna strefa,

która miałaby kogokolwiek wykluczać. „Mieszkańcy Krakowa nie zasługują na ponoszenie konsekwencji decyzji, głównie o charakterze politycznym, podejmowanych przez władze regionalne, a dyskryminujące społeczność LGBT. Zabłokowanie naszemu miastu możliwości skorzystania ze środków i innych instrumentów unijnych byłoby dla nas wysoce niesprawiedliwe” – czytamy w liście prezydenta Krakowa do Komisji Europejskiej.

Wcześniej Majchrowski razem z prezydentami Oświęcimia i Tarnowa apelował do radnych Sejmiku Wojewódz-

twą Małopolskiego o uchylene uchwały anty-LGBT. „W naszych gminach winniśmy tworzyć warunki umożliwiające mieszkańcom korzystanie z należnych im praw, w tym prawa do życia wolnego od dyskryminacji i przemocy. Naszym zadaniem jest również realizacja konstytucyjnej zasady równego traktowania bez względu na orientację seksualną” – czytamy w apelu.

– Na razie nie mamy odpowiedzi, czekamy – przekazała wczoraj „Wyborczej” Monika Chylaszek, rzeczniczka prasowa prezydenta Majchrowskiego. ● **Angelika Pitoń**



Ile stracą województwa na uchwałach anty-LGBT



Michał
Olszewski

Cnotę zachować,
rubelka zarobić

Ostatnie tygodnie tęgie pisowskie umysły w różnych częściach kraju poświęcają na roztrząsanie ważkiego zagadnienia. Najpiękniej podsumowuje je rosyjskie pytanie: Co by tu zrobić, żeby cnotę zachować i rubelka zarobić? Podejmowane przez samorządy uchwały głupie, homofobiczne, histeryczne, antagonizujące, a nade wszystko – niepotrzebne, podejmowane na fali politycznej hysterii, rozpętanej przez PiS, mogą mieć gigantyczne konsekwencje finansowe.

PiS jest formacją przenikniętą do cna hipokryzją. Politycznym modus operandi tej partii jest głęboka pogarda dla Unii Europejskiej i obrzydzenie wartościami, jakie Unia promuje. Jednocześnie polityczki i politycy PiS pchają się drzwiami i oknami do europarlamentu, żeby za swoją pogardę pobierać każdego miesiąca sowite wynagrodzenie w euro. Patryk Jaki, Beata Szydło czy Ryszard Legutko gardzą Unią. Ale unijne pieniądze przytulają z rozkoszą.

Jak zatem pogodzić zwyczajnie podle uchwały z uzależnieniem od brukselskich pieniędzy, bez których pójdziemy na dno wszyscy, niezależnie od przekonań politycznych czy preferencji seksualnych? Tęgie pisowskie głowy szukają rozwiązań. I wówczas na scenę wkracza Jan Duda, przewodniczący sejmiku małopolskiego i ojciec prezydenta państwa. Umysł to nie łąda. Posiada na przykład niezwykłą umiejętność antycypowania. Kto nie wierzy, niech przeczyta wywiad w „Dzienniku Polskim”, gdzie przewodniczący tłumaczy, że przyjęta w 2019 roku uchwała jest odpowiedzią na Strajk Kobiet. Że Strajk Kobiet miał miejsce rok później – nie ma znaczenia.

Jan Duda nie tylko potrafi przewidywać. Podsuwa również kompromisowe, w jego pojęciu, rozwiązanie. Według niego: – Na przykład zastąpi się słowo „ideologia LGBT” słowem „ideologia płciowości kulturowej”, „neomarksistowska ideologia płciowości kulturowej” – zdradził dziennikarzom TVN.

Inaczej mówiąc, Jan Duda proponuje Komisji Europejskiej grę w klasycznego durnia. PiS zmieni uchwałę na jeszcze bardziej kuriozalną, Bruksela będzie zadowolona, a wyborcy oniemiają z zachwytu na widok tak chytrzego zabiegu semantycznego.

Zostawmy wielopiętrowy absurd tej konstrukcji słownej. Ważniejsze, że Jan Duda proponuje oszustwo. PiS nie wycofuje się ani na krok z haniebną uchwałą, a jedynie przeformułowuje jej zapisy, żeby później odwracać kota ogonem i przekonywać Brukselę o swojej dobrej woli.

Wypada mieć nadzieję, że Komisja Europejska nie da się na to nabrać. Sytuacja jest w tym przypadku zero-jedynkowa: rezolucję anty-LGBT trzeba unieważnić. Żadne pudrowanie słów nie zmienia bowiem ich wydźwięku, który pozostaje haniebny. ●

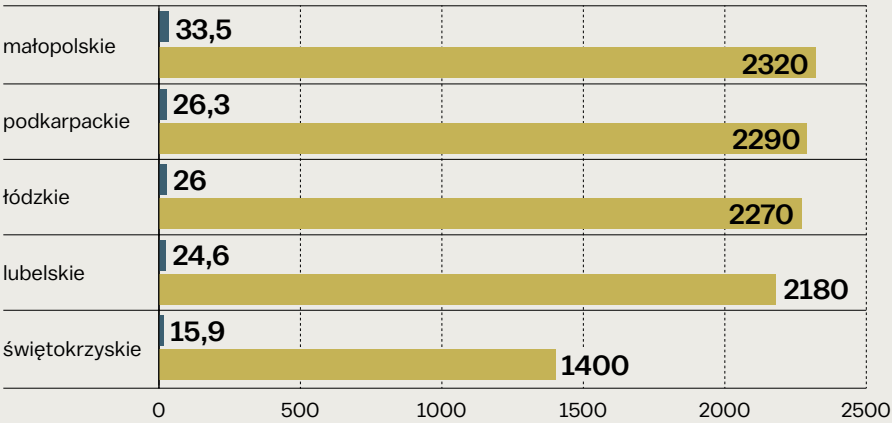
PiS jest formacją przenikniętą do spodu hipokryzją. Politycznym modus operandi tej partii jest głęboka pogarda dla Unii Europejskiej i obrzydzenie wartościami, jakie Unia promuje

Ile pieniędzy mogą stracić województwa, które podjęły tzw. uchwały anty-LGBT

Dane w mln euro

Zagrożone środki z:

REACT-EU* RPO**



*REACT-EU – dodatkowe pieniądze przeznaczone m.in. na opiekę zdrowotną, dofinansowanie szpitali i wsparcie dla małych i średnich firm w związku z pandemią koronawirusa

**RPO – Regionalne Programy Operacyjne na lata 2021-2027 to fundusze przeznaczane m.in. na infrastrukturę, drogi, kulturę, rewitalizację miast, edukację, fotowoltaikę itp.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: WYLICZENIA WŁASNE

• 27 sierpnia sejmik województwa lubelskiego odrzucił wniosek radnych Koalicji Obywatelskiej oraz dwóch radnych niezrzeszonych, w którym domagali się oni uchYLENIA uchwały anty-LGBT z 2019 roku. Z powodu tej uchwały Lubelskie może nie dostać funduszy unijnych. W latach 2021–2027 ma otrzymać niemal 2,2 mld euro

FOT. JAKUB ORZECOWSKI / AGENCJA GAZETA

jąc LGBT słowem „gender”, co zostało skrytykowane zarówno przez aktywistów LGBT+, jak i opozycję. Kamil Maczuga z Atlasu Nie-nawiści (to ta organizacja upubliczniła mocne pismo KE ws. uchwały anty-LGBT) mówi „Wyborczej”: – Plan Jana Dudy jest naiwny i świadczy o jego nieodpowiedzialności i niedojrzałości politycznej. Jeśli zamiast walczyć z LGBT, chce walczyć z gender, to musi pamiętać o tym, że dyrektywy unijne wymagają od Polski wdrażania perspektywy gender właśnie w życiu lokalnym. Nikt nie powinien być dyskryminowany ze względu na płeć czy tożsamość płciową – przypomina aktywista.

W poniedziałek Jan Duda zapowiedział: – Dochodzą do nas sygnały z Komisji Europejskiej, że mamy obowiązek promowania różnorodności preferencji seksualnych. Oznacza to zmuszanie nas do promowania

neomarksistowskiej ideologii gender, którą uważamy za społecznie szkodliwą – twierdzi Jan Duda, bagatelizując ryzyko, że Polska pieniędzy z Unii nie dostanie. Jego zdaniem kwestia pieniędzy to „stary, wypróbowany sposób na wywieranie presji ideologicznej (...). Jest faktem, że UE jest przeideologizowana, dziś królują tam neomarksści”.

Mirosława Makuchowska z Kampanii przeciw Homofobii: – Z powodu uporu polityków i ich zacietrzewienia nie będzie w kraju nowych inwestycji, środków pomocowych dla małych i średnich firm. Szpitale i opieka zdrowotna, tak bardzo obciążone przez pandemię, nie dostaną obiecanych pieniędzy. Wszystko dlatego, że politycy wolą walczyć z nieistniejącą ideologią. Trudno to nazwać inaczej niż okradaniem ludzi z pieniędzy – mówi Makuchowska. ●

Jaka szkoła?
2021/22?

- Nauka zdalna czy stacjonarna?
- Co czeka uczniów i rodziców?
- Szczepienia w szkołach

Czytaj na Wyborcza.pl/edukacja

Kłeska Wytrykowskiego

Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych Jan Nowak nie zgodził się na wydanie „Wyborczej” zakazu publikacji informacji o leczeniu psychiatrycznym Konrada Wytrykowskiego. Bo fakt ten ujawnił sam nominat „dobrej zmiany” do tzw. Izby Dyscyplinarnej.

Ewa Ivanova

Konrad Wytrykowski z tzw. Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego procesuje się z „Wyborczą” z powodu tekstów o jego udziale w aferze hejterskiej. Skandal wybuchł latem 2019 r., gdy Onet.pl ujawnił, że niektórzy dobrozmiannowi sędziowie zajmowali się organizowaniem akcji dyskredytowania sędziów sprzeciwiających się zamachowi na wymiar sprawiedliwości.

„Wyborcza” ustaliła wiele szczegółów związanych z działalnością grupy, która stworzyła zamknięte forum „Kasta” na komunikatorze WhatsApp. Jednym z jej członków miał być Wytrykowski. W lipcu 2018 r. miał zaproponować uczestnikom grupy akcję wysyłania pocztówek z hasłem „Wyprdalaj” (pisownia oryginalna) do ówczesnej pierwszej prezes SN Małgorzaty Gersdorf.

Trwały wtedy protesty w obronie pierwszej prezes SN. PiS chciał ją wysłać na emeryturę, przerywając jej konstytucyjnie zagwarantowaną kadencję, a obywatele w ramach wsparcia wysyłali do SN kartki „Murem za prof. Gersdorf”.

Po wybuchu afery hejterskiej do dymisji podał się wiceminister sprawiedliwości Łukasz Piebiak, a kilku sędziów zostało odwołanych w trybie natychmiastowym z delegacji w resorcie sprawiedliwości lub sądach wyższej instancji. Sam Wytrykowski poszedł na zwolnienie lekarskie.

Wytrykowski pisze obszernie o swoim stanie zdrowia

Wytrykowski w pozwie za teksty „Wyborczej” domaga się wielokrotnych przeprosin, usunięcia dotyczących go artykułów z internetu, a także 105 tys. zł zadośćuczynienia. Przeprosiny mają być opublikowane nie tylko w „Wyborczej”, lecz także na antenie TVP 1 i TVN.

W styczniu ujawniliśmy, jak w ramach cywilnego procesu Wytrykowski próbuje nas atakować. Najpierw bezskutecznie próbował wyeliminować z procesu sędziego, potem usiłował zastraszyć mecenasa Piotra Rogowskiego, pełnomocnika „Wyborczej”, składając na niego donos do rzecznika dyscyplinarnego radców prawnych. Przy okazji zmanipulował wypowiedzi Rogowskiego.

Wytrykowski poczuł się poniżony odpowiedzią pełnomocnika „Wyborczej” na pozew. Dotknęły go fragmenty dotyczące jego leczenia psychiatrycznego, choć wcześniej sam tę kwestię ujawnił i w pozwie poświęcił jej cały rozdział, który zatytułował „Leczenie psychiatryczne powoda”.

Ustawa o Sądzie Najwyższym wymaga, by stan zdrowia osoby sprawującej urząd sędziego był odpowiedni do piastowania tego stanowiska. Zapytaliśmy więc SN, tzw. Izbę Dyscyplinarną i samego Wytrykowskiego o leczenie psychiatryczne.

Rzecznik SN Aleksander Stępkowski zapowiedział, że w związku z pytaniami „Wyborczej” „zwróci się do prezesa UODO z wnioskiem o wszczęcie prawem przewidzianych procedur z zakresu ochrony danych osobowych”.

Ostatecznie jednak próbę wykorzystania UODO do walki z „Wyborczą” podjął sam Wytrykowski, który złożył skargę na Agorę SA, wydawcę „Wyborczej”, do prezesa UODO Jana Nowaka. Szef Urzędu był do niedawna czynnym politykiem PiS i uchodzi za zaufanego człowieka prezesa partii Jarosława Kaczyńskiego.

Skarga do prezesa UODO, byłego polityka PiS

Wytrykowski dowodzi w skardze, że doszło do niezgodnego z prawem przetwarzania jego danych osobowych dotyczących zdrowia. Domagał się, aby Nowak wydał postanowienie zabezpieczające: nakazał Agorze jedynie przechowywanie jego danych, ale zakazał ich upubliczniania.

„Ujawnienie informacji o moim rzekomym leczeniu psychiatrycznym może narazić mnie na utratę zaufania niezbędnego do pełnienia urzędu sędziego Sądu Najwyższego” – żalił się Wytrykowski w skardze do UODO.

Narzekał, że informacje na temat jego zdrowia mogły być wykorzystane przez strony postępowań toczących się przed tzw. Izbą Dyscyplinarną w formie wniosków o wyłączenie go od orzekania, a to może „stanowić zagrożenie dla interesu publicznego”.

W skardze Wytrykowski manipulował. Ani słowem bowiem nie wspominał, że sam ujawnił fakt leczenia psychiatrycznego: najpierw w pozwie przeciwko Agorze, potem w skardze na mecenasa Rogowskiego.

– Podjęta przez Konrada Wytrykowskiego próba zamknięcia ust dziennikarom i zablokowania publikacji z wykorzystaniem RODO to kolejny przejaw cwaniactwa i celowego tłumienia krytyki prasowej ze strony tego pana – ocenił Piotr Stasiński, były wicenaczelnny „Wyborczej”. Tłumaczył, że dobrozmiannowy sędzia, funkcjonariusz publiczny – w sposób typowy dla obecnej elity – liczył pewnie na to, że powołany przez pisowską większość prezes UODO natychmiast zakaze „Wyborczej” publikacji na temat stanu jego zdrowia i związanych z tym pytań.

Atak Wytrykowskiego na wydawcę „Wyborczej” i naszą gazetę zakończył się klęską. Najpierw prezes UODO nie uwzględnił wniosku Wytrykowskiego o zabezpieczenie, a więc nie zgodził się na wydanie zakazu publikacji Agorze i „Wyborczej”. Potem wydał decyzję administracyjną umarzającą postępowanie.

Prezes Nowak: Wytrykowski sam ujawnił fakt leczenia psychiatrycznego

Z uzasadnienia decyzji umarzającej sprawę wynika, że prezes Nowak w toku postępowania ustalił, że w pozwie przeciwko Agorze w sprawie tekstów dotyczących afery hejterskiej faktycznie Wytrykowski sam obszernie odniósł się do kwestii swojego leczenia psychiatrycznego w podrozdziale „Leczenie psychiatrycznie Powoda”. I jak podaje prezes UODO, w rozdziale tym „wskazano, iż Skarżący podjął leczenie psychiatryczne i kontynuuje je w dalszym ciągu”.

„Na dowód tego do pozwu załączono szereg zaświadczeń lekarskich i dowodów opłat

Podjęta przez Konrada Wytrykowskiego próba zamknięcia ust dziennikarzom i zablokowania publikacji z wykorzystaniem RODO to kolejny przejaw cwaniactwa i celowego tłumienia krytyki prasowej ze strony tego pana

PIOTR STASIŃSKI
„Gazeta Wyborcza”



• **Konrad Wytrykowski podczas rozprawy w sprawie śmiertelnego pobicia w komisariacie w Wałbrzychu** FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA GAZETA

za wizyty u lekarza psychiatry” – wskazuje prezes Nowak.

Z jakich powodów ostatecznie umorzył postępowanie? Chodzi o to, że przepisy dotyczące przetwarzania danych osobowych nie są stosowane do działalności dziennikarskiej, literackiej czy artystycznej. W grę wchodzi bowiem istotna dla demokratycznego społeczeństwa wolność słowa i wypowiedzi. To ze względu na nią regulacje dotyczące przetwarzania danych zawierają wyjątek dotyczący działalności dziennikarskiej.

Z tego powodu – jak podkreśla prezes UODO – „do działalności dziennikarskiej polegającej na redagowaniu, przygotowaniu, tworzeniu lub publikowaniu materiałów prasowych nie stosuje się przepisów RODO w zakresie przetwarzania danych osobowych, jak i zgodności przetwarzania danych osobowych z prawem”.

Z uwagi na to wyłączenie prezes UODO nie ma więc kompetencji do oceny legalności przetwarzania danych osobowych przez dziennikarzy. Taki pogląd potwierdza wiele orzeczeń sądów administracyjnych przytoczonych przez prezesa Nowaka.

Wytrykowski orzekł przeciwko Tulei

Tzw. Izba Dyscyplinarna, w której zasiada Wytrykowski, nie jest niezależna, a rozstrzyganie przez nią spraw dyscyplinarnych sędziów skutkuje naruszeniem prawa unijnego. Tak wynika z lipcowego wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE. W postanowieniu zabezpieczającym TSUE zamroził także działanie Izby w sprawach immunitetowych sędziów. Również w lipcu Europejski Trybunał Praw człowieka w Strasburgu uznał, że Izba nie gwarantuje prawa do niezależnego sądu.

Tzw. Izba Dyscyplinarna powstała w ramach „reformy” sądownictwa PiS i została głównym sądem dyscyplinarnym sędziów i przedstawicieli innych zawodów prawnych. Prezydent Andrzej Duda obsadził ją w całości osobami wskazanymi przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa, w tym dawnymi prokuratorami Zbigniewa Ziobry i prawnikami powiązanymi z PiS.

Wytrykowski w tzw. Izbie Dyscyplinarnej brał udział m.in. w uchyleniu immunitetu sędziemu Igorowi Tulei. ●

Medycy upominają się o psychiatrię

Przyczyną 30 proc. zgonów wśród nieletnich są samobójstwa. Ale psychiatrów dziecięcych jest w całej Polsce mniej niż 500. Problemom psychiatrii – zwłaszcza psychiatrii dziecięcej – poświęcony był trzeci dzień działalności białego miasteczka 2.0.

Klaudia Sadurska

Medycy – uczestnicy sobotniego protestu – rozbili namioty przy kancelarii premiera. Domagają się realizacji swoich ośmiu postulatów, chcą o nich rozmawiać z premierem Mateuszem Morawieckim. Przechodniom oferują konsultacje medyczne: w poniedziałek w białym miasteczku można było sobie zmierzyć ciśnienie, porozmawiać z dietetykiem. Przede wszystkim jednak medycy debatują o problemach ochrony zdrowia i szukają rozwiązań.

Trzeci dzień działalności białego miasteczka 2.0 poświęcony był problemom psychiatrii, przede wszystkim psychiatrii dziecięcej.

Samobójstwa są drugą co do kolejności przyczyną śmierci nieletnich – stanowią 30 proc. wszystkich zgonów osób małoletnich. Tymczasem dramatycznie brakuje psy-

chiatrów dzieci i młodzieży – jest ich 482, niemal dziesięciokrotnie mniej niż psychiatrów niosących pomoc dorosłym.

Lekarka z oddziału pediatrii opowiada: – Trafiła do nas nastolatka, nieprzytomna. Połknęła kilkadziesiąt tabletek. Wiadomo było, że potrzebuje konsultacji z psychiatrą. Specjalista pojawia się w szpitalu raz w tygodniu, wtedy jednak nie mógł przyjechać. Młoda pacjentka czekała trzy tygodnie. Sama zaczęłam szukać informacji, by dowiedzieć się, jak mogłabym jej pomóc.

Zainteresowanie wymagającą i niewdzięczną specjalizacją psychiatryczną jest wciąż za małe. – Psychiatria w Polsce jest tak zorganizowana, że psychiatra musi zaopatrzyć absolutnie wszystko, łącznie z ostrym krwotokiem z przewodu pokarmowego. I musi to zrobić sam – mówi Anna Bazydło, wiceprzewodnicząca Porozumienia Rezydentów i rezydentka psychiatrii dorosłych.

Jej zdaniem psychiatria wciąż jest traktowana jak gorsze dziecko medycyny. – Przez wiele lat choroby psychiczne były stygmatyzowane, ludzie nie sięgali po pomoc psychiatrii. Zaniedbania wynikające z braku zorganizowanej pomocy powodują, że pacjenci psychiatryczni często nie są w stanie wrócić do normalnego funkcjonowania – mówi Bazydło. – Lekarze nie mają czasu dla pacjentów, bo jedna osoba nie jest w stanie się zająć 40 chorymi na



• Białe miasteczko przed KPRM FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

oddziale. Pielęgniarek jest i będzie coraz mniej. Na zmiany potrzeba pieniędzy. My nie chcemy 100 mld zł dla siebie, pieniądze są potrzebne, żeby system się nie zawalił. Jeżeli sprywatyzujemy sektor ochrony zdrowia, a o to chyba chodzi rządzącym, ludzie przestanie być stać na

leczenie. Nie wyobrażam sobie, żeby płacić za karetkę, która przyjechała do pacjenta po wypadku, jak za leczenie kanałowe.

Morawiecki się nie pojawi

Postulaty medyków obejmują przede wszystkim: natychmiastową zmianę ustawy o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia, realny wzrost wyceny świadczeń, ryczałtów i tzw. dobokaretki, a także zatrudnienie dodatkowych pracowników obsługi administracyjnej i personelu pomocniczego oraz wprowadzenie norm zatrudnienia uzależnionych od liczby pacjentów.

Organizatorzy protestu domagają się spotkania z premierem. Wiadomo już jednak, że ten rozmowy

odmówi. – Postulaty przedstawione przez medyków są nierealne. Dopóki nie zostaną urealnione, premier nie spotka się z protestującymi – powiedziała PAP osoba z otoczenia Mateusza Morawieckiego.

Ministerstwo Zdrowia ocenia, że łączny koszt postulatów w przyszłym roku to 104,7 mld zł. – Biorąc pod uwagę to, że tegoroczny budżet na służbę zdrowia wyniósł ok. 120 mld zł, nikt rozsądny nie powie, że oczekiwania protestujących medyków są możliwe. To raczej próba nacisku politycznego – powiedziało PAP źródło z otoczenia rządu.

– To nie jest jeszcze moment, w którym powinien uczestniczyć premier Morawiecki – powiedział minister zdrowia Adam Niedzielski. Niedzielski zaprosił przedstawicieli medyków na wtorek do Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog”. Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych oznajmił już, że nie przyjdzie. – Jeżeli na spotkaniu nie pojawi się premier Mateusz Morawiecki, te spotkania nie mają sensu – powiedział Rádiu ZET Wojciech Szaraniec, szef Porozumienia Rezydentów. Z medykami rozmawiać ma Piotr Bromber, nowy wiceminister do spraw dialogu społecznego, powołany w poniedziałek przez Niedzielskiego. Bromber, dotychczasowy dyrektor lubuskiego oddziału NFZ, jest politologiem, nie lekarzem – jak zauważają medycy. ●



Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021

- W jakich warunkach mieszkamy?
- Jak często zmieniamy miejsce zamieszkania?
- Jak radzimy sobie z rozwojem dużych miast?

Zapraszamy na debatę facebook.com/wyborcza
21 września (wtorek) godz. 18:00

 Liczymy się
DLA POLSKI!



Narodowy Spis Powszechny
Ludności i Mieszkań 2021

Młoda gwardia z wielką kas

Narodowy Instytut Wolności przyznał milion złotych fundacji, której wiceprezsem jest Piotr Wasilewski będący jednocześnie członkiem rady NIW.

Wojciech Czuchnowski

Fundacja nazywa się Służba Niepodległej i ma „promować postawy patriotyczne”. W 2019 r. dostała z NIW 695 tys. zł na program „Lider młodzieżowego trzeciego sektora”. W 2021 r. ta sama fundacja otrzymała od NIW 300 tys. zł na projekt Forum Organizacji Młodzieżowych „Wspólnie dla Przyszłości 2021/22”.

Prezesem fundacji jest Edgar Kobos, narodowiec ze Świętokrzyskiego, wybrany bez konkursu przez MSZ na młodzieżowego delegata RP do ONZ. Dodatkowo Kobos jest wiceprezesem fundacji Polski Instytut Liderów. Tam prezesem jest Sergiusz Trzeciak – znany komentator TVP Info. Instytut Liderów również otrzymał pieniądze z Narodowego Instytutu Wolności.

Piotr Wasilewski – aktywny student SGH

Na stronie fundacji Piotr Wasilewski, pierwszy wiceprezes jej zarządu i student SGH, jest przedstawiony jako: „Współprzewodniczący Rady Dialogu z Młodym Pokoleniem, wiceprzewodniczący Młodzieżowego Sejmiku Województwa Podlaskiego, były przewodniczą-

cy Rady Dzieci i Młodzieży Rzeczypospolitej Polskiej przy Ministrze Edukacji Narodowej (dwie kadencje), dwukrotnie stypendysta Prezesa Rady Ministrów, a także prof. Piotra Kuryłowicza oraz Prezydenta Miasta Suwałk”. O tym, że zasiada też w Radzie Narodowego Instytutu Wolności, nie ma tam wzmianki.

Z kolei na stronie NIW czytamy, że Wasilewskiego do władz Instytutu rekomendowały 24 organizacje pozarządowe. Wasilewski przedstawia się tam jako „działacz społeczny, Suwalszczanin”, ale też członek Rady Działalności Pożytku Publicznego przy Kancelarii Premiera, Grupy Roboczej ds. Bezpieczeństwa Dzieci i Młodzieży przy ministrze cyfryzacji, a także członek rady parafialnej przy parafii Bożego Ciała w Suwałkach. To tylko część aktywności studenta SGH. Do tego kilka publikacji i jeszcze hobby. Wasilewski „uwielbia sport: siatkówkę, kolarstwo górskie, biegi przełajowe oraz szachy”.

W poniedziałek wysłaliśmy do biura prasowego Narodowego Instytutu Wolności dwa pytania. Po pierwsze, chcieliśmy wiedzieć, czy personalne powiązanie pomiędzy organizacją przyznającą dotację (NIW) a organizacją, która dotację otrzymała (fundacja Służba Niepodległej) nie stanowi konfliktu interesów. W pytaniu drugim prosiliśmy o podanie składu osobowego (nazwisk) członków komisji konkursowej przyznającej w NIW dotacje za lata 2018, 2019, 2020 i 2021 oraz składu komisji, która przyznawała dotacje dla fundacji Służba Niepodległej.

Na odpowiedzi czekamy. Nie wiadomo, czy je uzyskamy. Do dziś NIW nie odpisał nam w sprawie dotacji w wys. 500 tys. zł dla fundacji Polska Wielki Projekt, w której za-

siada Piotr Gliński, wicepremier i minister kultury, inicjator powstania NIW.

Fundusz Patriotyczny dla Bąkiewicza

Pytanie o nazwiska członków komisji konkursowej przyznającej dotację zadaliśmy w związku z komunikatem, który NIW wydał 10 września.

Wcześniej posłowie – Dariusz Joński i Michał Szczerba – zapowiedzieli kontrolę w NIW oraz w Funduszu Patriotycznym Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej. Chodzi o 3 mln zł przyznane przez Fundusz Patriotyczny dwóm organizacjom – Marszowi Niepodległości i Strazy Narodowej – związanym ze wspierającym PiS nacjonalistą Robertem Bąkiewiczem. A także o 700 tys. zł, które Bąkiewicz dostał z NIW (tę drugą sprawę opisały OKO.press i „Wyborcza”).

NIW, odpowiadając posłom, stwierdził, że nie faworyzuje żadnych podmiotów, zaś proces przyznawania dotacji jest przejrzysty i oparty na opiniach niezależnych ekspertów.

W podobnym tonie wypowiedział się Fundusz Patriotyczny. Fundusz to część Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego. Instytut powstał w 2020 r. Kieruje nim Jan Żaryn, prawicowy historyk i senator PiS. Jak pisze w odpowiedzi na wystąpienie posłów, proces przyznawania dotacji nikogo nie wyróżnia, opiera się na obiektywnych kryteriach, a oprócz Bąkiewicza „środki finansowe z Funduszu Patriotycznego otrzymało 151 podmiotów z całej Polski, w tym parafie, Koła Gospodyń Wiejskich, samorządowe jednostki kultury, grupy rekonstrukcyjne i liczne stowarzyszenia – zarówno ogólnokrajowe, jak i lokal-



• Wrocławska demonstracja narodowców z okazji 11

BURMISTRZ MIĘDZYDZROJÓW OGŁASZA

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości stanowiącego załącznik do zarządzenia Burmistrza Międzyzdrojów nr 210/GN/2021 z dnia 10 września 2021 r.

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej działkę nr 83/16 o powierzchni 1.658 m², położonej przy ulicy Polnej w Międzyzdrojach, obręb 19 miasto Międzyzdroje, dla której Sąd Rejonowy w Świnoujściu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer SZ1W/00019594/1.

Przetarg odbędzie się w dniu **15 listopada 2021 r. o godzinie 10:00** w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5.

CENA WYWOŁAWCZA wynosi 3.059.010,00 zł (słownie: trzy miliony pięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziesięć złotych) i zawiera podatek VAT w stawce 23%.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie w terminie do dnia **8.11.2021 r.** (włącznie) **wadium w wysokości 300.000,00 zł** (słownie: trzysta tysięcy złotych) przelewem na konto Urzędu Miejskiego: za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach prowadzony przez: **PKO BANK POLSKI, nr rachunku: 44 1020 4795 0000 9702 0416 4349**.

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5, pokój nr 18 lub telefonicznie pod numerem 91 327 56 66 lub 91 327 56 32.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone: – na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach
– na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach www.miedzyzdroje.pl
– w Biuletynie Informacji Publicznej.

OGŁOSZENIE 34123691

DUŻY FORMAT

wyborcza

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z „WYBORCZĄ”

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34123779

Zarząd Powiatu Dzierżoniowskiego
58-200 Dzierżonów, Rynek 27, tel. 74/832-18-64, faks 74/832-18-60
e-mail: powiat@pow.dzierzonow.pl <http://www.pow.dzierzonow.pl>

ogłasza

TRZECI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 157, nr 158, nr 159 obręb Zachód w Dzierżonowie o powierzchni całkowitej 2.4360 ha.

Opis nieruchomości

Nieruchomość gruntowa o pow. całkowitej 2.4360 ha, położona jest w zachodniej części miasta przy ulicy Ciepłowniczej w Dzierżonowie. W jej skład wchodzi trzy działki oznaczone geodezyjnie: nr 157 o pow. 1.3911 ha, nr 158 o pow. 0.0784 ha, nr 159 o pow. 0.9665 ha obręb Zachód w Dzierżonowie, dla których Sąd Rejonowy w Dzierżonowie Wydział VI Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę nr SW1D/00008213/4. Teren nieruchomości niezagospodarowany, nieogrodzony, płaski, porośnięty samosiejkami drzew i krzewów. Działki nr 157 i 159 o kształcie regularnych prostokątów, które rozdziela na całej ich długości działka nr 158. Pierwotnie teren wykorzystywany przez Zarząd Dróg Wojewódzkich do składowania materiałów drogowych i rozbiórkowych (ziemia, betonowy i ceglany asfalt). Na części terenu usytuowana jest instalacja wodociągowa, kanalizacyjna, deszczowa, energetyczna, gazowa co utrudnia możliwości dowolnego zagospodarowania. Dojazd do nieruchomości odbywa się drogą asfaltową ul. Pieszycką dalej ul. Ciepłowniczą. Nieruchomość położona jest w rejonie podstrefy ekonomicznej w Dzierżonowie. Zgodnie ze Uchwałą Nr XXXVIII/263/17 Rady Miejskiej Dzierżonowa z dnia 23 października 2017r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego przy ul. Zachodniej, Pieszyckiej i Ciepłowniczej w Dzierżonowie nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem **AG.3 – Produkcja i magazynowanie, usługi, zieleni urządzona, komunikacja.**

Warunki przetargu

Cena wywoławcza nieruchomości 1 100 000 zł (netto) Kupującemu do wycycytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony 23 % podatek VAT. **Wadium w wysokości 100.000 zł płatne do dnia 12.11.2021r.** III Przetarg odbędzie się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Dzierżonowie, Rynek 27, II p. budynku sala 201 – w dniu **16 listopada 2021r. o godz. 10.00.** I przetarg w dniu 06.04.2021r. zakończył się wynikiem negatywnym, cena wywoławcza 1 552 000 zł. II przetarg w dniu 21.07.2021r. zakończył się wynikiem negatywnym, cena wywoławcza 1 164 000 zł.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest złożenie wadium, przelewem na konto w Banku Spółdzielczym w Dzierżonowie Nr konta 46 9527 0007 0026 0837 2000 0002. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Starostwa Powiatowego. Pełną treść ogłoszenia zamieszczono na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Dzierżonowie, Rynek 27, ul. Świdnicka 38, na stronie BIP <http://bip.pow.dzierzonow.pl/> w dziale „oferty inwestycyjne”. Więcej informacji w sprawie przetargu udziela Wydział Geodezji, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego ul. Świdnicka 38, pokój 12, tel. 74 832-36-65 lub na stronie urzędu www.pow.dzierzonow.pl.

OGŁOSZENIE 34123311

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA I GMINY POŁANIEC pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego

na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej stanowiącej własność Gminy Połaniec, położonej w Brzozowej gmina Połaniec, oznaczonej jako działki nr: 706/2 o powierzchni 0,7661 ha, 706/3 o powierzchni 0,6294 ha i 706/4 o powierzchni 0,9437 ha, o łącznej powierzchni 2,3392 ha, stanowiącej część obszaru inwestycyjnego 8, włączonej w obszar Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Starachowice” – Podstrefa Połaniec.

• Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości:

Nieruchomość gruntowa, stanowiąca część obszaru inwestycyjnego nr 8 położonego w Brzozowej gmina Połaniec województwo świętokrzyskie oznaczona w ewidencji gruntów jako działki nr: **706/2 o powierzchni 0,7661 ha, 706/3 o powierzchni 0,6294 ha i 706/4 o powierzchni 0,9437 ha, o łącznej powierzchni 2,3392 ha, włączona w obszar Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Starachowice” – Podstrefa Połaniec**, uregulowana w księdze wieczystej nr **K11A/00033279/2** prowadzonej w Sądzie Rejonowym w Staszowie.

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego nieruchomości znajduje się na terenach obiektów produkcyjnych, składów i magazynów z możliwością sytuowania usług, w tym budynków biurowych – **symbol w planie - PP17.**

Preferowany rodzaj działalności gospodarczej to: produkcja, usługi. Nieruchomość posiada kompleksową infrastrukturę techniczną, która pozostaje własnością Gminy Połaniec.

Właściciel nieruchomości przy wyborze oferty będzie zwracał uwagę na:

- oferowaną cenę nieruchomości,
- liczbę nowych miejsc pracy utworzonych na terenie wybudowanej inwestycji,
- wielkość przedsięwzięcia wyrażoną wysokością deklarowanych nakładów inwestycyjnych.

Zakończenie budowy planowanej inwestycji i uruchomienie działalności gospodarczej winno nastąpić w terminie **5 lat** licząc od dnia zawarcia umowy notarialnej.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 514 624,00 zł + VAT
Wadium wynosi – 50 000,00 zł
Przetarg składa się z części jawnej i niejawnej.

Część jawna przetargu nastąpi w **dnio 19 listopada 2021 roku o godz. 10:00** w Urzędzie Miasta i Gminy w Połaniu przy ul. Rusczańskiej 27, 28-230 Połaniec, sala nr 129, z zachowaniem wymogów sanitarnych.

Szczegółowe informacje w sprawie przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy Połaniec, ul. Rusczańska 27, 28-230 Połaniec, w godzinach pracy Urzędu, lub telefonicznie pod nr 15 865-03-73.

Niniejsze ogłoszenie podlega podaniu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy Połaniec, a także wraz z załącznikami na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Połaniec: www.portal.polaniec.eu oraz Biuletynu Informacji Publicznej: polaniec.bip.gov.pl w zakładce „Ogłoszenia”.

OGŁOSZENIE 34123775

ę. PiS kusi nacjonalistów



listopada FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA GAZETA

ne – odwołujące się do dziedzictwa chrześcijańsko-narodowego. Podmioty te otrzymały dofinansowanie na różnorodne projekty promujące historię i dziedzictwo narodowe Ojczyzny oraz inicjatywy kształtujące postawy patriotyczne i obywatelskie”.

Kasa dla swoich patriotów

Zarówno Narodowy Instytut Wolności, jak i Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej podlegają Ministerstwu Kultury kierowanemu przez wicepremiera Glińskiego. NIW działa od 2017 r. Przyznał już 3 tys. dotacji na ponad 750 mln zł. Beneficjenci tych pieniędzy są stałym tematem publikacji niezależnych mediów. Instytut przyznaje pieniądze przede wszystkim organizacjom związanym z władzą, katolickimi fundamentalistami i narodowcami. Dofinansowanie otrzymują też wydawnictwa publikujące książki antysemickie oraz atakujące Unię Europejską.

Jak pisał Onet, na pieniądze z NIW mogą liczyć organizacje nacjonalistyczne, takie jak Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej, fundacja Polska Zwycięska 1920-2020 czy fundacja Będziem Polakami związana z Kukiz'15. NIW hojnie finansuje też podmioty, które od lat otwarcie popierają PiS. Są wśród nich m.in.: Instytut Sobieskiego, Klub Ronina, Reduta Dobrego Imienia czy Ruch Kontroli Wyborów.

Dotacje otrzymały również Fundacja Republikańska, z którą współpracował Jarosław Gowin, i stowarzyszenie KoLibert, z którymi w przeszłości byli związani tacy politycy PiS, jak Marcin Horała czy Tomasz Rzymkowski. Nawet dotacje na media lokalne skierowane są głównie do swoich. Jak wylicza OKO.press: 90 tys. zł na projekt „Rozwój lokalnej gazo-

ty” dostało Stowarzyszenie Inicjatyw Ziemi Chełmińskiej „Dolina Dolnej Wisły”, zarejestrowane dopiero w lutym 2021 r. Jego pierwszą wiceprezeską jest Anna Szwed, która (bez powodzenia) kandydowała z list PiS w ostatnich wyborach samorządowych, parlamentarnych i europejskich. Z list PiS w wyborach samorządowych bez powodzenia startowała też druga wiceprezes Katarzyna Buchholz-Gugala, obecnie sołtyska Bieńkówki.

Podobnie jest też ze wsparciem w wysokości 196 tys. zł przyznanym Komitetowi Obywatelskiemu Ziemi Kłodzkiej na „Gazetę Noworudzką”. Jej prezes Wacław Martynowski był członkiem partii braci Kaczyńskich: Porozumienia Centrum i oraz PiS. 198 tys. zł dostało stowarzyszenie Projekt Błonie, którego prezeską jest Marzena Cichewicz, radna Błonia z ramienia PiS. Podobna kwota przypadła magazynowi akademickiemu „Koncept” wydawanemu przez bliską władzy Fundację Inicjatyw Młodzieżowych.

Jak pisała Wirtualna Polska, współzałożyciel fundacji Mariusz Chłopik był radnym PiS, członkiem sztabu wyborczego Andrzeja Dudy i sztabu PiS w wyborach parlamentarnych w 2015 r. Potem był dyrektorem w Agencji Rozwoju Przemysłu, a obecnie w PKO BP. Prywatnie jest zięciem Konstantego Radziwiłła, wojewody mazowieckiego, byłego ministra zdrowia w rządzie PiS. Mężem drugiej córki Radziwiłła jest z kolei Jakub Greloff zasiadający w radzie FIM.

Przyciągnąć młodych nacjonalistów

Z analizy składu osobowego dotowanych przez władze podmiotów i tworzonych przy

ministerstwach organizacji, jak NIW czy wspomniana Rada Działalności Pożytku Publicznego, wynika, że PiS próbuje przyciągnąć na swoją stronę młodych ludzi, którzy wcześniej sympatyzowali z Konfederacją czy Młodzieżą Wszechpolską. Czołowym przykładem jest tutaj postać Adama Andruszkiewicza, b. prezesa wszechpola-ków, i posła Kukiz'15 z grupy narodowców, którego w 2017 r. udało się wciągnąć do rządu Morawieckiego.

Andruszkiewicz był wiceministrem cyfryzacji, a dziś jest sekretarzem stanu w KPRM. Z kierowanym przez Andruszkiewicza stowarzyszeniem Dla Polski związane są osoby zasiadające w kolejnych organizacjach, które w nazwie mają „narodowy” lub „patriotyczny”, a utrzymują się z państwowych dotacji.

W polityce młodzieżowej PiS trójkę głównych graczy, obok Andruszkiewicza, wspomnianego Piotra Wasilewskiego, uzupełnia Piotr Mazurek. Piszemy o nim na końcu, ale to być może czołowa postać „młodej gwardii”. Mazurek, b. szef gabinetu Glińskiego, jest radnym PiS w Warszawie, sekretarzem stanu w KPRM i pełnomocnikiem premiera ds. polityki młodzieżowej. To nie wszystko. Mazurek jest także przewodniczącym Komitetu ds. Pożytku Publicznego przy KPRM, współprzewodniczącym Rady Dialogu z Młodym Pokoleniem i razem z Wasilewskim zasiada w radzie Narodowego Instytutu Wolności, który przyznał fundacji Służba Niepodległej milionową dotację. W odróżnieniu od Wasilewskiego Mazurek skończył już studia (politologia, administracja publiczna na UW) i może w pełni poświęcić się działalności dla kraju. ●

MAGAZYN
W SPRZEDAŻY

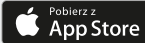
*Jak walczyć
O
PODWYŻKĘ?*



TEMAT
NUMERU:
**TWOJE
FINANSE**



Dostępne w aplikacji „Wysokie Obcaszki Extra”



KUP Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ DO DOMU NA PRENUMERATA24.PL

MAGAZYN W SPRZEDAŻY

10 lat!
KSIĄŻEK

Samobójca tkwi w każdym z nas Przyjaźń ważniejsza niż miłość

DWUMIEŚCZNIK
SIERPIEŃ 2021

wyborcza **KSIĄŻKI**

MAGAZYN DO CZYTANIA

Susan Sontag
Tajemnice diwy z Manhattanu

Nie daj się zakłębom korpocpańszczyny

 Sponsor numeru:
Ryszard Kapuściński

Starannie wybrane nowości dla dużych i małych

Po co dziś czytać **Susan Sontag** sprawdza Juliusz Kurkiewicz

Czy praca może uszczęśliwić pyta Wojciech Orliński

O przyjaźni ważniejszej niż miłość pisze Tomasz Ulanowski

Czego dziś szukać u **Edwarda Stachury** zastanawia się Małgorzata I. Niemczyńska

Mamy się męczyć do końca? Dorota Wodecka pyta **Stefana Chwina** o polskich samobójców

Cesarzowe rozkoszy. Emilia Dłużewska obala mity o płaceniu za seks

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową
dostawą: **Prenumerata24.pl**

Zoo przyciąga

620 602

OSÓB

• z Polski i zagranicy odwiedziło – tylko w lipcu i sierpniu – zoo we Wrocławiu, bijąc wakacyjny rekord z 2017 r. W dodatku frekwencja za te dwa miesiące stanowi 54,34 proc. całej odnotowanej w tym roku

Olsztyn. Hala Urania jak Koloseum



FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA GAZETA

Kończy się rozbiórka dobrze znanej kibicom hali widowiskowo-sportowej Urania w Olsztynie. To jeden z architektonicznych symboli miasta. Jej błyszcząca, srebrna kopuła, razem z sąsiednią kopułą planetarium miejskiego, tworzyła charakterystyczną panoramę Olsztyna. Zbudowana w pośpiechu w 1978 r. na ogólnopolskie dożynki z udziałem najwyższych władz państwowych pełna była jednak niedoróbek. Dach przeciekał, a w środku zimą było chłodno, niemal jak na dworze. Miasto w końcu dostało fundusze unijne na budowę nowej hali, która będzie podobna kształtem do starej Uranii. Modernizacja skończy się w 2023 r. ● **rob**

Duszniki-Zdrój

Drzewa wygrały z betonozą

Wystarczyło zdjąć brukowaną nawierzchnię parkowej ścieżki, by uratować obumierającą ponadstuletnią aleję przeznaczoną do wycinki.

Mateusz Kokoszkiewicz

Aleja Chopina łączy centrum Dusznik z uzdrowskiem i pijalnią leczniczych wód. W 1875 r. obsadzono ją lipami. Przez lata alejka była wyłożona przepuszczalną nawierzchnią. Po powodzi w 1997 r. została jednak wybrukowana kostką. Przy okazji jej układania robotnicy uszkodzili system korzeniowy drzew, które zaczęły obumierać. – Wydałem więc zezwolenia na wycinkę wielu z nich. Były puste w środku – mówi Piotr Lewandowski, burmistrz Dusznik-Zdroju. Miał plan, by wybudować nową aleję, która z czasem zastąpi tę stopniowo wycinaną.

Odrodzenie drzew

Ten pomysł został jednak zakwestionowany przez konserwatora zabytków, który stwierdził, że trzeba zachować obecny, historyczny kształt alei. Zlecił więc ekspertyzę u dendrologa dr. Wojciecha Bobka. On stwierdził, że z ponad dwustu drzew w alei tylko trzy nadają się do uratowania. Konserwator najpierw wydał zgodę na usunięcie drzew, ale potem się z niej wycofał, żeby ocałić kilkadziesiąt, które są w „średnim stanie”.

Dusznicki magistrat znalazł wykonawcę, który zabrał się do prac przy alei, w tym do ułożenia nowej betonowej nawierzchni. Ale nie nadążał z robotami, więc ratusz rozwiązał z nim umowę.



• Aleję zaprojektował ok. 1800 r. architekt Karl Gotthard Geissler, w 1875 r. została obsadzona drzewami FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA GAZETA

– Zaczął, rozebrał betonową kostkę i zaprzestał robót – wspomina Lewandowski.

Przez osiem miesięcy, gdy trwały próby wznowienia remontu, alejka pozostawała bez kostki. Czekając na nowego wykonawcę miasto zleciło inwentaryzację robót, którą znowu zrobił dr Bobek. I stała się rzecz niesamowita – drzewa, które były w złym stanie, zaczęły odrastać. – Widać było wiosną i latem, jak pięknie są ulistnione. Wcześniej widok był smutny. Teraz widzimy tylko

jedno drzewo, które nie ma liści – mówi burmistrz.

Zapadła więc decyzja, by uratować wszystkie drzewa. Trzeba było tylko wprowadzić zmiany w projekcie. Usunięto z niego beton, zmieniono podbudowę ścieżki, zrezygnowano z plastikowych paneli, które odprowadzały wodę. – Drzewa, które jeszcze w ubiegłym roku powoli zamierały, w tym roku odżyły i regenerują w bardzo szybkim tempie swoją koronę. System korzeniowy mógł się swobodnie rozrosnąć, dostał wodę i tlen – dodaje Barbara Nowak-Obelinda, była wojewódzka konserwatorka zabytków.



Wcześniej widok był smutny, teraz tylko jedno drzewo nie ma liści

PIOTR LEWANDOWSKI, burmistrz Dusznik-Zdroju

Łódź

PKP buduje, ludzie tracą biznesy

Jeszcze kilka miesięcy temu Zielona była jedną z bardziej ruchliwych ulic Śródmieścia Łodzi. Dziś, po rozpoczęciu wielkiej kolejowej inwestycji, jest martwa.

Lena Gontarek

Łódź szykowała się na tę kolejową budowę od dawna. Podziemny tunel średnicowy połączy dworzec Fabryczny ze stacjami Kaliska oraz Żabieniec. Połączenie ma dać możliwość uruchomienia nowych kursów pociągami przez Łódź.

Roboty podziemne nie pozostają bez wpływu na życie na powierzchni w rejonie inwestycji. Ul. Zielona w związku z budową jest zamknięta dla ruchu i to się nie zmieni co najmniej do końca 2022 r. Dla lokalnych przedsiębiorców to dramat. – Wszyscy tu żyliśmy z przystanków tramwajowych. Ludzie, którzy tu wysiadali, dawali nam 90 proc. utargu – mówi Katarzyna Malka, współwłaścicielka sklepu obuwniczego Retro. Na szybie jej lokalu wisi napis „Likwidacja”, bo od kiedy zamknięto ulicę, sklep świeci pustkami. Trwa internetowa zbiórka pieniędzy, by przetrwać kilka kolejnych miesięcy.

Z Zieloną pożegnała się już Daria Ziętara, właścicielka sklepu ze zdrową żywnością. – Co dalej? Nie mam pojęcia. Trzeba będzie zacząć wszystko budować od nowa – mówi.

Przedsiębiorcy zaczęli szukać pomocy. Odezwali się m.in. do PKP PLK, bo to ta państwowa spółka odpowiada za budowę, i wojewody jako reprezentanta rządu. – Wojewoda nie odpowiada na pisma. A PKP napisało, że przecież dostęp od Piotrkowskiej do naszych sklepów nie został ograniczony – wylicza Katarzyna Malka. Nam Rafał Wilgusiak z zespołu prasowego PKP PLK odpowiada, że odszkodowanie [za straty z powodu remontu] mogłoby wypłacić PKP po postępowaniu przeprowadzonym przez wojewodę. Służby wojewody nie odpowiedziały jednak na nasze pytania w tej sprawie. Za to Adam Pustelnik, wiceprezydent Łodzi, zapewnia, że miasto szuka sposobów wsparcia przedsiębiorców, w tym atrakcyjnych pożyczek z Łódzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego. A przyszłościowo chce zaaranżować ul. Zieloną jako woonerf, czyli spokojną ulicę miejską przyjazną pieszym, aby zachęcić mieszkańców do spędzania tam czasu.

Handlowcy tracą jednak nadzieje. Katarzyna Kowalewska prowadzi przy Zielonej cukiernię Pączek i spółka. To był doskonale prosperujący biznes. Jeszcze w ostatni tłusty czwartek kolejki po pączki były potężne. – Dziś te same pączki musimy wyrzucać do śmieci, bo nikt ich nie chce – mówi pani Katarzyna. Musiała zwolnić dwóch pracowników. ●

TYCHY

Miejski hotel dla seniorów

Mieszkańcy, którzy opiekują się osobami w wieku 60+, a potrzebują trochę czasu dla siebie, chociażby po to, by odpocząć, mogą skorzystać z mieszkania pobytu czasowego, zwanego potocznie hotelem dla seniorów. Znajduje się w budynku Centrum Usług Społecznościowych. Seniorzy mają tam do dyspozycji jednoosobowe apartamenty, składające się z salonu z telewizorem, aneksu kuchennego i łazienki. Mają też zapewnić trzy posiłki dziennie i opiekę przez całą dobę. Pobyt może trwać 3-61 dni i jest płatny. Cena jest wyliczana indywidualnie, w zależności od dochodu opiekuna seniora. ● **mag**

Kampania w Niemczech wkracza w gorącą fazę

Skoro wsparcie kanclerz Angeli Merkel nie pomaga chadecji w sondażach, jej kandydat na kanclerza Armin Laschet zaczął bezpośrednio atakować Olafa Scholza z SPD, zarzucając mu uwikłania w skandale finansowe.

Bartosz T. Wieliński

– To niesamowite, jak w tej sprawie – gdy prokurator przychodzi do pana ministerstwa z nakazem rewizji – próbuje się pan wybielać. W kwestii prania pieniędzy wyjaśnił pan tak niewiele, że prokuratura uznała, iż potrzebuje więcej informacji – te słowa Armina Lascheta skierowane do Olafa Scholza podczas niedzielnej debaty przedwyborczej to znak, że kampania w Niemczech wkracza w gorącą fazę, a kandydaci ścigają rękawiczki.

Laschet, przewodniczący CDU, premier Nadrenii Północnej-Westfalii i kandydat chadecji na następcę Angeli Merkel, podczas debaty transmitowanej przez obydwa kanały niemieckiej telewizji publicznej nawiązywał do płam w życiorysie socjaldemokraty Scholza, ministra finansów i wicekanclerza we wspólnym rządzie CDU/CSU i SPD. Za kandydatem socjaldemokratów ciągną się bowiem niewyjaśnione do końca zarzuty przymania oczu na przestępstwa finansowe.

Czy szalony atak da przegrywającemu zwycięstwo?

Przyczyna tej szarży jest oczywista: według sondaży chadecy mają ledwie 20 proc. poparcia, SPD zaś 25-26. Jeśli ten wynik się utrzyma do 26 września, nowym kanclerzem będzie Scholz. Dlatego Laschet postanowił podważyć jego uczciwość. W Niemczech taki szalony atak, który ma dać przegrywającemu zwycięstwo, określa się mianem Befreiungsschlag. Czy ten manewr się powiodł?

Laschet nawiązywał do wydarzeń z zeszłego piątku, gdy do gmachu federalnego ministerstwa sprawiedliwości oraz kierowanego przez Scholza resortu finansów weszli prokuratorzy prowadzący śledztwo w sprawie nieprawidłowości w służbie celnej. Śledczy podejrzewają, że jej funkcjonariusze zajmujący się walką z praniem pieniędzy nie przekazywali innym służbom informacji o podejrzanych o ten proceder. W grę wchodzi transakcje na milionowe kwoty – miały to być zyski z handlu bronią, narkotykami, z części pieniędzy finansowano organizacje terrorystyczne. Śled-

▲ **Wiec kampanijny Olafa Scholza, kandydata SPD na kanclerza, Lipsk, 5 września**

FOT. JENS SCHLUETER / AP

Według sondaży chadecy mają ledwie 20 proc. poparcia, SPD zaś 25-26. Jeśli ten wynik się utrzyma do 26 września, nowym kanclerzem Niemiec będzie Olaf Scholz



czy, którzy przyjechali do Berlina aż z Osnabrücku, szukali korespondencji między funkcjonariuszami a ministerialnymi urzędnikami.

Sam fakt, że prokuratorzy w asyście policji wchodzą do gmachu ministerstwa i wynoszą z niego komputery oraz segregatory z aktami, oznacza aferę dużego kalibru. Ale to, że nalot dotyczył resortu kierowanego przez kandydata na kanclerza, nadaje sprawie sensacyjny charakter. Scholz odciął się od niej i zarzucił prokuraturze polityczne działanie. – Śledczy zjawili się, by poprosić o informacje pisemnie – oświadczył.

Laschet uznał jego słowa za atak na śledczych. I publicznie zażądał wyjaśnień.

Laschet wypomina finansowe afery i skandale

Ale to nie wszystko. Jeśli w skandalu wokół Izby Celnej w grę wchodzi miliony euro, to w aferze Wirecard, w której przewija się nazwisko Scholza, wyparowały miliardy.

Wirecard był wielką niemiecką firmą zajmującą się głównie płatnościami elektronicznymi

Papież o solidarności i braterstwie

„Potrzebujemy braterstwa, aby wspierać integrację, teraz, po pełnych cierpienia miesiącach pandemii, potrzebną bardziej niż kiedykolwiek wcześniej” – to przesłanie papieża Franciszka, który odwiedził Słowację.

Bratysława jest drugim etapem 34. papieskiej pielgrzymki.

Franciszek rozpoczął ją w niedzielę rano od wizyty na Węgrzech, gdzie spędził zaledwie kilka godzin. Po spotkaniu w Budapeszcie z przedstawicielami Kościołów chrześcijańskich i gmin żydowskich, wymianie pozdrowień z prezydentem Áderem i premierem Orbánem i odprawieniu mszy na placu Bohaterów po południu odleciał do Bratysławy.

Franciszek do węgierskich duchownych

Podczas niedzielnej mszy na zakończenie Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie Franciszek zwrócił się do katolickich duchownych: – W tym kraju wy, którzy stanowicie większość,

macie za zadanie stworzyć warunki, w których będzie respektowana i wzmacniana wolność religijna każdego. Z waszych ust nie mogą padać słowa dzielące, ale wyłącznie posłanie otwartości i pokoju.

Węgierskich biskupów napominał, by nie zamykali się w sztywnej obronie „naszej tak zwanej tożsamości” i otwierali się „na spotkanie z drugim człowiekiem i wspólne pielęgnowanie marzenia o braterskim społeczeństwie”.

Przypominał że to właśnie w Budapeszcie w 2017 r. uczestnicy spotkania episkopatów Kościołów wschodniej i środkowej Europy orzekli, że „własna tożsamość nigdy nie może stać się powodem wrogości i pogardy dla innych, lecz ma być pomocą w dialogu z różnymi kulturami”.

W Bratysławie „jak w rodzinie”

W niedzielę na lotnisku w Bratysławie przywitała Franciszka prezydent Słowacji Zuzana Čaputová.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem papież – sam należący do zakonu jezuitów – przyjął w nuncja-

turze apostolskiej delegację 53 zakonników Towarzystwa Jezusowego działających na Słowacji. Półtorgodzinne spotkanie było zamknięte dla mediów.

– Było bardzo udane, w spokojnej atmosferze. To było spotkanie w rodzinie – opowiada o. Józef Bartkovjak, wysłannik „Vatican News” na Słowacji. – Dla nas szczególnie ważne, stanowiło zachętę do dalszej pracy w dobie postępującej sekularyzacji kraju i Europy.

Bartkovjak przypomniał, że w czasach komunizmu Kościół niejednokrotnie musiał działać w ukryciu. O „prześladowaniach ateistycznych” wspominał i sam Franciszek w przemówieniu do Ekumenicznej Rady Kościołów w siedzibie nuncjatury apostolskiej w Bratysławie.

„Musimy zakasać rękawy i budować przyszłość”

W poniedziałek rano papież spotkał się w cztery oczy z Zuzaną Čaputową. Potem wygłosił przemówienie dla przedstawicieli władzy, organizacji obywatelskich i korpusu dyplomatycznego. Mówił, że Słowacja powinna nieść przekaz pokoju w sercu Europy, dlatego że jest miejscem kontaktu między chrześcijaństwem zachodnim i wschodnim oraz że sama jest młodym państwem, które powstało „bez konfliktów” z sąsiadującymi Czechami.

– Podczas gdy na różnych frontach trwają walki o dominację, ten kraj ma okazję potwierdzenia swojego przesłania integracji i pokoju dla Europy, która powinna wyróżniać się solidarnością przekraczającą jej granice. W ten sposób Europa może ponownie zająć miejsce w centrum historii. Pandemia jest okazją do przemyślenia na nowo naszego stylu życia, nikt nie mo-

że się izolować, jako jednostki i jako naród – mówił Franciszek. – Powinniśmy zacząć od zrozumienia, że wszyscy jesteśmy krusi i potrzebujemy innych. Nie ma sensu obwiniać się o przeszłość, musimy zakasać rękawy i wspólnie budować przyszłość.

„Kościół nie może być zamkniętą fortecą”

O potrzebie braterstwa, integracji i zasypywania ran Franciszek mówił też podczas spotkania w katedrze św. Marcina z biskupami, duchownymi i katechetami.

– Kościół nie może być zamkniętą fortecą, zamkiem, który spogląda na resztę świata z wysoka – przekonywał. – Prawdziwie piękny Kościół jest pokorny, nie odgradza się od świata i nie patrzy na życie z dystansem, ale znajduje się w jego środku.

We wtorek i środę w programie Franciszka znajdą się m.in. spotkanie z przedstawicielami społeczności romskiej w Koszycach i msza w sanktuarium w Szaszlinie, miejscu kultu Matki Bożej Bolesnej, patronki Słowacji. ●

Bartosz Hlebownic FLORENCJA

Kościół nie może być zamkniętą fortecą, zamkiem, który spogląda na resztę świata z wysoka – przekonywał Franciszek



i obsługą handlu w internecie. Rok temu ogłosiła upadłość, a z jej kont zniknęły 2 mld euro.

To największy finansowy przekręt w historii RFN.

Scholz ta sprawa obciąża, bo jako minister finansów odpowiadał też za nadzór finansowy. A instytucja ta – mimo sygnałów o nieprawidłowościach, manipulowaniu kursem akcji, fałszowaniu danych w raportach spółki – nie interweniowała. Jan Marsalek, członek zarządu Wirecard, od roku jest ścigany przez policję. Prawdopodobnie ukrywa się w Rosji.

Kolejna afera dotyczy czasów, gdy Scholz był burmistrzem Hamburga (2011-18). Wówczas okazało się, że jeden z działających w landzie banków dzięki trikowi finansowym uniknął zapłaty 47 mln euro. Gdy sprawa wyszła na jaw, władze Hamburga miały prawo dochodzić tej kwoty, ale ostatecznie nie podjęły żadnych działań, a sprawa się przedawniła. Okazało się jednak, że Scholz spotykał się z współwłaścicielem banku. Sprawę badała komisja śledcza powołana przez parlament Hamburga. Nie postawiono mu jednak żadnych zarzutów.

Niemcy i tak wolą Scholza

– Trend się odwrócił – mówił po debacie Marcus Söder, premier Bawarii i szef CSU, bawarskiej siostry CDU.

Ale to chyba przesadzona diagnoza: w blyskawicznym sondażu po debacie widzowie za jej zwycięzcę uznali nie Lascheta, a Scholza.

Atak chadeka na socjaldemokratę wyglądał desperacko. Nie był też niczym zaskakującym. Sprawa Wirecard ciągnie się za politykiem SPD od ponad roku, nie miała wpływu na jego wysokie poparcie w społeczeństwie.

Scholz jako kanclerza widzi co trzeci obywatel, Lascheta – co dziesiąty.

Dwa tygodnie temu Laschet ściągnął na pomoc odchodzącą z polityki kanclerz Angelę Merkel. Jej słowa wsparcia i szpile wbijane Scholzowi nie przekuły się na lepsze sondaże. Wyborcy spodziewali się, że – mając nóż na gardle – Laschet będzie bez pardonowo atakować rywala. Ekspertci zaś zawczasu radzili Scholzowi, by w obliczu ataków zachował spokój i nie popelniał błędów. I w debacie mu się to udało. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

KRLD wznawia testy pocisków

Wystrzelone w weekend rakiety to według analityków pierwsze północnokoreańskie strategiczne pociski manewrujące. Prawdopodobnie mogą przenosić ładunki nuklearne.

Pjongjang ponownie zaskoczył świat. Gdy cztery dni temu z okazji 73. rocznicy powstania komunistycznego państwa przez stolicę przeszła parada wojskowa, reżim nie pokazał żadnej nowej broni. Robi to dopiero teraz, gdy w Tokio szykuje się spotkanie liderów USA, Japonii i Korei Płd.

Na zdjęciach na stronie reżimowej agencji KCNA widać jedną starującą dużą rakietę. Ale wiadomo, że w weekend miała miejsce cała seria testów.

Kim Dzong Un miał co podziwiać, bo w czasie lotu rakiety zmieniały trajektorie, demonstrując nowe osiągnięcia północnokoreańskich inżynierów.

Kim przypomina o sobie

Kim, z którym Amerykanie nie utrzymują kontaktu od dwóch lat, postanowił im ponownie przypomnieć o sobie.

Zrobił to już raz w marcu, niedługo po inauguracji Joeego Bidena. Wtedy jednak zadowolili się wystrzeleniem dwóch rakiet krótkiego zasięgu. Biden test zlekceważył, oświadczając, że „to nic nowego”.

Tym razem sprawa jest poważniejsza. Wystrzelone rakiety budowano przez ostatnie dwa lata, mają one zasięg do 1500 km i są w stanie dolecieć do Japonii – jak podały reżimowe media. W weekend po zakończeniu lotu wylądowały w morzu, na wodach terytorialnych Korei Północnej.

„To strategiczna broń o wielkim znaczeniu” – chwali się reżim, nie kryjąc zamiaru uzbrojenia ich w przyszłości w głowice jądrowe.

Do testów doszło miesiąc po corocznych manewrach amerykańsko-południowokoreańskich, które jak zwykle wzbudziły furję reżimu, traktującego je jako przymiarkę do przyszłej inwazji.

Zaraz potem Pjongjang przestał odbierać telefon w tzw. misji łącznikowej. Gorąca linia, która ma uchronić pokój na Półwyspie, działała zaledwie przez kilka dni – przywrócono ją pod koniec lipca po rocznej przerwie.

Niepokój w Japonii

Nowych rakiet nie lekceważy amerykański ekspert Jeffrey Lewis. Jego zdaniem są nie mniej groźne niż większe i cięższe pociski balistyczne. Tymczasem w Seulu testy nie zajęły pierwszych, ani nawet drugich stron gazet. Niektórzy komentatorzy wzruszają ramionami, bo pociski samosterujące nie są objęte sankcjami Rady Bezpieczeństwa i teoretyczne Kim nie łamie żadnej konwencji.

W Tokio testy wywołały „niezwykle zaniepokojenie”. Komentował je w poniedziałek sekretarz japońskiego gabinetu Katsunobu Katō, mówiąc, że rakiety o takim zasięgu reprezentują „poważne zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa samej Japonii oraz całego regionu”.

Od weekendu sytuację uważnie monitoruje amerykańskie dowództwo w regionie Pacyfiku, INDOPACOM, które ocenia, że Korea Północna jest konsekwentnie skupiona „na rozwoju programu zbrojeniowego będącego zagrożeniem dla całej wspólnoty międzynarodowej”. ●

Maria Kruczkowska

Iran wpuści inspektorów

Irańczycy dogadali się z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej: umożliwią inspektorom dostęp do kamer zainstalowanych w ośrodkach nuklearnych.

– Rozmowy były konstruktywne i będziemy je kontynuować – zapewnia Mohammad Eslami, szef Irańskiej Agencji Energii Atomowej (AEOI), po weekendowym spotkaniu w Teheranie z dyrektorem Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA) Rafaellem Grossim.

Agencja ogłasza sukces

Grossi też jest zadowolony. – Cieszę się, że mogę przekazać, że udało nam się osiągnąć konstruktywny rezultat. Pozwoli to zachować ciągłość działania sprzętu naszej agencji w Iranie, co jest niezbędne, by zapewnić świat, że wszystko jest w porządku – tłumaczył dziennikarzom.

W czasie zorganizowanych naprędce weekendowych rozmów w Teheranie IAEA dostała od Irańczyków pozwolenie na serwisowanie kamer, które pozwalają kontrolować prace Irańczyków w ośrodkach atomowych.

Oznacza to, że inspektorzy agencji będą też wymieniać w nich karty pamięci, a także instalować nowe urządzenia. Wcześniej IAEA ostrzegała, że wiele kamer patrzących Irańczykom na ręce wkrótce przestanie działać, co sprawiłoby, że agencja będzie funkcjonować po omacku i nie będzie już w stanie sprawdzać, czy Teheran nie buduje sobie bomby.

Na razie nie wiadomo, kiedy pracownicy agencji zostaną wpuszczeni do ośrodków. Jak poinformował Eslami, szef IAEA „w najbliższej przyszłości” ponownie odwiedzi Teheran, by ustalić szczegóły techniczne działań inspektorów.

– Zależy nam na budowaniu zaufania i na sytuacji, kiedy to zaufanie jest wzajemne – podkreślił Irańczyk.

Porozumienie, które kupuje czas

Choć wydaje się, że serwisowanie kamer to drobny element relacji z Teheranem, to news jest ważny. Irańczycy pokazali bowiem, że pozostają otwarci na dalsze rozmowy i kompromis z Zachodem, choć

mają nowego prezydenta, twardego głowego konserwatystę Ebrahima Raisiego.

W dodatku w kwestii kamer i inspektorów udało się dogadać dosłownie w ostatniej chwili – już w bieżącym tygodniu IAEA miała wystawić Irańczykom formalną reprimendę za brak współpracy ze śledczymi wyjaśniającymi ślady uranu znalezione w tajnych ośrodkach nuklearnych. Gdyby została wystawiona, mogłaby doprowadzić nawet do nałożenia ONZ-owskich sankcji, co jeszcze bardziej pogorszyłoby wzajemne relacje, a nawet – jak groził Raisi – mogłoby całko-

Inspektorzy agencji będą mogli wymieniać w kamerach karty pamięci, a także instalować nowe urządzenia

wicie storpedować negocjacje dotyczące przyszłego porozumienia nuklearnego.

Teraz udało się znowu poprawić atmosferę i kupić więcej czasu na dalsze rozmowy z Teheranem. Są one konieczne z powodu działań Donalda Trumpa, który w 2018 r. rozmontował podpisane trzy lata wcześniej międzynarodowe porozumienie z Teheranem, w ramach którego – w zamian za zniesienie dla wiących irańską gospodarkę sankcji – Irańczycy zrezygnowali z dużej części programu atomowego, a świat przestał się martwić, że ajatollahowie zbudują sobie bombę.

Po wycofaniu Ameryki z porozumienia przez Trumpa i przywróceniu dotkliwych sankcji Teheran też zaczął stopniowo wycofywać się z postanowień martwego już dealu. Ponownie zaczął wzbogacać uran powyżej poziomu potrzebnego do wyprodukowania paliwa do elektrowni, przestał też przestrzegać limitów ilości uranu, który może posiadać. Dziś ma go o wiele za dużo i jest bliżej stworzenia bomby – choć nadal twierdzi, że to nie jest jego celem.

Ekspertci nadal ostrożni

Jak podkreślają eksperci, porozumienie jest bardzo ostrożne – zapisano w nim, że karty, tak jak do tej pory, nadal będą pieczętowane i przechowywane w Iranie, a agencja będzie mogła je dostać dopiero, kiedy uda się podpisać nowy międzynarodowy układ nuklearny.

W umowie nie ma też mowy o sprawach, które blokują szersze negocjacje – takich jak ponowne zredukowanie poziomu, do jakiego Iran wzbogaca uran. Mimo to eksperci dobrze oceniają nawet ten delikatny gest chęci współpracy.

– To był pierwszy test dla Raisiego i jasno pokazał, że chce, by nuklearny deal został odnowiony – tłumaczy cytowany w „Wall Street Journal” Ali Vaez, który w think tanku International Crisis Group odpowiada za Iran.

Cieszą się też dyplomaci. „To pozytywny krok w kierunku posiadania wiedzy o irańskim programie nuklearnym” – napisał na Twitterze Enrique Mora, dyrektor polityczny służby zagranicznej UE. „Zysaliśmy przestrzeń dla dyplomacji” – dodał. ●

Marta Urzędowska

Bubel czy szansa dla miast?

Trzy lata temu rząd PiS wprowadził specustawę, która miała ułatwić budowę mieszkań przez deweloperów. Przepis jest martwy, a korzysta z niego tylko garstka inwestorów.

Jakub Łukaszewski

Specustawa mieszkaniowa z sierpnia 2018 roku (popularnie zwana „lex deweloper”) miała sprawić, że z Polski zniknie problem niedoboru mieszkań. Deweloperzy mieli budować łatwiej i więcej m.in. dzięki unieważnieniu planów miejscowych, które są najważniejszym dokumentem dotyczącym zagospodarowania miast.

Ustawa w praktyce unieważnia plany zagospodarowania przestrzennego i zezwala budować np. na terenach pokolejowych, poprzemysłowych, powojennych i rolnych, które dotąd były niedostępne dla inwestycji mieszkaniowych. Od trzech lat inwestor może więc wybrać, czy do realizacji swojej inwestycji zastosuje przepisy specustawy mieszkaniowej, czy też będzie podążał „normalnym” trybem przewidzianym w ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Promil nowych inwestycji z „lex deweloper”

Okazuje się, że od 2018 roku wydano zgodę na mniej więcej 170 inwestycji na bazie specustawy. To bardzo mało. W ubiegłym roku oddano w Polsce do użytkowania 222 tys. mieszkań. Można więc założyć, że przez 3 lata w Polsce przybyło ok. 600 tys. nowych mieszkań. Zakładając, że jedna inwestycja to 50 mieszkań, więc na 170 osiedlach wybudowanych według „lex deweloper” znajdzie się ok. 8,5 tys. lokali. To 1,4 proc. wszystkich mieszkań.

– Marzenia o wysypie tanich gruntów rolnych pod budownictwo mieszkaniowe w miastach, czy tym bardziej o szybko taniejących mieszkaniach za sprawą wdrażanych w życie dobrodziejstw specustawy mieszkaniowej okazały się tylko szybko utraconym złudzeniem – uważa Jarosław Jędrzyński, ekspert serwisu RynekPierwotny.pl.

Ekspert zwraca też uwagę, że osiedla z „lex deweloper” powstają przede wszystkim w mniejszych miastach – większość zgód dotyczy Mazowsza (Błonie, Nowy Dwór Mazowiecki, Legionowo, Grójec) oraz Śląska (Katowice, Gliwice, Chorzów, Dąbrowa Górnicza), a także np. Tczewa, Jawora i Szubina. Natomiast z niedoborem mieszkań borykają się największe ośrodki, tj. Warszawa, Kraków, Wrocław czy Poznań – tutaj wniosków jest dużo mniej, a rozpatrzonych pozytywnie prawie wcale.

Urzednicy nie chcą oddać władzy radnym

Od początku „lex deweloper” budziła sporo zastrzeżeń wśród urbanistów, społeczników i samorządowców. Ci ostatni protestowali, bo eksperci, czyli urzednicy odpowiedzialni w magistracie za budownictwo, mieli rzec się swojego wpływu na zagospodarowanie przestrzenne na rzecz upolitycznionych radnych. – A przecież lokalne władze nie chcą brać politycznej odpowiedzialności za projekty realizowane w odmiennym trybie – zauważa Patryk Kozierkiewicz z Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

Z kolei miejscy aktywiści zwracali uwagę, że omijanie planów miejscowych (deweloper może zmieniać funkcję danego terenu, a także gabaryty jego zabudowy) może doprowadzić do chaosu przestrzennego, rozlewania się miast i powstania osiedli w miejscach, które się do tego nie nadają.



• Od początku „lex deweloper” budziła sporo zastrzeżeń wśród urbanistów, społeczników i samorządowców. FOT. MAT. PRASOWE

Dlatego sporo samorządów – przede wszystkim w dużych miastach – zdecydowało się opracować lokalne standardy urbanistyczne. To przepisy, które ograniczają dowolność stosowania specustawy i zaostrzają niektóre wytyczne nawet o połowę. Przykładowo: zgodnie z „lex deweloper” nowe osiedla mogły powstać w odległości aż do półtora kilometra od najbliższego przedszkola lub podstawówki, ale też terenów sportowych i rekreacyjnych. Natomiast uchwała urbanistyczna przyjęta w Poznaniu zmniejszyła tę odległość do 750 metrów. „Lex deweloper” pozwala, by przystanki komunikacji były odległe nawet o pół kilometra od nowych osiedli. Uchwała przygotowana przez urzędników ogranicza ją do 250 metrów. Podobnie rygorystyczne standardy przyjęły też Kraków, Gdańsk czy Warszawa.

Te urbanistyczne standardy są tak wyśrubowane, że gdy inwestorzy je poznają, ich zapal do poprowadzenia inwestycji ścieżką „lex deweloper” słabnie. – Oczywiście zdarzają się podnieceni deweloperzy, którzy przychodzą do nas z życzeniem, by przygotować im inwestycję na bazie specustawy. Ale gdy poznają szczegóły, towarzyszące temu zawilości i wszelkie uwarunkowania prawne, to rezygnują albo decydują się na tradycyjną ścieżkę. Ta ustawa niczego nie upraszcza, a wprowadza jeszcze większy chaos – mówił mi ostatnio pewien wzięty warszawski architekt.

Specustawa w stolicy

Zresztą Warszawa jest ciekawym przypadkiem, bo to jedyne duże miasto w Polsce, które na dwie inwestycje w ramach „lex deweloper” już się zgodziło, a na kolejne dwie najprawdopodobniej wkrótce się zgodzi.

Warszawskie przykłady pokazują co najmniej dwa mechanizmy. Po pierwsze, po protestach aktywistów i mieszkańców deweloperzy są skory zmieniać projekt na rzecz inwestycji niższej, mniej przytłaczającej, ale np. z większą ilością zieleni. Po drugie, w zmianach za zgodę na inwestycję z „lex deweloper” władze stolicy były w stanie wymóc na inwestorze budowę szkoły publicznej nie tylko dla mieszkańców nowego osiedla, ale też wręcz dla dzieci z całej okolicy.

Bez wątplenia jednak więcej osiedli na bazie „lex deweloper” powstaje w mniejszych

miejscowościach. Ich włodarzom bardziej niż na ładzie przestrzennym zależy na rozwoju i budowie mieszkań, by ludzie nie uciekali stąd do większych miast.

Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich przypomina jednak, że to ignorowane przez „lex deweloper” plany miejscowe są najlepszym narzędziem dla miast do kreowania polityki mieszkaniowej. – Tymczasem „lex deweloper” pozwala budować z naruszeniem planów. Tego żaden samorząd nie będzie akceptować, chociaż brakuje gruntów pod budownictwo mieszkaniowe, a miasta zmagają się z deficytem mieszkań. „Lex deweloper” żadnego z tych problemów nie rozwiąże – twierdzi Wójcik w rozmowie z serwisem Prawo.pl.

Deweloperzy bronią „lex deweloper”

Z drugiej strony wiele planów miejscowych, szczególnie tych uchwalonych kilkanaście lat temu, uległo zdezaktualizowaniu. – Przewidują bowiem funkcje oderwane od dzisiejszych kierunków rozwoju miasta. Co więcej, uchwalanie nowych planów wiąże się z wysokim kosztem – mówi Patryk Kozierkiewicz z PZFD. Jego zdaniem za stosowaniem tej specustawy przemawiają również inne korzyści, o których wspominaliśmy wyżej, podając przykłady z Warszawy: – Chodzi o wysoką transparentność związaną z możliwością zapoznania się z wnioskiem inwestora i wnoszeniem do niego uwag przez lokalną społecz-

ność. Innym plusem jest możliwość partycypacji w wydatkach związanych z infrastrukturą oświatową czy rekreacyjną – inwestor, na mocy porozumienia z gminą, może bowiem zobowiązać się do budowy szkoły czy boiska, które będzie służyć całej lokalnej społeczności.

Projektanci z BBGK Architekti uważają, że dzięki „lex deweloper” można szybciej, niż w przypadku zmiany planu miejscowego, adaptować miasto do zmieniających się potrzeb. Jako przykład podają warszawski Służewiec Przemysłowy, który z biurowej monokultury przekształca się, choćby z powodu pandemii, w bezludną pustynię. – Plan miejscowy nie są w stanie nadażyć za współczesnymi wyzwaniami miast. Zatem intencja ustawodawcy, aby wprowadzić akt prawny o ułatwieniach, odpowiadająca na deficyt mieszkań oraz konieczność szybszego reagowania na współczesne problemy miast, wydaje się słuszna – mówi w branżowym serwisie „Architektura i Biznes” Wojciech Koteccki z BBGK, który właśnie na Służewcu Przemysłowym zaprojektował na bazie specustawy osiedle mieszkaniowe.

Jednak samorządowców te argumenty nie przekonują. Architekt miejski w Poznaniu Piotr Sobczak nazywa „lex deweloper” narzędziem dla desperatów. – To bubel prawny, który mogą chcieć wykorzystać inwestorzy, którzy nie dostali pozwolenia na budowę, bo ich wniosek był niezgodny ze studium z planem miejscowym – mówił Sobczak podczas ostatniej edycji targów „Budma”.

Ambiwalencję ocen „lex deweloper” dobrze podsumowuje krytyk architektury Jakub Głaz: – Ta specustawa to bubel, bo nie daje pewności mieszkańcom, jak dane miejsce, nawet gdy jest objęte planem zagospodarowania, będzie wyglądać za kilka lat. Z drugiej strony to prawda, że „lex deweloper” pozwala szybko reagować na potrzeby miasta. Niemniej jednak jest to tylko proteza, która nie może zastąpić systemowego podejścia do planowania przestrzennego, które w Polsce kuleje.

Rząd PiS widzi, że specustawa nie spełnia swoich oczekiwań. Dlatego poszedł na rękę deweloperom i w międzyczasie poluzował część zapisów. Ze specustawy usunięto m.in. kryterium odległości od przedszkola. ●

*Ta specustawa to bubel,
bo nie daje pewności
mieszkańcom, jak
dane miejsce, nawet
gdy jest objęte planem
zagospodarowania,
będzie wyglądać za kilka
lat*

JAKUB GŁAZ

Kredyt w złotych? Idą problemy

Czy w umowach kredytowych w złotych są zapisy, które mogłyby zostać zakwestionowane przez klientów banków, kiedy stopy procentowe pójdą w górę?
Były prezes największego banku w Polsce Zbigniew Jagiełło ma wątpliwości.

Anna Popiołek

Zbigniew Jagiełło, były prezes PKO BP, podczas Europejskiego Kongresu Finansowego w Sopocie: – Kredyt hipoteczny na 20-30 lat już nie jest produktem komercyjnym, bo żadna instytucja nie jest w stanie zabezpieczyć się na taki czas. I z tego będą jeszcze większe problemy niż te, które są z frankami.

I dodał: – Moje pytanie jest retoryczne: czy w tych naszych obecnych umowach kredytowych wszystko jest w porządku? Przecinki, kropki itd. Mówię, że to pytanie retoryczne, żeby nikt mnie nie pytał, czy tak jest.

Teraz oprocentowanie kredytów jest na niskim poziomie po trzykrotnej obniżce stóp procentowych, po wybuchu pandemii koronawirusa. Ale tak nie będzie zawsze – choć te-



• **Zbigniew Jagiełło** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

raz najważniejszy jest wzrost gospodarczy, to w końcu Narodowy Bank Polski zdecyduje o podwyżce stóp. A wtedy raty kredytów w złotych zaczną rosnąć.

Czy nie rośnie nam nowa bańka kredytowa? I czy gdy kiedyś, w różnej konfiguracji przyjdzie kryzys, zwiększy się bezrobocie, a stopy procentowe pójdą w górę, obecni złotówkowicze nie obudzą się nagle bez zdolności do regulowania rat?

Czy umowy kredytowe w złotych są zgodne z prawem

Jak mówił „Wyborczej” mec. Wojciech Bochenek, radca prawny z kancelarii Bochenek i Wspólnicy Kancelaria Radców Prawnych, część kredytów złotówkowych za-

wartych w podobnym okresie jak kredyty frankowe ma wadliwą klauzulę zmiennego oprocentowania.

– Klauzula ta dawała zarządowi banku pełną swobodę w ustalaniu wysokości zmiany oprocentowania oraz odstępów czasowych tych zmian. Kredytobiorca nie był w stanie samodzielnie ustalić, na podstawie jakich kryteriów i kiedy oprocentowanie ulegnie zmianie – mówi nam mec. Wojciech Bochenek.

I dodaje: – Inaczej kształtuje się sytuacja kredytobiorców posiadających umowy zawarte w późniejszym okresie, gdzie za wadliwą można uznać np. klauzulę dolnego progu oprocentowania, która określała minimalną wartość oprocentowania kredytu, jaka będzie należała bankowi niezależnie od zmiany

czynników zewnętrznych. Takie zabezpieczenie nie działało natomiast w drugą stronę, co oznaczało, że ryzyko kredytobiorcy jest nieograniczone w zakresie zmiany oprocentowania w górę, natomiast ryzyko banku było niwelowane wspomnianą klauzulą do określonego w umowie poziomu.

Wyższe stopy w przyszłym roku?

– W tym momencie mamy gwarancję, że jeśli teraz zaciągamy kredyt, to rata wzrośnie. Co prawda już od kilku dobrych lat czekamy na podwyżkę stóp, a one nie rosną, a nawet spadają, ale w tym momencie, gdy jesteśmy niemal na zerze, mamy pewność, że w perspektywie spłaty kredytu hipotecznego stopy w koń-

cu pójdą w górę – uważa Bartosz Turek, analityk HRE Investments.

Pytanie tylko, kiedy i o ile.
W najnowszym komunikacie znalazły się fragmenty sygnalizujące niskie prawdopodobieństwo podwyżek stóp procentowych w najbliższych miesiącach. RPP podkreśla też, że obecna polityka pieniężna NBP stabilizuje inflację na poziomie zgodnym z celem inflacyjnym NBP w średnim okresie.

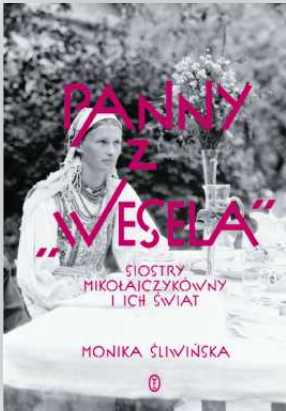
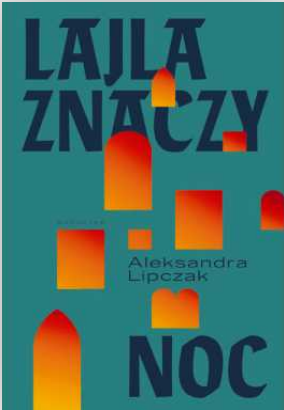
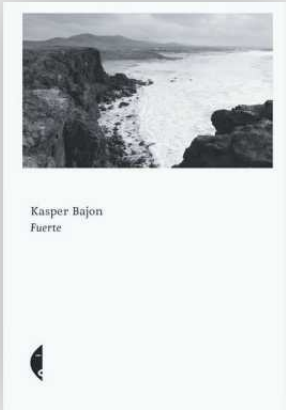
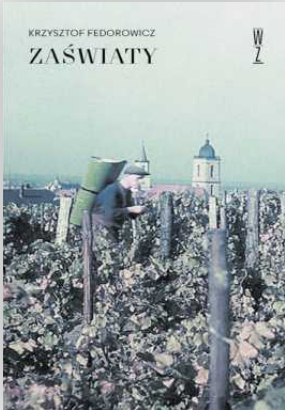
Jakub Borowski, główny ekonomista Crédit Agricole: – Rada zamierza utrzymać stabilne stopy procentowe przez dłuższy czas mimo spodziewanej w najbliższych miesiącach podwyższonej inflacji. Podtrzymujemy nasz scenariusz, zgodnie z którym RPP nie zmieni stóp procentowych do końca 2022 r.

Ale kredyty podrożeją już od października. Jak to możliwe? – Stawka WIBOR 3M, od której zależy oprocentowanie zdecydowanej większości kredytów hipotecznych, wzrosła z 0,21 proc. do 0,24 proc. W rezultacie raty kredytów z oprocentowaniem zmiennym wzrosną. Podwyżka pojawi się w październiku lub listopadzie – zwraca uwagę Jarosław Sadowski, główny analityk Expander Advisors.

– To jednak dopiero początek. Najprawdopodobniej stawka WIBOR dalej będzie rosła, w miarę jak podwyżki stóp NBP będą stały się coraz bardziej prawdopodobne oraz gdy będą już wprowadzane – podkreśla ekspert. ●

Nike 25 lat
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

PLEBISCYT NIKE CZYTELNIKÓW



Zagłosuj
na książkę



Wyborcza.pl/nike

Na Wasze głosy i recenzje czekamy
do niedzieli 26 września

Do zdobycia voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O PRZETARGACH USTNYCH NIEOGRANICZONYCH
Burmistrz Miasta Lubartów**

informuje,
iż przedmiotem przetargów ustnych są następujące nieruchomości,
stanowiące własność Gminy Miasto Lubartów:

I. Przetarg nr 1 – II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, składającej się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów i budynków **nr 313/2** o pow. 0,7476 ha, **nr 321/1** o pow. 0,2071 ha, **nr 322** o pow. 0,2174 ha (KW Nr LU1A/00075301/6), **nr 323** pow. 0,2521 ha (KW Nr LU1A/00058862/1), położonej w Lubartowie przy ul. Strefowej (obręb 8-Za Fabryką). Łączna powierzchnia nieruchomości 1,4242 ha.

- cena wywoławcza nieruchomości wynosi – **1 280 000 zł netto**.

- wadium wynosi – **128 000 zł**.

- przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Lubartów przy ul. Jana Pawła II 12 w sali nr 10 (parter) w dniu - **29 listopada 2021 r. o godz. 11⁰⁰**.

II. Przetarg nr 2 – II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, składającej się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów i budynków **nr 321/2** o pow. 0,4057 ha, **nr 325** o pow. 0,2507 ha (KW Nr LU1A/00075301/6), **nr 326** pow. 0,0944 ha (KW Nr LU1A/00058862/1), **nr 343** o pow. 0,4748 ha (KW Nr LU1A/00086785/2) położonej w Lubartowie przy ul. Strefowej (obręb 8-Za Fabryką). Łączna powierzchnia 1,2256 ha.

- cena wywoławcza nieruchomości wynosi – **1 100 000 zł netto**.

- wadium wynosi – **110 000 zł**.

- przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Lubartów przy ul. Jana Pawła II 12 w sali nr 10 (parter) w dniu - **29 listopada 2021 r. o godz. 12³⁰**.

III. Ogłoszenie o przetargach podlega publikacji na stronie internetowej Urzędu Miasta www.lubartow.pl i w BIP oraz podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń i w sposób zwyczajowo przyjęty.

IV. Bliższych informacji udziela Wydział Nieruchomości, Planowania Przestrzennego i Rolnictwa Urzędu Miasta Lubartów (adres jak wyżej) – pok. nr 125 – I piętro (81-8552052).

34123566.n

**Syndyk Krośnieńskich Hut Szkła „KROSNO” S.A. w upadłości likwidacyjnej
ogłasza przetarg na sprzedaż nieruchomości położonych w Tarnowie, przy ul. Kryształowej**

1. Nieruchomości składającej się z prawa wieczystego użytkowania gruntu działki numer 139/23 o powierzchni 1,8327 ha zabudowanej budynkiem hali wannowej, budynkiem głównego bloku produkcyjnego oraz pomieszczeniem regeneracji form o łącznej powierzchni użytkowej 15343,65 m², dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0

● **Cena wywoławcza netto: 8.932.032 zł**

2. Nieruchomości składającej się z:

- prawa wieczystego użytkowania gruntu działki niezabudowanej numer 139/31 o powierzchni 0,2476 ha, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0,
- prawa wieczystego użytkowania gruntu działki numer 139/20 o powierzchni 0,1019 ha zabudowanej budynkiem reduktorowni gazu o powierzchni użytkowej 90,25 m², dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0,
- prawa wieczystego użytkowania gruntu działki numer 139/29 o powierzchni 0,3431 ha zabudowanej budynkiem rozprężalni tlenu, wiatą magazynową żelbetową i wiatą magazynową stalową o łącznej powierzchni użytkowej 408,51 m², dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0,
- prawa wieczystego użytkowania gruntu działki niezabudowanej numer 139/2 o powierzchni 0,6173 ha, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00118379/3

● **Cena wywoławcza netto: 894.240 zł**

3. Nieruchomości składającej się z prawa wieczystego użytkowania gruntu działki 139/7 o powierzchni 0,1812 ha, zabudowanej budynkiem administracyjnym i służb technicznych o łącznej powierzchni użytkowej 2397 m², dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00118383/4

● **Cena wywoławcza netto: 1.740.528 zł**

4. Nieruchomości składającej się z prawa wieczystego użytkowania gruntu działki numer 139/32 o powierzchni 0,2465 ha zabudowanej budynkami magazynowymi i wiatą o łącznej powierzchni użytkowej 683,50 m², dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie prowadzi księgę wieczystą TR1T/00066079/0

● **Cena wywoławcza netto: 533.952 zł**

Powyższe nieruchomości w części są obciążone umową najmu, a w stosunku do niezabudowanych działek przysługuje prawo pierwokupu Gminie Tarnów na podstawie ustawy o gospodarce nieruchomościami.

Warunki przetargu:**I. Warunkiem uczestniczenia w sprzedaży jest:**

- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie z napisem: „Oferta nieruchomości TARNÓW, sygn. akt V GUp 2/09 – NIE OTWIERAĆ” w nieprzekraczalnym terminie do dnia **22 października 2021 r. do godz. 15:00** na adres Sądu Rejonowego w Krośnie Wydział V Gospodarczy, ul. Wolności 3, 38-400 Krosno.
- Wpłacenie wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej netto na konto Krośnieńskich Hut Szkła „KROSNO” S.A. w upadłości likwidacyjnej, numer: **75 1130 1105 0005 2078 9520 0001** w terminie do **22 października 2021 r.**

II. Pod uwagę będą brane oferty, które będą zawierać:

- Określenie nieruchomości z podaniem numeru działki,
- Imię i nazwisko bądź nazwę oferenta oraz miejsce zamieszkania lub siedzibę, a także podpisy osób upoważnionych do reprezentacji wraz z aktualnym odpisem z KRS lub ewidencji działalności gospodarczej,
- Oferowaną cenę netto, nie niższą niż cena wywoławcza za daną nieruchomość,
- Dowód uiszczenia wadium,
- Oświadczenie o zapoznaniu się przez oferenta ze stanem technicznym i prawnym przedmiotu oferty,
- Zobowiązanie kupującego do pokrycia wszystkich kosztów i opłat związanych z przeniesieniem własności nieruchomości.

III. Inne warunki:

- Kupujący zobowiązany będzie do poniesienia wszystkich kosztów i opłat związanych z przeniesieniem własności, w tym między innymi: zapłacenia podatku VAT, podatku od czynności cywilnoprawnych, opłaty notarialnej i sądowej.
- Oferent, którego oferta zostanie wybrana zobowiązany będzie do wpłacenia oferowanej ceny i do zawarcia umowy sprzedaży w terminie wyznaczonym przez syndyka, nie dłuższym niż jeden miesiąc od dnia zatwierdzenia wyboru oferty przez Sędziego Komisarza.
- Do zaofiarowanej ceny doliczony zostanie podatek od towarów i usług w wysokości i na zasadach określonych w odrębnych przepisach.
- Wadium oferenta, którego oferta zostanie wybrana zaliczone będzie na poczet ceny kupna, a wadium pozostałych oferentów zostanie zwrócone w terminie do 7 dni od dnia wybrania oferty – bez odsetek. Wadium oferenta, który nie zaoferuje ceny równej co najmniej cenie wywoławczej oraz wadium oferenta, którego oferta zostanie wybrana, a nie zapłaci oferowanej ceny w wyznaczonym przez syndyka terminie lub uchyli się od zawarcia umowy sprzedaży, przepada na rzecz Krośnieńskich Hut Szkła „KROSNO” S.A. w upadłości likwidacyjnej w Krośnie.
- Wybrana zostanie oferta oferenta, który zaoferuje najwyższą cenę, nie niższą niż cena wywoławcza.
- W przypadku zaoferowania przez kilku oferentów tej samej ceny, Sprzedający zastrzega prawo do kontynuowania wyboru nabywcy w formie aukcji pomiędzy oferentami, którzy wyrażą na to zgodę.
- Sprzedający zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży do czasu otwarcia ofert bez podania przyczyn.
- Sprzedający może zmienić lub odwołać ogłoszenie i warunki przetargu do czasu upływu terminu do składania ofert.
- Wyboru oferty dokona syndyk, a wybór staje się prawnie skuteczny z chwilą zatwierdzenia przez Sędziego Komisarza.
- Unieważnienie przetargu nie powoduje naliczenia odsetek od wadium.
- Sprzedający zobowiązuje się do ustanowienia służebności przejazdu do sprzedawanych działek, a Kupujący zobowiązuje się do wykupu w przyszłości udziału w wyznaczonej drodze stanowiącej dojazd do sprzedawanych działek.
- Wydanie nieruchomości nastąpi w dniu zawarcia notarialnej umowy sprzedaży, po dokonaniu zapłaty w pełnej wysokości ceny sprzedaży, za wyjątkiem nieruchomości opisanej w pkt 1 na wstępie, której wydanie nastąpi w ciągu dwóch miesięcy od dnia zawarcia umowy sprzedaży.
- W sprawach nieuregulowanych warunkami przetargu stosuje się przepisy Prawa upadłościowego oraz kodeksu cywilnego.

IV. Otwarcie, wybór i zatwierdzenie ofert nastąpi w dniu 25 października 2021 r. o godz. 10:00 w siedzibie Sądu Rejonowego Wydziału V Gospodarczego w Krośnie przy ul. Wolności 3, sala nr 01.

Dodatkowe informacje o przedmiocie przetargu: tel. 604 997 493, 698 545 425, 604 469 455.

34123636.n

**BURMISTRZ MIĘDZYZDROJÓW
OGŁASZA**

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości stanowiącego załącznik do zarządzenia Burmistrza Międzyzdrojów nr 211/GN/2021 z dnia 10 września 2021 r.

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej działkę nr 83/15 o powierzchni 1.725 m², położonej w Międzyzdrojach, obręb 19 miasto Międzyzdroje, dla której Sąd Rejonowy w Świnoujściu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer SZ1W/00019594/1.

Przetarg odbędzie się w dniu **16 listopada 2021 r. o godzinie 10:00** w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5.

CENA WYWOŁAWCZA wynosi 3.182.625,00 zł (słownie: trzy miliony sto osiemdziesiąt dwa tysiące sześćset dwadzieścia pięć złotych) i zawiera podatek VAT w stawce 23%.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie w terminie do dnia 09.11.2021 r. (włącznie) **wadium w wysokości 320.000,00 zł** (słownie: trzysta dwadzieścia tysięcy złotych) przelewem na konto Urzędu Miejskiego; za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach prowadzony przez: **PKO BANK POLSKI, nr rachunku: 44 1020 4795 0000 9702 0416 4349**.

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5, pokój nr 18 lub telefonicznie pod numerem 91 327 56 66 lub 91 327 56 32.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone: – na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach

– na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach www.miedzyzdroje.pl

– w Biuletynie Informacji Publicznej.

34123709.n

PRZED SADEM REJONOWYM W ŁOMŻY

Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 374/21 z wniosku Mariusza Gwardiak z udziałem Andrzeja Gwardiak, Bogdana Gwardiak, Krzysztofa Gwardiak, Leopolda Gwardiak, Mariusza Gwardiak, Romualda Gwardiak, Wacława Gwardiak, Zofii Danuty Rybak o

stwierdzenie nabycia spadku, otwarcie i ogłoszenie testamentu

po Janie Malec, zmarłym 7.04.2021 r., ostatnio stale zamieszkałym: 18-400 Łomża, ul. ks. Anny 10/43.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa własności do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasądzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zająd ku temu przewidziane prawem przesłanki.

34123529.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku za sygn. I Ns 178/20 toczy się z wniosku Justyny Ścirka postępowanie o **stwierdzenie nabycia spadku po Urszuli Wilczpolskiej** z domu Koput, zmarłej dnia 31 marca 2016 roku w Świdniku, stale przed śmiercią zamieszkałej w Świdniku.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, a w szczególności zstępnych bratanka zmarłej Wojciecha Hańskiego, aby w terminie trzech miesięcy od publikacji ogłoszenia zgłosili się oraz udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Urszuli Wilczpolskiej.

34123501.n

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie

z s. w Świdniku i Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 783/21 postępowanie z wniosku Ryszarda Woźniaka o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Mariannie Urban, córce Wojciecha i Agnieszki, ostatnio stale zamieszkałej w miejscowości tuszczów Drugi, zmarłej dnia 7 października 1982 roku w tuszczowie Drugim, która w spadku pozostawiła gospodarstwo rolne położone w tuszczowie Drugim o powierzchni 1,41 ha, i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Marianny Urban, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Mariannie Urban, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34123524.n



34123777.z



PPG.6840.17.2021
Liszki, dnia 10 września 2021 roku

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
Wójt Gminy Liszki ogłasza pierwsze
przetargi ustne nieograniczone
na sprzedaż nieruchomości
położonych w Kaszowie stanowiących
własność Gminy Liszki**

Wójt Gminy Liszki działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. z 2020 r., poz. 1990 z późn. zmian.) ogłasza pierwsze przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Liszki:

1/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/9 o pow. 0,4042ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**

Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 986.000,00 zł (w tym 23% VAT) (słownie: dziewięćset osiemdziesiąt sześć tysięcy złotych, 00/100). **Wadium: 150.000,00 zł** (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych, 00/100).

2/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/10 o pow. 0,4256ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**

Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 1.035.000,00 zł (w tym 23% VAT) (słownie: jeden milion trzydzieści pięć tysięcy złotych, 00/100). **Wadium: 200.000,00 zł** (słownie: dwieście tysięcy złotych, 00/100).

3/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/11 o pow. 0,6097ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**

Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 1.478.000,00 zł (w tym 23% VAT) (słownie: jeden milion czterysta siedemdziesiąt osiem tysięcy złotych, 00/100). **Wadium: 200.000,00 zł** (słownie: dwieście tysięcy złotych, 00/100).

4/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/12 o pow. 2,0531ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**

Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 4.184.000,00 zł (w tym 23% VAT) (słownie: cztery miliony sto osiemdziesiąt cztery tysiące złotych, 00/100). **Wadium: 200.000,00 zł** (słownie: dwieście tysięcy złotych, 00/100).

W księdze wieczystej brak ujawnionego podziału działki nr 3065/5. Zgodnie z decyzją Wójta Gminy Liszki PPG.6831.22.2021 z dnia 13.05.2021r. działka nr 3065/5 o pow. 3,9000ha dzieli na działki ewidencyjne: nr 3065/7 o pow. 0,0355ha, nr 3065/8 o pow. 0,3719ha, nr 3065/9 o pow. 0,4042ha, nr 3065/10 o pow. 0,4256ha, nr 3065/11 o pow. 0,6097ha, nr 3065/12 o pow. 2,0531ha. Jednocześnie, informuję, że w okresie podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia może nastąpić ujawnienie w przedmiotowej księdze wieczystej ww. podziału.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Kaszów – obszar 1 zatwierdzonym Uchwałą XIV/159/2019 Rady Gminy Liszki z dnia 08.11.2019 (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 2019 r. poz. 8175 z dnia 21.11.2019) **działki nr 3065/9, nr 3065/10, nr 3065/11** położone w miejscowości **Kaszów** znajdują się w terenie produkcyjno-usługowym **4P/U1**.

Nieprzekraczalna linia zabudowy (od strony wschodniej **1KDD1** i zachodniej **1KDŁ2**) odległość budynków min. 15m od osi drogi.

działka nr 3065/12 położona w miejscowości **Kaszów** znajduje się w terenie produkcyjno-usługowym **4P/U1**.

Nieprzekraczalna linia zabudowy (od strony wschodniej **1KDD1**, zachodniej **1KDŁ2**, południowej **1KDD1**) odległość budynków min. 15m od osi drogi.

Przetargi na sprzedaż ww. działek odbędą się w budynku GOPS - Liszki nr 1 (obok OSP Liszki) w dniu 16 listopada 2021 r. w godzinach:

11:00 – nieruchomość nr 1
12:00 – nieruchomość nr 2
13:00 – nieruchomość nr 3
14:00 – nieruchomość nr 4

Wadium należy wpłacić **do dnia 09 listopada 2021 roku** na rachunek bankowy Urzędu Gminy Liszki nr **71 8591 0007 0210 0000 0068 0014** prowadzony przez **Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział w Liszках**.

W przetargach mogą brać udział osoby, które wpłacą wadium w pieniądzu (PLN) w określonej wyżej wysokości i terminie. Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać numer działki, której wpłata dotyczy. Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy. Decyduje data wpływu na konto bankowe Urzędu Gminy Liszki. Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Gminy Liszki nr 94 oraz opublikowana w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Liszki www.bip.malopolska.pl/ugliszki i na stronie internetowej www.liszki.pl w zakładce Sprzedaż działek gminnych. Dodatkowych informacji o w/w nieruchomościach będących przedmiotem przetargów udziela Referat Planowania Przestrzennego i Geodezji Urzędu Gminy Liszki pokój nr 3, tel. 12 257-65-57.

Wójt Gminy Liszki

www.infopublikator.pl

34123202.n

Gotowi na zakup nowych aut, ale wielu musi lizać lizaka przez szybę

Epidemia koronawirusa przyspieszyła zmiany we flotach małych i średnich przedsiębiorstw. Wynajem staje się coraz popularniejszy.

Tomasz Bodyt

Sektor małych i średnich przedsiębiorstw był jednym z najmocniej dotkniętych przez kryzys spowodowany epidemią koronawirusa. Odbiło się to również negatywnie na firmowych flotach samochodowych.

Teraz jednak sytuacja z pozyskiwaniem nowych pojazdów i zarządzania nimi powoli się poprawia.

Floty samochodowe w czasie epidemii

Niepewność wynikająca z epidemii koronawirusa oraz kolejne lockdowny spowodowały, że małe i średnie przedsiębiorstwa jeszcze uważniej zaczęły oglądać każdą złotówkę, zanim ją wydały. Odbiło się to również na flotach samochodowych – wiele firm znacznie ograniczyło budżety przeznaczane na zakup i utrzymanie służbowych pojazdów.

Jak wynika z raportu opublikowanego w 2020 r. przez firmę Carfleet, należącej do grupy Crédit Agricole i specjalizującej się we flotach samochodowych, blisko połowa firm z tego sektora przyznała, że epidemia koronawirusa wpłynęła na sposób zarządzania przez nie posiadanymi pojazdami. Blisko jedna czwarta deklarowała, że ograniczy do minimum lub w ogóle wstrzyma się z pozyskaniem nowych aut.

„Ponad 16 proc. firm podjęło działania w celu obniżenia kosztów utrzymania posiadanych samochodów, np. poprzez ograniczenie wyjazdów służbowych”.

W przypadku 5 proc. firm kryzys związany z epidemią koronawirusa spowodował zmianę sposobu finansowania pozyskania samochodów, np. rezygnując z zakupów z własnych środków na rzecz leasingu lub wynajmu długoterminowego.

Co ciekawe, najbardziej zredukowały swoje budżety przeznaczone na ten cel największe firmy tego sektora. Mniejsze kupowały mniej samochodów, ale droższych i bardziej bezpiecznych. Na ograniczenie budżetów na floty w firmach nałożyło się też zjawisko mniejszej dostępności nowych samochodów, co wynikało z przerwania łańcuchów dostaw komponentów niezbędnych do ich produkcji. Zakup nowego auta był też utrudniony, jeśli w firmie w danym momencie brakowało pieniędzy. W rezultacie pojazdy służbowe zostawały w firmach dłużej, nie były wymieniane i osiągały większe przebiegi.

– W szczytowym momencie – tuż po pierwszej fali pandemii – nieco trudniej było uzyskać finansowanie dla nowych samochodów – mówi Jakub Faryś, pre-



FOT. SHUTTERSTOCK

zes Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego.

Epidemia COVID-19 negatywnie wpłynęła na krótko- i długoterminowy wynajem samochodów. W pierwszym wypadku było to spowodowane ograniczeniami w turystyce. Nie dotyczyło to wynajmu długoterminowego, który do tej pory rozwijał się bardzo dynamicznie, co roku w tempie dwucyfrowym. W tym wypadku epidemia spowodowała jedynie spadek dynamiki tego wzrostu do niecałych 8 proc. rocznie.

Natomiast pozytywnym efektem epidemii koronawirusa, jeśli chodzi o zarządzania flotami, jest przyspieszenie digitalizacji. Ponieważ bezpośrednie kontakty międzyludzkie zostały bardzo ograniczone lub wyeliminowane, bardzo wiele spraw przeniesiono do obszaru cyfrowego.

– Pod kątem małych, średnich i dużych flot już w początkowych miesiącach pandemii maksymalna liczba działań i kluczowych formalności związanych z flotami i leasingiem została w naszej firmie przeniesiona do internetu oraz na infolinię. To usprawniło zdalny proces komunikacji. Wiele kwestii flotowych można zgłaszać zdalnie, poprzez portal klienta lub stronę internetową firmy. Mamy również platformę online, dzięki której mogą autoryzować koszty wykraczające poza zakres ich umowy serwisowej. Obecnie klienci mogą już pilotować takie zlecenia zdalnie – mówi Daniel Trzaskowski, dyrektor sprzedaży cyfrowej i flotowej w Volkswagen Financial Services.

We flotach lekkie odbicie

To, że epidemia wyhamowała, zniesienie wcześniejszych obostrzeń i brak kolejnych lockdownów spowodowało poprawę sytuacji w gospodarce. W efekcie doszło też do lekkiego odbicia ruchu we flotach. Prawie jedna trzecia firm planowała w bieżącym roku inwestycje w tym obszarze.

Jak wynika z danych firmy Carfleet, najwięcej firm – ponad 17 proc. – chce kupić jeden samochód. Ponad 8 proc. przewiduje zakup od dwóch do pięciu pojazdów, a najczęściej są to firmy, które już obecnie mają od 20 do 50 aut służbowych. Natomiast jedynie garstka ankietowanych chce kupić sześć i więcej pojazdów. Nie wiadomo jednak, czy plany te uda się zrealizować.

– Aktualnie wymiana pojazdów jest tematem problematycznym, bo brakuje czipów, a dostawy stali oraz innych komponentów są limitowane. Ograniczona bieżąca produkcja, wydłużone terminy dostaw, brak wystarczającej dostępności aut powodują, iż wiele firm ma kłopot z wymianą aut na nowe, decydując się na wydłużenie okresów eksploatacji posiadanych samochodów – informuje Wojciech Drzewiecki, prezes Instytutu Badań Rynku Motoryzacyjnego „Samar”.

– Firmy, które „przespały” moment na wymianę floty lub wydłużyły swoje kontrakty, borykają się z komplikacjami związanymi z wymianą aut. Początkowo wiele firm wstrzymało wymiany samochodów z powodu niższych przebiegów i obaw przed skutkami kryzysu. Po tych decyzjach przyszły problemy na rynku komponentów, w szczególności półprzewodników – ocenia Marcin Paciurek, kierownik sprzedaży flotowej marki Volkswagen w Polsce.

Gotówka cały czas w odwrocie, rośnie wynajem długoterminowy

Jeśli chodzi o sposób finansowania samochodów służbowych, to cały czas najbardziej popularny jest leasing. Ale również tutaj epidemia koronawirusa wymusiła pewne zmiany.

– W dalszym ciągu leasing pozostaje podstawową formą finansowania zakupów flot w przypadku MŚP. W okresie pandemii zaobserwowaliśmy jednak sytuację, gdy niektórzy leasingobiorcy mający sa-

Zdaniem Billa Gatesa ponad 50 proc. podróży służbowych po prostu zniknie. Zapewne w przypadku firm korzystających z flot samochodowych ten odsetek nie będzie tak duży, ale zmiany już są dostrzegalne

DANIEL TRZASKOWSKI

Brakuje czipów, a dostawy stali oraz innych komponentów są limitowane. Wiele firm ma kłopot z wymianą aut na nowe, decyduje się więc na wydłużenie okresów eksploatacji posiadanych samochodów

WOJCIECH DRZEWICKI



FOT. SHUTTERSTOCK

mochody z dwu- lub trzyletnim kontraktem, zamiast wymienić samochód na nowy po upływie okresu leasingu, decydowali się na przedłużenie umowy wynajmu starego pojazdu na kolejny rok – mówi Jakub Faryś, prezes PZPM.

Jednak to wynajem jest tym sposobem zapewnienia możliwości korzystania z auta służbowego, który cały czas zyskuje na popularności.

Dzieje się tak dlatego, że firmy za stosunkowo niewielkie pieniądze zapewniają sobie mobilność w firmie w pełni przewidywalny sposób – za stałą opłatę otrzymują samochód gotowy do jazdy w całym okresie trwania umowy. Nie zaskakują więc ich nagłe koszty, np. związane z awarią samochodu czy jego zniszczeniem lub uszkodzeniem w wypadku. To wszystko są problemy firmy, która oferuje wynajem, a nie tej, która z niego korzysta. Nie muszą wyklądać jednostkowo dużych sum na zakup pojazdu czy wkład własny w przypadku leasingu. Mogą za to często auta zmieniać – po zakończeniu umowy wynajmują kolejny, nowszy pojazd.

Zdaniem Drzewieckiego to rozwiązanie ma szczególne znaczenie w dobie rozwoju rynku samochodów elektrycznych, gdzie postęp technologiczny jest szybki i za trzy-cztery lata będziemy w stanie wymienić aktualnie posiadane auto na nowe, oferujące większe zasięgi i szybszy czas ładowania.

Swoje robią też wzrost świadomości klientów czy zmiany fiskalne, które wprowadza rząd.

– Wciąż rośnie znaczenie wynajmu, i to jest kierunek, który w przyszłości osiągnie znacznie mocniejszą pozycję niż klasyczny leasing. Na razie jednak wybór narzędzia finansowego związany jest ze sposobem użytkowania auta, planowanego okresu jego użytkowania oraz typu wybranego pojazdu – podsumowuje Wojciech Drzewiecki z Samara.

Trudno jednak tak naprawdę przewidzieć, jak epidemia koronawirusa, która przecież jeszcze się nie zakończyła, wpłynie na zarządzanie flotami firmowymi w przyszłości.

– Pocovidowych scenariuszy jest kilka. Wszyscy wskazują, że potrzeby firm związane ze środkami transportu będą znacznie niższe. Zdaniem Billa Gatesa ponad 50 proc. podróży służbowych po prostu zniknie. Zapewne w przypadku firm korzystających z flot samochodowych ten odsetek nie będzie tak duży, ale zmiany już są dostrzegalne. Jednocześnie coraz więcej firm decyduje się na wynajem, przekazując wszystkie działania operacyjne naszym konsultantom. To także jedno z charakterystycznych zjawisk: wynajem staje się odpowiedzią na wyzwanie zarządzania na odległość, ponieważ klienci często nie dysponują systemami czy oprogramowaniem, które umożliwiałyby zdalną i samodzielną obsługę firmowych pojazdów – podsumowuje Daniel Trzaskowski. ●

Ludwik Dorn dla „Wyborczej”

WSZYSKIE WTOPY KACZYŃSKIEGO

W centrum PiS nikt nie dąży do polexitu świadomie i na twardo,
ale polexit może im się przydarzyć jak Brytyjczykom

ROZMOWA Z
LUDWIKIEM DORNEM
byłym wiceprezesem PiS

AGNIESZKA KUBLIK: Twierdzi pan, że ośrodek kierowniczy PiS, czyli prezes Jarosław Kaczyński, „zdradza coraz więcej objawów daleko idącego oderwania od rzeczywistości”. Jakie to objawy?

LUDWIK DORN: Zaczęło się ponad roku temu, kiedy pan Kaczyński upierał się przy prezydenckich wyborach kopertowych 10 maja. One były nie do przeprowadzenia – nie politycznie, ale technicznie. Gdyby postawił na swoim, to bylibyśmy w jakimś potwornym kryzysie polityczno-konstytucyjnym, zapewne z odwoływaniem się przez różne strony konfliktu do przemocy.

Najświeższym objawem tego oderwania jest „lex TVN” [ma zmusić amerykański koncern Discovery do sprzedaży większości udziałów w grupie TVN SA]. Ponieważ posłem promującym jest...

...Marek Suski.

– Czyli totumfacki pana prezesa, jest to oczywiście koncepcja pana prezesa Kaczyńskiego, a wiadomo, jak ona się ma do rzeczywistości. Nie ma tutaj racjonalnego wytłumaczenia.

Kaczyński brnął ślepo w te dwie sprawy, które właściwie od początku były przegrane. Czy w ogóle Sejm będzie głosował nad wetem Senatu do „lex TVN”?

– Nie będzie. Bo jak będzie głosował i PiS w tej sprawie nie zgromadzi bezwzględnej większości, to wtopa. Jak zgromadzi i odrzuci weto Senatu, to nie podpisze tej ustawy prezydent – i też wtopa. Gdzie się nie obrócić, zawsze wiadomo, ta część ciała z tyłu. Więc najlepiej nie głosować.

Komisarz UE ds. sprawiedliwości Didier Reynders zasugerował właśnie, że kara dla Polski za niewykonanie decyzji Trybunału Sprawiedliwości UE powinna wynieść 1 mln euro dziennie. Chodzi o system dyscyplinowania sędziów wprowadzony przez PiS i uznany przez TSUE za niezgodny z prawem unijnym.

– No tak, w skali roku to już miliardy złotych.

Jak się cofnie Kaczyński, jak zlikwiduje Izbę Dyscyplinarną, to z kolei jego elektorat tego nie zrozumie.

– Nie, elektoratowi PiS Izba Dyscyplinarna wisi.

Nie jestem pewna. Izba w przekazie PiS miała skończyć z bezkarnością kasty sędziowskiej, to do wyborców obozu władzy przemówiło.

– Tak, ale to przesłanie do najtwardszego elektoratu z dwóch względów: bo miło jest, gdy „lud” daje po nosie „elity”, i miło jest, gdy pisowskie swojaki grają na nosie „Brukseli”.

Argument o karze 1 mln euro dziennie zrobi na wyborcach PiS wrażenie?

– Zrobi potężne. Bo godnościowe wzmożenia są niesłychanie mile tylko wtedy, kiedy



FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA GAZETA

są bezkosztowe. Z tym że „lex TVN” można wepchnąć do zamrażarki, a kwestii relacji Polska – Unia Europejska, jeśli chodzi o praworządność, nie.

Pieniądze dla Polski z europejskiego Funduszu Odbudowy na Krajowy Plan Odbudowy zostały wstrzymane przez Komisję Europejską.

– Co więcej, tutaj nastąpiła pewna zasadnicza zmiana, bo KE zaczęła mówić, że zostały wstrzymane, i w ogóle nie wiadomo, co z nimi będzie ze względu na praworządność.

A chodzi aż o 57 mld euro.

– Innymi słowy wychodzi na to, że w sporze wewnątrz PiS, między Morawieckim a Ziobrą, rację miał Ziobro.

Morawiecki mówił, że jeśli chodzi o Fundusz Odbudowy i wieloletnie ramy finansowe [tzw. budżet UE na lata 2021-27], to jesteśmy zabezpieczeni, instytucje unijne nie mogą tutaj nic nam zrobić. A Ziobro mówił, że mogą nam te pieniądze wstrzymać za brak praworządności.

Można się tego było spodziewać. Unia doszła do wniosku, że jedynym sposobem załatwienia tej sprawy raz a dobrze jest moment, kiedy następuje rozdział funduszy. Bo jak ten moment się przepuści, to przez następne siedem lat będziemy się wozili. A jeżeli doszłoby do reelekcji z PiS w Polsce i Fideszem Viktora Orbána na Węgrzech, to jeszcze może parę kolejnych lat, a jak będzie precedens, to i inni się znajdą.

Wiążąc Krajowy Plan Odbudowy z kwestiami praworządności i relacji prawo europejskie – prawo krajowe KE wysłała jasny komunikat: rozwiążemy wasz problem teraz, bo teraz możemy. Jaka może być odpowiedź na to PiS, to ja już zupełnie nie wiem. Natomiast prawdopodobny jest wzrost konfliktów w obozie władzy. Ziobro ma za sobą rację i niezbite argumenty, by zaatakować

Morawieckiego – a w domyśle Kaczyńskiego – pod hasłem: ja miałem rację, a wyście się dali Brukseli i Niemcom oszwabić.

Trybunał Konstytucyjny przełożył na 22 września, po raz drugi zresztą, rozprawę w sprawie niezgodności niektórych zapisów unijnych traktatów z polskim prawem. Unijny komisarz ds. gospodarki Paolo Gentiloni mówi, że nasz rząd doskonale zdaje sobie sprawę, że aby otrzymać te 57 mld euro, nie może uznać prymatu prawa krajowego nad unijnym.

– Oczywiście istnieje prymat prawa unijnego nad ustawodawstwem krajowym zwykłym, natomiast nie ma go nad konstytucją.

Tak, ale chodzi o to, czy ona jest przestrzegana.

– No właśnie. PiS i rząd przedstawiają to tak, że albo prawo krajowe, albo unijne, ale z punktu widzenia praworządności chodzi o to, że niezależnie sądy są i w konstytucji Rzeczypospolitej, i w prawie pierwotnym UE. Tutaj żadnej pod tym względem kolizji nie ma.

Nie widzę, by była po stronie rządowo-pisowskiej jakakolwiek koncepcja wyjścia z tego klinczu, w którym nie tylko rząd PiS, ale też Polska, którą oni reprezentują, bo mają tytuł do tego, jest na straconej pozycji.

W żadnej z tych spraw, o których rozmawiamy, PiS nie ma pomysłu na dobre rozwiązanie. Kolejny problem – prawdopodobnie podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ w połowie września prezydent Andrzej Duda nie spotka się z prezydentem USA Joem Bidenem.

– Nie wiem, jak to zostanie załatwione. Jeżeli Duda złoży deklarację np. stronie amerykańskiej, że jeżeli ustawa „lex TVN” wyjdzie z parlamentu, to ją zawetuje, to być może się spotka? Nie sądzę, by Amerykanom zależało na upokarzaniu Polski i Dudy.

Kaczyński postawił Dudę w takiej sytuacji, że aby się spotkać z prezydentem Stanów Zjednoczonych, musi mu obiecać, że ustawę Kaczyńskiego odrzuci.

– No tak, postawił. Teraz to Dudy zmartwienie, w jakimś sensie też zmartwienie nas, Polaków, bo to jest prezydent Polski przecież.

Jeśli chodzi o kwestie Izby Dyscyplinarnej, praworządności, to możliwe jest wywieśnięcie białej flagi z pozorami zachowywania twarzy, bo Unii też nie zależy na upokorzeniu nas. Bo to nie jest unijna metoda.

Proszę zauważyć, że ostatnia wypowiedź komisarza ds. sprawiedliwości jednak zawiera pewną zachętę: rząd polski coś tam powiedział, ale za mało i niekonkretnie. W języku polityki znaczy to: zobowiążcie się bardziej precyzyjnie. A jak się ma madame magister Przyłębską [prezes Trybunału Konstytucyjnego] na pstryknięcie palców i skoro wniosek premiera nie dotyczy wbrew temu skrótowemu ujęciu relacji prawo krajowe – prawo unijne, tylko konstytucja – prawo unijne, zwłaszcza prawo pierwotne, to wyobrażam sobie wyrok Trybunału Konstytucyjnego, po którym zabrzmiały pisowskie fanfary zwycięstwa, ale z takim uzasadnieniem, które KE usatysfakcjonuje.

Tylko to wymagałoby dyskretnego, subtelnego, głębokiego kontaktu między stroną polską a stroną unijną. A jak mamy stwierdzenia o okupancie brukselskim, to o taki subtelny i pełen dobrej woli kontakt jest trochę trudno.

To aluzja do tych słów Marka Suskiego: „W trakcie II wojny światowej Polska walczyła z jednym okupantem [niemieckim], walczyła z okupantem sowieckim – będziemy walczyć z okupantem brukselskim. Bruksela przysyła nam namiestników, którzy mają Polskę doprowadzić do porządku. Rzucić nas na kolana, żebyśmy byli może landem niemieckim, a nie dumnym państwem wolnych Polaków”.

– To komunikat wewnętrzny, który złośliwy poseł czy działacz Platformy nagrał. Suski jak to Suski: to nie Marek Suski mówi językiem, ale język mówi Markiem Suskim. Natomiast stwierdzenia pana wicemarszałka Sejmu Ryszarda Terleckiego to jest już coś więcej.

To zacytuję: „Powinniśmy myśleć nad tym, jak najdalej możemy, jak najbardziej możemy współpracować. Właśnie żebyśmy wszyscy byli w Unii, ale żeby ta Unia była taka, jaka jest dla nas do przyjęcia. Jeżeli pójdzie tak, jak się zanosí, że pójdzie, to musimy szukać rozwiązań drastycznych. Brytyjczycy pokazali, że dyktatura brukselskiej biurokracji im nie odpowiada i się odwrócili, i wyszli”. – To był komunikat zewnętrzny, nie tylko dla twardych pisowskich głów. To wypowiedź publiczna – będziemy twardzi, nie oddamy ani guzika.

Sądzę, że w centrum PiS nikt nie dąży do polexitu świadomie i na twardo. Ci ludzie nie mówią językiem polityki antyeuropejskiej, ale język polityki antyeuropejskiej mówi nimi. I to od początku, bo jeszcze w pierwszej kadencji pojawiła się uchwała Sejmu, w której Unia pojawiła się jako zagrożenie dla niepodległości Polski.

Więc oni tym językiem mówili, a potem język zaczął mówić nimi. I nie tyle polexit jako cel polityczny, ale sytuacja polexitowa może się im przydarzyć.

Tak jak Brytyjczykom?

– Tak jak Brytyjczykom. Wyobraźmy sobie, że ta spirala nadal będzie się rozkręcać, kary zostaną orzeczone, czyli PiS nie wywiesi białej flagi.

I ponieważ język polityki antyeuropejskiej mówi obecnym kierownictwem Rzeczpospolitej, to ten język za ich pośrednictwem powie: to my w takim razie o tyle zmniejszymy naszą składkę.

Tak, już były takie sugestie.

– Tak, ale na poziomie publicystyki. Gdy wspomina o tym jednak już nie szary poselski lud pisowski czy wyjątkowo pocieszne figury takie jak Marek Suski, ale wicemarszałek Sejmu, który jest używany do tego, by powiedzieć to, czego pan Kaczyński nie chce sam powiedzieć, to robi się poważnie.

Możemy sami sobie składkę zmniejszyć?

– Nie, zgodnie z prawem nie możemy, ale to my podpisujemy przelew. A na taki krok Unia musi odpowiedzieć twardymi represjami. Więc jest niebezpieczeństwo, że sytuacja polexitowa może się przydarzyć, wywołana oczywiście przez PiS.

Kaczyński chciałby wyjść z Unii?

– Nie wiem. Do tej pory, i teraz też, nie widziałem takiego zamiaru, natomiast widzę daleko idące oderwanie od rzeczywistości i racjonalności. No i w tych ramach różne rzeczy są możliwe.

Że to się może panu Kaczyńskiemu przydarzyć, że takie mogą być konsekwencje jego działań, to tego nie wykluczam. To taka jest niewesoła sytuacja.

Kaczyński będzie teraz stawiał na przedterminowe wybory, np. wiosną przyszłego roku?

– Jest tak, że nic się panu Kaczyńskiemu nie opłaca. Gdziekolwiek się obrócić, sempiterna z tyłu. Mamy „lex TVN”, mamy złe relacje

z Unią, mamy zawieszony Krajowy Plan Odbudowy, kary za Izbę Dyscyplinarną, inflację połączoną z deklaracją zamrożenia płac w budżetówce, i ruszy fala strajków. A do tego czwarta fala pandemii.

Ostatni wzrost sondażowego poparcia dla PiS to efekt kryzysu migracyjnego i – jak sądzę – przerażenia Polski powiatowej po oświadczeniach marszałka Grodzkiego z PO, że trzeba zlikwidować 90 proc. szpitali. Ale cała reszta jest bardzo nie bardzo.

Nie wiedzieć czemu wśród analityków, komentatorów – i to już od dawna – te przedterminowe wybory się pojawiają. Ja jestem człowiekiem przyziemny i zawsze zadaję pytanie: a jak Kaczyński miałby do tego doprowadzić? I nie znajduję odpowiedzi.

Są trzy możliwości. Po pierwsze, uchwała skracająca kadencję. Musiałby uzyskać poparcie co najmniej 114 posłów opozycji, czyli musiałaby brać w tym udział PO, a niby czemu by miała?

Teraz nie chciałaby przejąć władzy?

– A po co, kiedy można się spodziewać, że za rok czy za dwa lata przejmie jeszcze bardziej?

W 2007 r. prowadziłem negocjacje z Donaldem Tuskiem w sprawie uchwały o skróceniu kadencji Sejmu. I ona uzyskiwała miążdżącą większość, bo odpowiadała i interesom PiS, i interesom PO. Czyli musi być tutaj fundamentalna zbieżność interesów.

Pan Kaczyński wtedy to sobie uświadamiał, ja też, Ziobro akurat nie, że jak się straciło większość w Sejmie, to każdy dzień trwania takiego układu sprawia, że wynik wyborczy będzie gorszy, a do przedterminowych wyborów i tak dojdzie. W związku z tym im szybciej to się zrobi, tym nie tyle lepiej, co mniej źle. A Tusk nie chciał sobie brać na głowę koalicji z LPR i Samoobroną.

Druga metoda to jest podanie rządu do dymisji przez premiera i zablokowanie powołania nowego gabinetu.

– Tak, ale tutaj jest ryzyko związane z tzw. drugim krokiem konstytucyjnym, kiedy inicjatywa wskazania kandydata na premiera przechodzi z rąk prezydenta do większości sejmowej.

Łatwo sobie wyobrazić, że PiS nie będzie miał większości.

– Otóż jeżeli pojawi się taka perspektywa, to opozycja przy całym swoim zróżnicowaniu i skonfliktowaniu może wpaść na pomysł gabinetu pozaparlamentarnego, na który zgodzą się i konfederaci, i lewica. I którego zadaniem będzie jedno: zainstalowanie się i rzeź kadrowa pisowczyków w administracji i spółkach skarbu państwa.

W PiS i wokół PiS jest sporo takich posłów, którzy wiedzą, że nie znajdują się na listach wyborczych. Pan Kaczyński może im mówić cudaniewidy, ale oni są ludzie konkretni i trzeźwi. I da się im ofertę: pogonimy pisiorów, ale dla siedmiu czy dziesięciu z was, którzy zgłoszą za naszym antypisowskim rządem, znajdą się synekury dla żony, szwagrów, i to za parędziesiąt tysięcy miesięcznie. No to jak ma się perspektywę, że rodzina będzie dostawała po 20 tys. zł miesięcznie jeszcze przez dwa lata, a od Kaczyńskiego to dostaną ucho od śledzia, to rezultat polityczny takiej kalkulacji jest oczywisty.

PiS i pan Kaczyński, moim zdaniem, tego nie przeżyją.

I ostatni sposób to odrzucenie projektu budżetu przez Sejm.

– Tak, to rzeczywiście jest sposób, ale opozycja ma wszelkie możliwości po temu, by uczynić go niesłychanie kosztownym politycznie.

Jeżeli dojdzie do sytuacji, że 50 posłów PiS rozchoruje się na gripę i nie będzie głosowało, a opozycja będzie głosować przeciw, to budżet zostanie odrzucony. Co opozycja może zrobić? Nie wziąć udziału w głosowaniu.

Albo się wstrzymać.

– Albo się wstrzymać. I budżet przechodzi, chyba że PiS in gremio głosuje przeciwko projektowi budżetu swego pisowskiego rządu, a to wszystko w przededniu wyborów. Tego ich wyborca nie zrozumie.

W związku z tym ja nie bardzo widzę, jak pan Kaczyński miałby doprowadzić do tych przedterminowych wyborów.

To co nas czeka? Przywódca bardzo odcierwany od rzeczywistości, większość ma bardzo chwiejną, przy każdym głosowaniu musi liczyć głosy i je kupować jakimiś posadami. Jak będą wyglądały te kolejne dwa lata?

– Różne rzeczy mogą się dziać. Być może pojawi się, nie teraz, ale za pół roku, dziewięć miesięcy, wspólny interes PiS i większości opozycji, żeby skrócić kadencję, choć trudno mi to sobie wyobrazić.

Albo proszę zauważyć, że mieliśmy już sytuację półtorarocznych mniejszościowych rządów rozpadającego się obozu władzy – końcówka AWS po wyjściu UW z koalicji i SLD po dymisji Millera. No to czemu nie miałoby być podobnie?

Opozycja się dogada, stworzy jakiś blok koalicyjny na wybory?

– Nie jestem przekonany, czy blok koalicyjny na wybory jest w ogóle potrzebny i korzystny.

System przeliczania głosów na mandaty premiuje zwycięzcę. Jak PiS dostanie około 30 proc., to zgarnie większość.

– Tak, system wyborczy troszeczkę premiuje zwycięzcę, jeżeli różnica między zwycięzcą a następnym w kolejności jest duża – dziesięć czy kilkanaście punktów procentowych. Ale największe znaczenie i tak mają głosy „zmarnowane”, oddane na partie, które nie przekroczyły progu wyborczego.

Teraz średnia sondażowa dla PiS to 34 proc., dla KO – 23.

– Tak, ale przecież mamy już do czynienia z sytuacją, która będzie powodować odpływ wyborców od PiS. Jeżeli to będzie różnica 5- czy 4-punktowa, to wielkiej tragedii nie ma.

Natomiast klecenie bloku wyborczego od lewicy po PSL, z Gowinem czy bez Gowina, może się nie udać. Już są tacy, którzy nigdy nie zagłosują na taką listę, bo są na niej prawacy. I są tacy, którzy nie zagłosują, bo są lewacy.

A koalicja KO i Ruchu Hołowni? Mieliby, według obecnych średnich, ok. 38 proc. poparcia.

– Taka koalicja jest możliwa, tylko kiedy Ruch Hołowni spadnie poniżej 10 proc. poparcia, bo wtedy będzie się czuł zagrożony niewęjsciem do Sejmu, a zatem będzie w koalicji miał interes. O tym się dowiemy, jak sądzę, w ciągu roku.

Hołownia najpierw utrzymał poparcie z wyborów prezydenckich, miał ponad 13 proc. Z powodu kryzysu przywództwa

w PO zaczął roznosić Platformę, bo to była partia bez przywódcy. Bo najpierw się nastroszył Trzaskowski, po czym umknął, a potem pojawiło się coś niewydarzonego, jeśli chodzi o przywództwo – Borys Budka.

A Tuska jak pan ocenia?

– Tusk wrócił i na razie odrobił zadanie domowe, czyli pokazał, że PO ma przywództwo.

Średnie notowania KO w tym czasie skoczyły z 17 do 23 proc.

– Tak, ostatnio to siadło w związku z kryzysem migracyjnym, który nakręca poparcie dla PiS. Ale to, co zabrał Hołownia Platformie, wróciło do Platformy.

Teraz się okaże, czy Hołownia utrzyma swoją bazę z wyborów prezydenckich nie-naruszoną bądź naruszoną, ale słabo. Jeśli utrzyma, nie jest w jego interesie jakiegokolwiek opowiadanie o koalicji z KO. Jeżeli on by te 12, 13 proc. dowiózł do wyborów, to byłby to niesłychany sukces polityczny.

Tusk mówi o synergii.

– Wsadza nóż pod żebro, otaczając kandydata do zabicia czułym uściskiem. A dlaczego miałby nie mówić o synergii? Jeśli Hołownia osłabnie, spadnie poniżej 10 proc., to mówienie o synergii może posłużyć KO. A czy przy osłabianiu Hołowni akcenty konfrontacyjne by służyły? Nie służyłyby.

Tusk działa zgodnie z regułami sztuki politycznej. Co może sprawić mu pewną trudność? Jego własna partia. Nie tylko to, że Trzaskowski będzie pod nim ryl, tylko to, że jeśli chodzi o zasadnicze przesłanie, to on nie zdoła ich wziąć za mordę i zracjonalizować. Przykładem wypowiedź marszałka Grodzkiego o likwidacji powiatowych szpitali.

Dogoni PiS? Różnica będzie mniejsza niż te 10 pkt proc.?

– To jest możliwe. I będzie zależało w jakimś sensie od Tuska i od Platformy, ale w większym stopniu od tego, jak na nacisk rzeczywistości będzie reagował PiS, np. czy dogada się z instytucjami i partnerami unijnymi. Jest pytanie: co będzie z inflacją? Jak będzie reagował bank centralny, czy podniesie stopy, kiedy podniesie, czy ta dynamika inflacji się utrzyma, czy tak, jak zapewnia prezes Głapiński, spadnie? Jest kwestia odpowiedzi na roszczenia płacowe, może ważniejsza niż ten cały „polski ład”.

Który się zresztą sypie.

– Tak. Więc jeżeli plusy ujemne będą przeważały nad dodatnimi, to jakaś redukcja tej różnicy między PiS a PO jest możliwa.

Rzecz tutaj polega nie na tym, że Platforma, czy ktokolwiek, może poza słabiutkim dziś PSL, zabierze wyborców PiS, bo to jest mało możliwe, ale na tym, czy wyborcy PiS porzucą PiS i zdecydują się na pozostanie w dniu wyborów w domu. PiS może stracić te 2-3 punkty procentowe i to wystarczy opozycji, by PiS nie miał większości rządowej. ● **Rozmawiała Agnieszka Kublik**

* **Ludwik Dorn** – był członkiem Porozumienia Centrum, pierwszej partii Jarosława Kaczyńskiego, potem zakładał z nim PiS, był wiceszefem tej partii, a w latach 2005-07 – ministrem spraw wewnętrznych i wicepremierem, wreszcie marszałkiem Sejmu. W wyborach w 2015 r. startował do Sejmu z list PO, mandatu nie zdobył.

Daj, ać ja pobruszę,
a ty chilluj bombę.

wyborcza.pl/Slowka



– Nowy –
magazyn
o języku

Słówka.

Nagroda Literacka „Nike”

EUROPA NIE TYLKO
CHRZEŚCIJAŃSKA

Po raz kolejny wyszło na jaw, że jako społeczeństwo jesteśmy wyjątkowo podatni na ksenofobiczną propagandę – mówi Aleksandra Lipczak, której książka „Lajla znaczy noc” znalazła się w finale Nagrody Literackiej „Nike”.

ROZMOWA Z
ALEKSANDRĄ LIPCZAK

MICHAŁ NOGAŚ: – Dlaczego Andaluzja?
ALEKSANDRA LIPCZAK: – Ta książka została pomyślana jako odpowiedź na to, co zaczęło się dziać w Europie w 2015 roku. Chodzi o kryzys praw człowieka i solidarności, często – w uproszczeniu – nazywany kryzysem migracyjnym, u którego podstaw leży islamofobia i rasizm. Zwrócenie uwagi na tę kwestię wydaje mi się szczególnie ważne także dziś, gdy znów padają hasła o „obronie Polski przed uchodźcami”.

Al-Andalus, stworzony przez Arabów i funkcjonujący przez osiem wieków polityczny organizm, wielokulturowy i wieloreligijny, w ramach którego żyli obok siebie muzułmanie, chrześcijanie i Żydzi, nie był utopią, nie był także idyllą. Ta historia może być jednak punktem wyjścia do rozmowy. Chciałam w „Lajla znaczy noc” pokazać, że dziś, w XXI wieku, również warto myśleć Andaluzją.

Czyli?

– Odwoływać się do pozytywnego mitu konwencji, czyli współlistnienia, który związany jest z historią Al-Andalus.

Ta historia przypomina, że wbrew temu, co chcieliby nam wmówić politycy, zwłaszcza ci posługujący się nasycenymi nienawiścią hasłami, obecność muzułmanów w Europie to nie jest kwestia ostatnich kilkudziesięciu lat. Przybycie imigrantów zarobkowych z państw Maghrebu czy Turcji jest jedynie kolejnym aktem opowieści, która trwa od wielu wieków. Jak pokazują dzieje Al-Andalus, islam jest jednym z dopływów czy korzeni kultury i tożsamości europejskiej, obok chrześcijaństwa i judaizmu. Jego wyznawcy tworzyli byty polityczne w różnych miejscach kontynentu, zostawili ślady, których czas nie zatarał. W czasach swojej świetności Al-Andalus była państwem wyznaczającym naukowe i kulturowe trendy w Europie, to tam jeżdżono w poszukiwaniu ksiąg i wiedzy, to tam powstawały wybitne dzieła architektury, a nawet moda, która promieniowała na chrześcijańską północ.

Ogromnym zaskoczeniem było dla mnie odkrycie, jak wiele zawdzięcza dawnym arabskim mieszkańcom Południa hiszpańska kuchnia.



• Mezquita w Kordobie - kiedyś wielki meczet, dziś katedra rzymskokatolicka FOT. SHUTTERSTOCK

Al-Andalus to stworzony przez Arabów polityczny organizm, w którym żyli obok siebie muzułmanie, chrześcijanie i Żydzi



FOT. JAKUB WLODEK / AGENCJA GAZETA

Piszesz w pierwszych zdaniach książki: „Czego nie było w Hiszpanii przed 711 rokiem: ryżu, pomarańczy, cytryn, cukru, pieprzu, czosnku, bakłażanów, ciecierzycy, soczewicy, brzoskwiń, (...) racuchów, churros, pączków, kajmaku”.

– Wielu Hiszpanów nie wie też pewnie, że 8 proc. słów w ich języku pochodzi z arabskiego.

Azul – niebieski. Barrio – dzielnica. Hasta – do. Caramba – cholera. Nana, nanita

– tradycyjny początek hiszpańskich kołanek. I tak dalej.

– Na przykład „olé!”. To najprawdopodobniej mocno przekształcony okrzyk będący niegdyś wezwaniem Allaha.

O tym, co się kryje w hiszpańskiej historii i DNA, mówi też krajobraz, architektura. Do dziś przetrwały kościoły z bardzo wysokimi i cienkimi wieżami, które jednoznacznie kojarzą się z minaretami. W przeszłości były to więc meczety lub zbudowano te świątynie pod silnym wpływem wzorców architektury arabskiej.

Historia Al-Andalus w czasach, w których zamyka się granice przed tymi, którzy potrzebują pomocy, tylko dlatego, że są inni, powinna być punktem wyjścia do debaty nie tylko o przeszłości kontynentu, ale również o jego przyszłości. Mam jednak poczucie, że nie jest to zasób, który jest jakoś szczególnie dobrze wykorzystywany. W Andaluzji nie ma na przykład porządnego muzeum poświęconego historii Al-Andalus, sami Andaluzjczycy i Andaluzyjki skarżyli mi się też, że w szkołach jest to temat traktowany po lebkach.

Ktoś mógłby ci zarzucić, że gloryfikujesz tamte czasy? Tak jakby to współlistnienie było wyłącznie pokojowe.

– Oczywiście piszę w „Lajli” również o konfliktach i napięciach, a także o wszystkich kontrowersjach wokół idei konwencji – bo tych nie brakuje. Mimo że problemy istniały, w kalifacie Kordoby wyznawcom innych religii żyło się jednak naprawdę nieźle. Chrześcijanie i Żydzi cieszyli się wolnością wyznania i obyczajów w zamian za dodatkowe podatki. Decydował pragmatyzm rządzących, który – tego jestem pewna – sprawdziłby się i w dzisiejszej Europie, gdyby to także kwestie praktyczne, a nie ideologia decydowały o polityce migracyjnej.

Szukająca dla wielu czytelników może być, jak myślę, informacja, że w czasach,

gdy Arabowie rządili w Andaluzji, tamtejsze społeczeństwo bardzo chętnie się islamizowało. Na islam przechodzili zarówno chrześcijanie, jak i Żydzi. Bycie muzułmaninem opłacało się z wielu powodów, niekoniecznie duchowych. Zostawało się nim, żeby zrobić karierę, ożenić się albo po prostu się nie wyróżniać. Niekoniecznie było to zresztą na rękę emirom czy kalifom, bo tracili w ten sposób wpływy z podatków.

Ale także Żydzi i chrześcijanie, którzy nie zdecydowali się na konwersję, mieli w tym państwie szansę na całkiem spektakularne kariery. Niezwykle ciekawe są na przykład losy Chasdaja ibn Szapruta, młodego żydowskiego lekarza, który został wzyrem na dworze kalifa i jedną z najbardziej wpływowych osób w kalifacie Kordoby. Co ciekawe, ibn Szaprut wiele energii i wysiłków poświęcał na to, żeby ratować lub interweniować w sprawie prześladowanych żydowskich braci i sióstr w innych europejskich krajach, choćby we Włoszech znajdujących się pod rządami Bizancjum.

Kiedy pracowałam nad tą książką, na przełomie drugiej i trzeciej dekady XXI wieku, bardzo interesowało mnie, jak to jest być potomkiem Umajadów – bo tak mówią o sobie czasem mieszkańcy Andaluzji – w silnie islamofobicznej, przynajmniej w niektórych częściach, Europie. I z radością odkryłam, że ta część kontynentu jest nieco osobną przestrzenią. Islam i jego wyznawcy nie budzą tam takich negatywnych emocji, które tak dobrze znamy z polskiej debaty publicznej.

Więcej, okazało się, że Andaluzja stała się domem dla wielu współczesnych konwertytów – rdzennych Hiszpanów, często byłych hipisów albo komunistów, którzy w pewnym momencie życia doszli do wniosku, że marksizm-leninizm nie da im odpowiedzi na duchowe rozterki. W Granadzie spotkałam też mnóstwo kobiet w kolorowych turbanach – Nowozelandek, Amerykanek, dziewczyn z RPA, które



Plebiscyt Nike Czytelników

- Który z siedmiorga finalistów powinien twoim zdaniem dostać w tym roku Nike Czytelników? Na swój typ zgłośuj na: **Wyborcza.pl/nike**.
- Laureata plebiscytu ogłosimy 2 października w „Wyborczej”.
- Możesz również wziąć udział w konkursie na recenzję książki. Autor najciekawszej o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wyślij na: Wyborcza.pl/nike.
- Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali 3 października 2021 r., a fragmenty wybranej recenzji ukażą się w „Wyborczej”.
- Plebiscyt Nike Czytelników i konkurs na recenzję trwają do 26 września do godz. 23.59.

przybyły do Andaluzji, by wieść tu szczęśliwe życie współczesnych muzułmanek. Wielu Hiszpanów i Hiszpanek przyjęło islam jeszcze w czasach frankizmu – był to między innymi bunt przeciwko Kościołowi katolickiemu, który jawnie wspierał dyktaturę.

Wszystko to było dla mnie odkryciem. Choć wydawało mi się, że dość dobrze znam Hiszpanię, przeżyłam naprawdę sporo zaskoczeń podczas pisania tej książki.

Chciałabyś, by polski czytelnik...

– Poznając historię wielokulturowej Al-Andalus i wpływu arabskich myślicieli i kultury na europejską myśl, duchowość, renesans, krytycznym okiem spojrzal na fikcję, jaką jest biała, chrześcijańska tożsamość naszego kontynentu. Mam nadzieję, że ta opowieść o spletanych korzeniach i bardzo intymnych, niemal domowych, relacjach Europy z islamem może być rodzajem odtrutki na współczesną islamofobię.

Bo przecież wakacje w Hurghadzie czy Szarm el-Szejk większości osób już jakoś nie przeszkadzają...

– Od islamofobii nie jest wolna żadna ze stron politycznego i obyczajowego spektrum w Polsce, łącznie z liberałami i feministkami, co świetnie analizuje Monika Bobako w swojej książce „Islamofobia jako technologia władzy”.

Szariat, talibowie – nie bez przyczyny to właśnie pojęcia zaczerpnięte ze świata okołoisłamskiego stały się dość powszechnie stosowanymi epitetami na określenie zacofania, kołtuństwa. Wrzucamy ludzi z Bliskiego Wschodu i Maghrebu do jednego worka i, najogólniej mówiąc, traktujemy jako barbarzyńców albo – w przypadku kobiety – ciemnione ofiary.

To samo dotyczy zresztą Afgańczyków, Jemeńczyków, Irakijczyków czy Kongijczyków, którym z jakiegoś powodu po prostu odmawiamy człowieczeństwa, przerzucając ich poza granice naszego państwa jak przedmioty.

Na niedawnym spotkaniu z Arturem Domosławskim poświęconym biografii Zygmunta Baumana usłyszałam zdanie, które bardzo mocno we mnie zapadło: „Nienawiść szerzy się jak pożar na prearii”. Kiedyś było tak w Polsce z obywatelami pochodzenia żydowskiego, dzisiaj te same mechanizmy dotyczą uchodźców, Arabów, czarnych.

W ostatnich tygodniach po raz kolejny wyszło na jaw, że jako społeczeństwo jesteśmy wyjątkowo podatni na ksenofobiczną propagandę. Że chociaż nie brakuje przykładów solidarności, czasem wręcz bohaterstwa – jak w przypadku prawników i aktywistów działających na wschodniej granicy – jako zbiorowość jesteśmy jednak dość toksyczni. Przygnębia mnie, że „Lajla” zyskała aktualność właśnie w taki sposób, ale czuję, że jest to opowieść, która jest dziś potrzebna jak tlen. ●

Różni wykonawcy



The Metallica Blacklist

Universal
Music

- Aleksandra Lipczak (1981), reporterka, absolwentka filologii hiszpańskiej i polonistyki, autorka książek „Dzieci słońca” i „Lajla znaczy noc”, mieszka w Krakowie

Reedycja Czarnego Albumu

Miałem rację, słuchając za młodu Metaliki!

Jubileusz Czarnego Albumu to dla Metaliki i jej fanów wielkie święto podkreślone reedycją płyty oraz specjalnym wydawnictwem z hołdami dla zespołu.

Jarek Szubrycht

W sierpniu 1991 r. Metallica wciąż była zespołem młodym – minęła niespełna dekada od pierwszych prób, raptem osiem lat od debiutu „Kill ‘Em All” – ale już cieszącym się zasłużoną popularnością. Kwartet z Kalifornii nie tylko był jednym z pionierów nowej odmiany muzyki rockowej zwanej thrash metalem, ale też wydanym w 1986 r. albumem „Master of Puppets” podniósł tę młódkę do rangi sztuki.

Mieli już po swojej stronie media, mieli rosnące zastępy fanów, ale wciąż byli zespołem niszowym.

BALLADY JAK KOŃ TROJAŃSKI

Na początku 1989 r. okazało się, że w murze jest szczelina, którą można poszerzyć. Utwór „One”, pochodzący z albumu „...And Justice for All”, zrobił furorę na antenie MTV. Piosenka jak na Metallicę była nietypowa, bo w przeważającej części utrzymana w balladowej konwencji, tylko w finale rozpędzała się do zdrowej thrashowej kanonady. Pytanie było oczywiste – może pójść za ciosem i zaproponować więcej rzeczy strawnych dla fanów Madonny i Michaela Jacksona?

Nie cierpię utworów „Nothing Else Matters” i „The Unforgiven”, bo kiedy ukazywał się Czarny Album, byłem ortodoksyjnym fanem metalu i takie brzdąkanie mnie irytowało. Do tego radio zarżnęło obie piosenki, puszczając je na okrągło. Dzieła zniszczenia dopełniły koszmarnie kasetowe kompilacje, czyli „Metallica Ballads”, obecne na wszystkich łózkach połowych przekształcające się Polski.

Ale swoje zdziały. Były jak koń trojański, dzięki któremu Metallica przemyciła na szczyty list sprzedaży dobry, metalowy album. Różnorodny, znakomicie brzmiący – producentem był Bob Rock, wcześniej mający do czynienia z lepszym repertuarem.

Wydawnictwo zatytułowane po prostu „Metallica” idealnie trafiło w swój czas, z miejsca stając się klasykiem. Dość powiedzieć, że na liście najchętniej kupowanych płyt w Ameryce było notowane... w sumie przez ponad 10 lat, co udało się dotąd tylko trzem innym tytułom o znacznie łagodniejszym brzmieniu.

Niestety, takiego sukcesu nie da się powtórzyć. Przez kolejne trzy dekady Metallica robiła kolejne kroki w stronę mainstreamu (udany „Load” i nieco słabszy „Reload”), próbowała wracać do korzeni (nierówne, przegadane „Death Magnetic” i „Hardwired... to Self-Destruct”) albo po prostu błędziła (okropnie brzmiący „St. Anger” i dziwaczna płyta z Lou Reedem).

Ale nie mają powodu do narzekania – fani kochają ich na dobre i na złe. Nie ma na świecie drugiego takie-

FOT. UNIVERSAL MUSIC



go zespołu, który równie długo cieszyłby się uwielbieniem, mimo ciągłącej się zniżki formy twórczej.

NAJLEPSZA PŁYTA METALLIKI OD ĆWIERĆWIECZA

Dzisiejszy jubileusz Czarnego Albumu, uczczony gargantuiczną reedycją kultowej już płyty (w najbardziej wypasionej wersji zamyka się to w pięciu płytach winylowych, czternastu kompaktach i sześciu płytach DVD – nie wierzę, że ktoś z uwagą tego wszystkiego wysłucha i całość obejrzy) oraz albumem z coverami „The Metallica Blacklist”, to zarazem przypomnienie, że tamtego momentu triumfu już nie udało się powtórzyć, więc trzeba celebrować odległą przeszłość.

Ale o tym już dość, skoro jesteśmy na akademii ku czci, trochę szacunku się należy. Okazały go całe tłumy artystów reprezentujących najróżniejsze gatunki muzyczne, którzy dołożyli swoje trzy grosze do „The Metallica Blacklist”. Ortodoksyjni fani zespołu mnie za to znienawidzą, ale trudno, recenzenci nie są od kochania: uważam, że to najciekawszy materiał sygnowany tą nazwą od... „Reload”, a więc od niemal ćwierćwiecza.

Proszę mnie źle nie zrozumieć! Bez wstępu słucham „Death Magnetic”, mam ulubione momenty na „St. Anger”, jestem w stanie docenić piękną katastrofę nagranej z Lou Reedem płyty „Lulu”, ale na „The Metallica Blacklist” tyle jest nieoczekiwanych zwrotów akcji, tak dużo dobrego rzemiosła, że nawet kilka ewidentnych zakalców łykam z uśmiechem.

A przecież nie musiało się udać. Granie coverów Metaliki to spore wyzwanie. Fenomen tego zespołu nie zasadza się wyłącznie na kompozycjach, ale również na niepodrabialnej ekspresji instrumentalistów oraz na charakternym wokalu Jamesa Hetfielda. Mówiąc krótko: muzyka jest tak zrośnięta z wykonawcami, że próby jej odklejenia od oryginalnych wersji zwykle kończą się fiaskiem, choć przecież wielu już próbowało.

Wyszło dobrze, bo w świat dźwięków i słów kalifornijskiego kwartetu zanurkowali artyści, których nigdy nie podejrzewalibyście o takie zainteresowania – od The Neptunes i Chrisa Stapletona po Pera Gesslego z Roxette i St. Vincent. Ba, jest nawet Kamasi Washington!

Bronią się przede wszystkim te wersje, które się wyróżniają, np. rozedrgana, rapowa i zarazem latynoska wariacja na temat „Sad But True”, pod którą podpisali się Mexican Institute of Sound, La Perla i Gera MX, doprawione cudnymi dęciakami francuskie electro SebastiAna czy „Through the Never” galopujące prosto z mongolskiego stepu (oczywiście The Hu).

Świetnie spisali się Biffy Clyro, którzy z „Holier Than Thou” wydestylowali synthrockowy hit z hardrockową lamówką, piękny jest i daleki lot Kamasiego, a dzięki Phoebe Bridges pomyślałem, że może jednak w tym „Nothing Else Matters” coś jest...

Choć oczywiście może bardziej wam się spodobać wersja Miley Cyrus, do której dograli się m.in. Elton John i Yo-Yo Ma, albo wykonanie Dave’a Gahana z Depeche Mode.

GIGANTOMANIA W SZCZYTNYM CELU

Wiem, ta lista jest tak imponująca, że aż zabawna, a to przecież ledwie skromna część znakomości, które pokłoniły się Metallice. Niektórzy zresztą nieudolnie i ten zbyt długi album – 53 utwory! – tylko zyskałaby na ich nieobecności, ale rozumiem, że Amerykanie są w fazie gigantomanii i muszą upychać na płytach wszystko, co się da. Byłbym może bardziej surowy, gdybym wiedział, albo chociaż podejrzewał, że miliony z Metaliki doją w ten sposób swoich wiernych fanów. Wiem jednak, że nie chcą sobie wykopać jeszcze większych basenów, że już nie potrzebują naszych pieniędzy – cały zysk ze sprzedaży „The Metallica Blacklist” zasilił konta organizacji charytatywnych. Połowę kasy dostaną te, które wskazali goście, druga połowa trafi do założonej przez Metallicę fundacji All Within My Hands.

Zresztą, choć na „The Metallica Blacklist” przeważają wykonania udane, przyznaję, że nie tylko o dźwięki tu chodzi. Kiedy jako nastolatek pokochałem ten zespół, musiałem znosić docinki dorosłych albo kolegów, fanów choćby wspomnianego Depeche Mode, gderających, że hałas, że to nie jest prawdziwa muzyka, że moda, że za pięć lat nikt nie będzie o nich pamiętał...

Dziś mam tę długo wyczekiwaną chwilę satysfakcji. Ha! I kto miał rację?! ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 31 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

BARTOSZ
T. WIELIŃSKI



URATOWANI przed zemstą talibów

Termin w agencji wizowej mieli na poniedziałek. W niedzielę talibowie zajęli Kabul. Uchodźcy z Afganistanu opowiedzieli nam o swojej ucieczce

Czekamy na nich w świetlicy jednego z ośrodków dla cudzoziemców pod Warszawą. Małe pomieszczenie, tablica informacyjna, długi stół, na którym leżą ulotki. Na kilku wizerunek przekreślonego grzyba i ostrzeżenie – po angielsku i arabskim alfabetem – że polskie grzyby i rosnące w lasach owoce mogą być śmiertelnie trujące. To reakcja na koszmarny incydent z ośrodka dla uchodźców w Dębaku, gdzie po zatruciu grzybami zmarło dwóch afgańskich chłopców.

Na afgańską rodzinę czekamy kwadrans. Przychodzą razem, zwartą grupą, tak jakby każdy pilnował reszty. Jeden z kilku symptomów wojennej traumy.

Ale zanim się przywitamy, w sali pojawia się ktoś jeszcze. Polka Magdalena czule wita się z każdym, po twarzy ciekną jej łzy. To jej afgańska rodzina. Nie widzieli się od 19 lat. Trzy tygodnie temu nie była pewna, czy ich kiedykolwiek zobaczy.

Nie mogę napisać, gdzie rozmawiałem, nie mogę podać nazwisk, poza inicjałem, że chodzi o rodzinę S., 50-lletnią Asmaan i jej czworo dzieci. Nie wszystkie znalazły schronienie w Polsce. Jedna z córek niedawno wyszła za mąż, urodziła dziecko. Uznała, że nie jest w stanie uciekać do Europy. Została w rodzinnym Heracie, mieście w zachodnim Afganistanie, położnym o 100 km od Iranu.

– Nie spocznę, dopóki jej stamtąd nie wyciągnę – mówi Magdalena.

MAILE BEZ ODPOWIEDZI

– W kwietniu postanowiliśmy uciekać do Polski – opowiada Mohamad, najmłodszy z rodzeństwa, który najlepiej mówi po angielsku. Na uniwersytecie w Heracie studiował rolnictwo, ale w okolicy robiło się coraz bardziej niebezpiecznie. Rodzina bała się talibów, bo jeden z braci Mohamada, Ghazwan, pracował jako tłumacz dla polskich żołnierzy stacjonujących w Afganistanie i podczas wizyt polskich polityków w tym kraju. Cenili go jedni i drudzy.

– Był z żołnierzami podczas operacji przeciwko talibom, także wtedy, gdy robiło się już bardzo gorąco. A ludzi pracujących dla NATO talibowie teraz zabijają razem z rodzinami – mówi Mohamad.

Ghazwan od kilkunastu lat mieszka w Polsce. Nie mógł się z nami spotkać w podwarszawskim ośrodku, bo niedawno otworzył restaurację, a że w polskiej gastronomii brakuje rąk do pracy, Ghazwan praktycznie nie wychodzi ze swojego lokalu.

Drogę z Heratu do Kabulu rodzina S. pokonała spokojnie, samolotem. Problemy zaczęły się na miejscu. Polska w 2014 r. zamknęła ambasadę w Afganistanie, jej funkcję przejęła ambasada w New Delhi, w linii prostej oddalona o tysiąc kilometrów. Rodzina S., powołując się na pracę brata dla polskiego wojska, prosiła o polską wizę, odbijała się jednak od ścian. W Delhi nie odbierano telefonów, nie odpisywano na maile. W kraju pomagali Ghazwan i Magdalena, ale i tu nie było lepiej.

– Pisaliśmy maile, ale pozostawały przez miesiąc bez odpowiedzi. A kiedy dzwoniliśmy, polski urzędnik mówił: „Napiszcie maila”. Tłumaczyliśmy, że maila wysłaliśmy miesiąc temu. Wtedy kazał wysłać jeszcze raz. I znowu kontakt zrywał się na kilka tygodni. Miałam wrażenie, że nikt nie przejmuje się tymi ludźmi i nikt nie widzi, że nad Afganistan nadciąga katastrofa – mówi Magdalena.

PODRÓŻ W JEDNĄ STRONĘ

Coś drgnęło dopiero w sierpniu, gdy wobec wycofywania się Amerykanów talibowie opanowali znaczną część kraju. Rodzina S. po polskie wizy miała się zgłosić w kabulskiej agencji konsularnej w poniedziałek 16 sierpnia. Ale dzień wcześniej talibowie za-



Śledziłam nadchodzące z Kabulu wiadomości. Gdy pojawiały się sygnały, że jest bezpiecznie, wysyłałam im wiadomość: próbujcie znowu. Dopiero potem okazało się, że wiele wiadomości w mediach społecznościowych, do których docierałam, było nieaktualnych, niektóre w ogóle były nieprawdziwe

jęli Kabul. Rodzina zaczęła się ukrywać u dalekich krewnych Asmaan.

– I zaczął się dramat – mówi Magdalena.

By opowiedzieć historię jej związku z rodziną S., trzeba się cofnąć do lat 70. Jej ojciec, Afgańczyk, przyjechał do Polski studiować budownictwo na Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Zakończył się w Polsce, ożenił się i osiadł w kraju, a wkrótce na świat przysłała Magdalena.

Wszystko zmieniło się w 1979 r., kiedy wrócił do Afganistanu pochować zmarłego ojca. Do Polski nie był w stanie ponownie przyjechać. Rozpoczęła się sowiecka interwencja, granice zamknięto, a on sam pod zarzutem współpracy z mudżahedinami został uwięziony. Za kratami dostał propozycję: wyjście na wolność w zamian za ślub z córką jednego z lokalnych przywódców. Zgodził się. W taki sposób jego żoną została Asmaan. Afgańską rodzinę utrzymywał, nadzorując renowację meczetów. Bliscy w Polsce uznawali go za zaginionego.

Magdalena jako dziecko modliła się, by ojca zobaczyć na własne oczy, przytulić się do niego i z nim porozmawiać. Dopiero w latach 90. dostała informację, że żyje. Potem z Afganistanu nadeszły od niego pierwsze listy. Kontakt jednak szybko się urwał. Talibowie, którzy przejęli w Afganistanie władzę, odpisali Magdalenie, że jeśli jej ojciec nie zerwie z nią, niewierną, kontaktu, to zetną mu głowę.

Zobaczyli się dopiero w 2002 r., gdy władzę talibów w Afganistanie obalili interwencja NATO. Mohamad był kilkuletnim dzieckiem.

– Ojciec zmarł w 2006 r., miesiąc przed planowanym przylotem do Polski. Miał przylecieć wojskowym samolotem wraz ze zmianą polskiego kontyngentu. Nie zdążył – opowiada Magdalena. Utrzymywała kontakt z jego żoną. – Nie znam dari [używany w Afganistanie dialekt języka perskiego], którym się posługują na co dzień, rozmawiamy po angielsku. Utrzymujemy więź. To moja rodzina – mówi Magdalena.

SIOSTRO, NIE DAMY JUŻ RADY

Jedyna droga z Kabulu do Europy wiodła przez port lotniczy im. Hamida Karzaja. Gdy miasto zajęli talibowie, linie komercyjne zawiesiły loty, uciec można było tylko na pokładzie samolotów wojskowych. Ale działająca obok portu lotniczego wojskowa baza nie była otwarta dla każdego. Dostać się do niej mogli

tylko ludzie, którzy znaleźli się na listach osób przeznaczonych do ewakuacji. Prowadzącą do bazy bramę Abbey Gate oblegał wielotysięczny tłum zdesperowanych ludzi.

Polska początkowo nie przewidywała ewakuacji swoich afgańskich współpracowników. Premier Morawiecki zapowiedział, że wizy humanitarne będą musieli odbierać w stolicy Indii. Zmienił zdanie dopiero pod presją dawnych dyplomatów, wojskowych oraz działaczy humanitarnych.

Na układanej w pośpiechu liście ludzi do wywiezienia z Afganistanu początkowo nie było rodziny S. Magdalena obdzwaniała polityków, działaczy humanitarnych, dziennikarzy, prosząc ich o pomoc. W poniedziałek rano zadzwonił do mnie senator Bogdan Klich, były szef MON, dla którego Ghazwan wykonywał tłumaczenia. Po chwili miałem na komórce skany paszportów jego rodziny. Wysłałem je do znanych mi osób zaangażowanych w ściąganie Afgańczyków do Polski. Podobne prośby w ich sprawie przesłało na pewno jeszcze kilka osób. Rodzina w końcu znalazła się na liście sporządzonej przez MON i MSZ. Ale trzeba było jeszcze dotrzeć do lotniska.

– W pewnym momencie dostałam SMS: „Siostró, nie damy już rady”. Najgorsza była bezsilność – opowiada Magdalena. Jej krewni próbowali się dostać na lotnisko jeszcze w niedzielę. Dotarli na odległość kilometra, ale zawrócili. Talibowie podeszli pod płot bazy, zaczęli strzelać do ludzi. Przy drodze leżały ciała zabitej kobiety i jej dzieci. Asmaan na ich widok nie potrafiła opanować strachu.

Druga próba skończyła się pod Abbey Gate. Wystraszeni Afgańczycy tak napierali na bramę, że nie udało się przecisnąć. Magdalena była przekonana, że rodzinie udało się odlecieć pierwszym polskim transportem z Kabulu. O tym, że jest w błędzie, dowiedziała się, gdy pierwsza grupa ewakuowanych – wśród nich Niemcy i Holendrzy – dotarła na Okęcie. Bez rodziny S.

Z PIĘŚCIAMI NA TALIBÓW

– Śledziłam nadchodzące z Kabulu wiadomości. Gdy pojawiały się sygnały, że jest bezpiecznie, wysyłałam im wiadomość: „próbujcie znowu”. Dopiero potem okazało się, że wiele wiadomości w mediach społecznościowych, do których docierałam, było nieaktualnych, niektóre w ogóle były nieprawdziwe – opowiada Magdalena.

Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, gdy talibowie zaczęli rozstawiać posterunki na drodze na lotnisko i zwracać ludzi próbujących uciec. Nowy reżim zdał sobie sprawę, że w wypływającej rzece ludzi są urzędnicy czy lekarze, bez których nie da się rządzić państwem.

– W pewnym momencie zerwała się nam łączność. Po prostu przestali odpowiadać na wiadomości. Byłam przekonana, że nie żyją – opowiada Magdalena.

We wtorek 17 sierpnia rodzina S. spróbowała znowu przedostać się przez Abbey Gate. Talibowie najpierw ich złżyli jako zdrajców i tchórzy. Gdy nie reagowali, zaczęli ich okładać pięściami i pejcami

◀ Rodzina S. przed jednym z podwarszawskich ośrodków dla cudzoziemców

FOT. MACIEK JAŻWIEC-KI / AGENCJA GAZETA

kleconymi z drutu kolczastego. Rodzina S. parla do przodu. Wówczas talibowie wycelowali broń w stronę synów Asmaan. – Oni tu zostają, wy możecie jechać – powiedzieli do niej i jej córki. Kobiety rzuciły się na nich z gołymi rękami. Zaskoczeni talibowie odstąpili.

– Kilka godzin później byliśmy pod opieką amerykańskich, a potem polskich żołnierzy – opowiada Mohammad. Z Kabulu wojskowym samolotem polecili do Uzbekistanu. Tam przesiedli się do embraera PLL LOT, który zawiózł ich do Warszawy. Rozładowane telefony (to dlatego milczeli) mogli podłączyć do prądu dopiero w polskiej stolicy. Wysłała Magdalenie wiadomość: „Siostró, jesteśmy w Polsce”. Z początku nie wierzyła. Myślała, że jacyś talibowie przejęli ich komórki i się pod nich podszycją.

CZEKAJĄC NA AZYL

Rodzina S. żyje skromnie w jednym z podwarszawskich ośrodków dla cudzoziemców. Mają do dyspozycji jeden duży pokój, śpią na wojskowych pryczach. Narzekają na jedzenie, w dniu, w którym się z nimi spotkałem, dostali na śniadanie szklankę mleka i zimne jajko na twardo. Siniaki po ciosach talibów się zagoiły, ale w ich oczach wciąż widać ból i niepokój.

Asmaan już zobaczyła kawalek Polski. Ghazwan zabrał ją do swojej restauracji. Podczas 48-godzinnej przepustki z ośrodka (rodzina przeszła już kwarantannę) przejechali kilkaset kilometrów. Co będzie z nimi dalej?

– Najważniejsze, by bez zwłoki dostali azyl i wyszli z ośrodka. Dzieci Asmaan powinny jak najszybciej wrócić na studia – mówi Magdalena. Na razie organizuje pomoc dla żyjących w podwarszawskich ośrodkach Afgańczyków. Wozi środki higieniczne i żywność, by sami mogli przyrządzać sobie posiłki. – Mam nadzieję, że to nie potrwa dłużej niż dwa-trzy miesiące – mówi. ●

Rodzina S. za pomoc w wydostaniu się z Afganistanu dziękuje red. Agnieszce Rożyckiej, poseł Joannie Kluzik-Rostkowskiej i senatorowi Bogdanowi Klichowi

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Kubica zostanie w Formule 1?

Robert Kubica wystartował w dwóch wyścigach Formuły 1 i pokazał, że nadal potrafi nieźle jeździć. Do tego ma kilkanaście cystern polskiej gotówki i jeszcze wybiela mu się przeszłość w Williamsie.

Marek Deryło

Włoski dziennikarz uznanego portalu Motorsport.com Roberto Chinchero zaplotkował sensacyjnie: jeśli czterokrotny mistrz świata Sebastian Vettel zwolni za kilka miesięcy miejsce w Astonie Martinie, to zastąpić go może Robert Kubica. Plotki tej nie wyśmiano, i to najlepiej pokazuje, jak zmieniła się sytuacja Kubicy w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

W sobotę 4 września 36-letni Polak, kierowca rezerwowy zespołu Alfa Romeo Racing Orlen, obudził się rano i zobaczył w telefonie kilka nieodebranych połączeń od szefa. Oddzwonił, Fred Vasseur powiedział, że Kimi Räikkönen uzyskał pozytywny wynik testu na koronawirusa i trzeba go zastąpić.

Kubica, czyli solidność

W Holandii Kubica pojechał słabo w kwalifikacjach, ale w wyścigu był już jak zwierzę wypuszczone na wolność. Mimo że nie znał zbyt dobrze bolidu, bo w tym sezonie jeździł mało nawet jak na rezerwowego, to wyprzedził kilku kierowców, z Vettelem stoczył zaskakująco zaciętą walkę o pozycję. Zajął 15. miejsce, kolega z zespołu był 14. Bolid Alfy nie jest mocny, wejście nim do pierwszej dziesiątki jest arcytrudne.

Tydzień później Kubica ścigał się na Monzy, niczym spektakularnym się nie popisał, ale zasugerował tym oraz poprzednim wyścigiem, że gdyby dać mu więcej czasu, to może pojawiłyby się w jego jeździe przebiełski z dawnych lat?

Gdy odchodził z Williamsa w 2019 r., wydawało się, że jego kariera w F1 jest skończona, ponieważ ten sezon potwierdził, że



• **Robert Kubica podczas Grand Prix Włoch na torze Monza** FOT. JOAO FILIPE/LIVEMEDIA/SHUTTERSTOCK/REX FEATURES/EAST NEWS

nowy Kubica z dawnym Kubicą, tym sprzed wypadku z 2011 r., ma niewiele wspólnego. Mistrz świata z 2016 r. Nico Rosberg mówił: „Wyobraźcie sobie, że Roger Federer wraca do tenisa po ośmioletniej przerwie. Grałby tak samo dobrze jak wcześniej?”. Nie było o czym gadać, Kubica przegrał wszystkie kwalifikacje (21) z George'em Russellem, partnerem z Williamsa, i zarazem największym rywalem. Dlaczego ktoś miałby brać podstarzałego Kubicę, skoro sprzeciętnia, a na rynku jest wielu młodych i zdolnych?

Kubicę uratował Daniel Obajtek, szef Orlenu. Wpompował kierowcę razem z pieniędzmi do Alfę Romeo. Udało się przecześć chude miesiące, obaj mogą teraz ruszyć do ofensywy.

Kubica jest do niej gotowy, bo jego boje z Russellem nie wyglądają już wcale tak dramatycznie źle. Młody Brytyjczyk niedawno podpisał kontrakt z Mercedesem, hegemonem F1 w latach 2014-20 (w tym sezonie walczy z nim z sukcesami Red Bull). A zatem ostatecznie zostało potwierdzone to, co podejrzewa-

no już wcześniej – jest kierowcą wyjątkowym, niemiecki zespół chce nim zastąpić w przyszłości Lewisa Hamiltona, być może nie tylko statystycznie najlepszego kierowcę w historii. A Kubica z Russellem jednak czasami nieźle się szarpał, i to po prawie 10-letniej przerwie od F1. Polak w niedzielę powiedział Cezaremu Gutowskiemu z „Przeglądu Sportowego”: „Na pewnych torach dorównywałem tempem George'owi... Okej, nie było powtarzalności, ale nie raz musiał się mocno napocić, by utrzymać się z przodu w kwalifikacjach”.

Wszystko sprzyja Kubicy

Właścicielem zespołu Astona Martina w Formule 1 jest kanadyjski bogacz Lawrence Stroll, kierowcą jest tam jego syn Lance. Papa Stroll mógłby zatem chcieć znaleźć synowi do zespołu kierowcę, który nie byłby zawstydzająco wolny, ale też nie ośmieszałby swoją szybkością jego syna; miałby wielkie doświadczenie oraz mógłby dorzucić do kasy kilkanaście, a może kilkadziesiąt milionów euro. A także pomóc marketingowo w mocniejszym ude-

rzeniu tej sławnej marki samochodów na coraz bogatszy polski rynek.

Wydaje się, że Obajtek byłby gotów zapłacić bardzo dużo, bo passę ostatnio ma kiepską – w lutym „Wyborcza” ujawniła szemrane nagrania z jego udziałem oraz szczegóły kontrowersyjnych ruchów na rynku nieruchomości – a powrót Kubicy na pola startowe w 2021 r. byłby wydarzeniem idealnym do odpowiedniej obróbki propagandowej. Szef Orlenu odzyskałby utracony czar w obozie rządzącym Polską.

Pod koniec września odbędzie się Grand Prix Rosji, Räikkönen wróci do bolidu Alfę. On ogłosił niedawno, że po sezonie odchodzi z F1 – które to już korzystne dla Kubicy wydarzenie z ostatnich tygodni? – a Alfa potwierdziła, że zastąpi go Fin Valtteri Bottas z Mercedesu. Gwiazda, kierowca uznany, drogi, taki, który w pewnym sensie skłania zespół do obsadzenia drugiego bolidu kimś tańszym – kto sam wiele nie zażąda, a jeszcze sporo doloży do pensji Bottasa.

Do tego opisu też idealnie pasuje Robert Kubica. ●

Miedwiediew zabawił się z Djokoviciem

Novak Djoković nie został pierwszym tenisistą od 1969 r., który zwyciężył w jednym sezonie we wszystkich turniejach wielkoszlemowych. I pod koniec meczu zapłakał.

– Zagram tak, jakby to był mój ostatni mecz w życiu – powiedział przed finałem US Open Novak Djoković. – Wiem, że jeśli go zatrzymam, to zapiszę się w historii tenisa. Dlatego zrobię wszystko, by wygrać – mówił Danił Miedwiediew.

Djoković grał o swój 21. wielkoszlemowy triumf, o wyprzedzenie w tej klasyfikacji Rogera Federera i Rafaela Nadala, o status najlepszego tenisisty w historii. Chciał także powtórzyć osiągnięcie Roda Lavera, który jako ostatni – w 1969 r. – wygrał w jednym sezonie wszystkie Wielkie Szlemy. Miedwiediew walczył o pierwszy triumf w turnieju tej rangi.

Inaczej niż w kobiecych rozgrywkach, tu wszystko odbyło się po bożemu: w finale zmierzyli się lider (Djoković) i wicelider rankingu. W kobiecym US Open 73. tenisist-

ka światowej listy Leylah Fernandez przegrała ze 150. Emmą Raducanu, przy czym obie te nastolatki zagrały fenomenalnie.

Danił Kałasznikow

Na początku roku w finale Australian Open Djoković pokonał Miedwiediewa 3:0, wtedy jednak Rosjanin nie serwował tak wybornie jak podczas US Open. Gdy w pierwszym gemie udało mu się przełamać 34-letniego Serba, to w już zwycięstwa w pierwszej partii nie oddał, bo też nie dało się obronić przed jego serwisem. Nikt nigdy nie returnował tak znakomicie jak Djoković, ale nawet ten mistrz był bezradny. 25-letni rosyjski wieżowiec (198 cm wzrostu) o chudych ramionach i wklęsłej klatce piersiowej podrzucał nisko piłkę, składał się do uderzenia niezwykle dynamicznie, sekundę później albo zdobywał punkt, albo piłka wracała na jego stronę kortu w taki sposób, że mógł spokojnie skończyć wymianę. I znów mógł być flegmatyczny.

Gemy trwały krótko (Serb także serwował później świetnie), mecz

nie dorównywał sobotniemu szaleństwu Raducanu z Fernandez. Przegrana Djokovicia w pierwszym secie też nie była sensacyjna – lider rankingu przegrał pierwszego seta w półfinale, ćwierćfinale i IV rundzie, za każdym razem wygrywając później mecz 3:1.

Jego Porywczość Djoković

Na początku II seta Djoković miał tak duże problemy w jednym ze swoich gemów serwisowych, że aż dostał owację na stojąco, gdy podanie utrzymał. Serwował dobrze lub bardzo dobrze, ale Miedwiediew kąśliwie odbijał. W grze Rosjani-



Gdy w czwartym gemie Miedwiediew po czarodziejsku obronił break-pointa, Djoković aż się zamachnął, by lupnąć rakietą o kort

na tajemniczych spraw jest oczywiście mnóstwo, wyjątkowo ciekawa wydaje się jego umiejętność odbijania piłek w pełnym biegu i z głębokiej defensywy. Tenisista tak wysoki, niewybitnie skoordynowany, składa się do takich uderzeń doskonale, nie tracąc tempa. To sztuka – odróżnia np. Rogera Federera od Rafę Nadalę i Djokovicia, bo ten pierwszy wyraźnie odstawał w tym elemencie od nich, nawet będąc u szczytu formy; on musiał mieć trochę więcej czasu, by precyzyjnie skontrolować z trudnej sytuacji.

Gdy w czwartym gemie Miedwiediew po czarodziejsku obronił breakpointa, Djoković aż się zamachnął, by lupnąć rakietą o kort. Powstrzymał się, chwilę później nie wykorzystał kolejnej szansy na przełamanie. I wtedy już nie zatrzymał ręki, rakietę trzeba było wyrzucić. Gema wygrał niezwykle pewny swojej wartości tego dnia Rosjanin, by następnie przełamać przeciwnika. Wygrał drugiego seta 6:4, serwując nieco gorzej, ale grając fantastycz-

nie podczas różnego rodzaju wymian, których w tej partii było już sporo. Djoković znalazł się w bardzo trudnej sytuacji – takiej jak podczas finału Rolanda Garrosa, wtedy przed wygraniem trzech setów z rzędu przegrywał 0:2 ze Stefanosem Tsitsipasem.

Łzy Novaka Djokovicia

Miedwiediew nie zamierzał się zatrzymywać – przełamał Djokovicia już w pierwszym gemie trzeciego seta. Kontrował niesamowicie pikantnie, podczas długich wymian odbijał piłkę swobodnie jak na treningu. Wyszedł na prowadzenie 4:0, cały mecz wygrał 6:4, 6:4, 6:4. Finał trwał zaledwie dwie godziny i 17 minut.

Miedwiediew wydawał się tego wieczoru niezniszczalny, a Djoković stopniowo się rozsyppawał. On, człowiek gangstersko twardy psychicznie, pod koniec meczu zwyczajnie się rozplakał. Wynik nie oddaje przewagi Rosjanina, był on wyraźnie lepszy. ●

Marek Deryło